

www.kuriergalicyjski.com

**30 października –  
15 listopada 2018  
nr 20 (312)**



**Konsulat Generalny RP  
we Lwowie zaprasza  
na wspólne rozstawianie  
zniczy na Cmentarzu  
Łyczakowskim, w tym  
roku już od godz. 7:00**



**Jesienne wspominki**  
Agnieszka Sawicz  
s. 19



**Zryw listopadowy**  
Iwan Bondarew  
s. 24

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

# Przeleciało już 30 lat

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) działa już od 30 lat. W dniach 19–20 października br. odbyły się uroczystości z okazji tego jubileuszu. Na program uroczystości złożyła się sesja naukowa, poświęcona miastu i jego wybitnym mieszkańcom, koncert muzyki symfonicznej oraz wielka gala w Operze Lwowskiej.

**KRZYSZTOF SZYMANSKI**  
tekst i zdjęcia

19 października w sali konferencyjnej hotelu „Lwów”, udekorowanej herbem TKPZL, odbyła się sesja naukowa. Oprócz prelegentów i licznie zgromadzonych członków Towarzystwa swoją obecnością zaszczylicili: konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski wraz z konsulem Marianem Orlikowskim i pierwszym konsulem RP w naszym mieście Włodzimierzem Woskowskim, który wiele wysiłku włożył w powstanie Towarzystwa, w odnowienie Cmentarza Orłąt i wszelkimi sposobami wspierał działania Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Zebrani nagrodzili jego obecność wielkimi brawami. Władze Rzeczypospolitej reprezentował również senator Robert Gawel z Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Wspólnotę Polska reprezentował wiceprezes zarządu Stowarzyszenia Krzysztof Łachmański, Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego Jan Sulek. Obecny był również Bogdan Kasproicz z Instytutu lwowskiego z Warszawy. Zarząd główny TMLiKP-W reprezentowali: prezes Towarzystwa



Andrzej Kamiński i wiceprezes Dagna Śliwińska. Zebranych powitał i przedstawił gości prezes TKPZL Emil Legowicz.

Konsul generalny Rafał Wolski, zwracając się do zebranych podkreślił, że „być Polakiem ze Lwowa brzmi jak nobilitacja, świadectwo, że jest się mądrym i inteligentnym, a jednocześnie jest to wielka odpowiedzialność za słowo, za tradycję, za krzewienie oświaty”.

– 30 lat – to dużo czy mało – tym retorycznym pytaniem zwróciła się do zebranych Ewelina Hrycaj-Malanicz, członek zarządu TKPZL i prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, a zarazem kierownik Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – Z jednej strony to jeszcze młodość, a z drugiej – to wejście w wiek dojrzały. Podczas swej prelekcji multimedialnej przedstawiła 30-letni okres działalności Towarzystwa

i jego osiągnięcia. Wspomniała pierwsze kroki i tych, kto stał przy narodzinach Towarzystwa – Adolfa Wisłockiego, Leszka Mazię, Adama Kokodyńskiego, Władysława Łokietkę i innych, którzy wykorzystali moment historyczny – tzw. „pierestrojkę” i postanowili powołać organizację, skupiającą Polaków we Lwowie.

(cd. na s. 4)

## Polska wsparła Centrum Kultury Krymsko-Tatarskiej w Drohobyczu

17 października w Drohobyczu otwarto Centrum Kultury Tatarów Krymskich. Wspólnota uchodźców z Krymu otrzymała pomieszczenie od władz miasta, a koszty remontu i wyposażenia zostały pokryte z grantu MSZ RP. W uroczystości uczestniczyli: mer miasta Taras Kuczma, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, radca Ambasady RP w Kijowie Joanna Jurewicz, dobroczyńcy z Polski i Holandii, przedstawiciele miejscowych organizacji społecznych.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Prezes krymsko-tatarskiej organizacji „Ichsan-Szczyrist” (Szczerość) Rustem Jakubow powiedział, że po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku w Drohobyczu zatrzymało się 20 rodzin tatarskich, prawie 120 osób. Po opuszczeniu półwyspu chcieli wędrować na Zachód, jednak spotkali się z gościnnością i współczuciem mieszkańców Drohobycza. Pozostali w tym mieście.

Rustem Jakubow złożył serdeczne podziękowanie obecnym na sali dobroczyńcom, a przede wszystkim Polakowi Arturowi Desce z greckokatolickiego Caritasu w Drohobyczu, który od samego początku opiekuje się uchodźcami.

– To on pierwszy pomógł w wynajęciu mieszkania, zapoznał z władzami ukraińskimi w tym mieście, również zapoznał nas z Polską – mówił



**Rafał Wolski i Joanna Jurewicz wśród Tatarów Krymskich**

Rustam Jakubow. – To dzięki niemu po raz pierwszy byłem za granicą, w Polsce. Artur jest zawsze tam, gdzie jest potrzebna pomoc – zaznaczył.

Artur Deska powiedział, że dla niego to najważniejszy moment, gdy widzi szczęśliwe twarze swoich braci. Wyjaśnił, że Polska jest dla niego macierzą, Ukraina – wybra-

na małżonką, a Tatarzy Krymscy to jego bracia. – Kijów – Warszawa – jedna sprawa – podkreślił.

Ernest Abrelamow, przedstawiciel muftiego Republiki Autonomicznej Krym we Lwowie zaznaczył, że czuje się jak wśród przyjaciół, Tatarzy zaś Krymscy w Drohobyczu nie poddali się procesom asymilacji.

Oni pielęgnują tam swoją kulturę, język, religię.

Radca Ambasady RP w Kijowie Joanna Jurewicz przekazała wspólnocie krymsko-tatarskiej życzenie od ambasadora RP w Kijowie Jana Piekło. Również wyjaśniła i dokładnie poinformowała w jaki sposób Polska pomaga Ukrainie. Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski zaznaczył, że niewielka wspólnota krymsko-tatarska w Drohobyczu bardzo dobrze wykorzystwała grant MSZ RP. Podkreślił, że Polska pomaga Tatarom Krymskim dlatego, że są jej przyjaciółmi.

– Zostaliśmy zaproszeni jako bonifratry do tego Centrum Kultury Tatarów Krymskich, z czego bardzo się cieszymy – powiedział dla Kuriera brat Wawrzyniec Iwańczuk OH, przeor domu Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego w Drohobyczu.

(cd. na s. 2)



## Polska wsparła Centrum Kultury Krymsko-Tatarskiej w Drohobyczu

(dokończenie ze s. 1)

– To zaproszenie nie jest przypadkowe, ponieważ nasza stacja pomocy socjalnej „Caritas” braci bonifratrów zajmuje się m.in. rodzinami przesiedlonymi z Krymu, wśród których znajdują się Tatarzy. Wcześniej było więcej takich rodzin. Po trzech latach ta pomoc się kończy. Zostały tylko trzy takie rodziny lub osoby chore, rodziny wielodzietne, którym

czyżnie ludzkiej dogadujemy się. Oni są nastawieni pokojowo. Zależy im na tym, aby dobrze funkcjonować w tym nowym dla siebie środowisku drohobyckim. Na razie widać, że się odnajdują, rozwijają.

Wśród dobroczyńców, którzy zostali wyróżnieni przez krymsko-tatarską organizację „Ichsan-Szczryst” było też małżeństwo dobroczyńców – Marta i Wojciech Pięciakowie z Polski.

– Pierwsze ich rozwój i przede wszystkim edukacja. Bo myślę, że od tego, jak te dzieci się rozwijają, jak te dzieci będą się kształtować w tym otoczeniu ukraińskim zależy przyszłość tych ludzi. Dlatego na dzieciach się koncentrujemy.

– Nasze dzieci też tutaj przyjeżdżają i zawsze pomagają nam w organizowaniu kolejnej akcji ekipy pomocowej – dodała Marta Pięciak, logopeda. Czują, że tutaj nasze ser-



### Oni chcą wrócić na Krym

udzielamy pomocy. Przekazujemy im comiesięcznie paczki żywnościowe, lekarstwa również odzież, jeżeli jest taka potrzeba. I to wszystko czyni się bezpłatnie. Cieszymy się, że Tatarzy Krymscy mogą tutaj promować swoją kulturę. Cieszymy się, że powstał ten ośrodek dzięki wsparciu Polski – dodał brat Wawrzyniec Iwańczuk.

Na pytanie, jakie są relacje katolików z muzułmanami, brat Wawrzyniec Iwańczuk powiedział:

– My tutaj, w Drohobyczu, jesteśmy już od 20 lat. Również wcześniej u nas w klasztorze mieszkały dwie rodziny z Czeczenii i byli to też muzułmanie. Tatarzy Krymscy bardzo dobrze współpracują ze środowiskiem miejskim, włączają się w to środowisko. Przychodzą do nas do klasztoru, nie ma żadnych problemów. Bardzo sympatyczni. Na płasz-

– Dwa lata temu na zaproszenie Artura Deski byliśmy w gościnie u Hasana, brata Rustema i zadałem mu takie pytanie, które wszyscy mu wtedy zadawali, czy on w ogóle wierzy, że wróci na Krym i kiedy – powiedział dziennikarz Wojciech Pięciak. – Usłyszałem, że kiedy oni wyjeżdżali, to myśleli, że to potrwa parę miesięcy. Jechali, mieli parę reklamówek, torb. Nie wierzyli, że świat pozwoli, żeby Rosja tak po prostu zabrała jakiś kawałek ziemi innemu państwu. Ale tak się jednak stało. Potem opowiadał o swoich rodzicach, o dziadkach, którzy po deportacji czekali 45 lat, żeby wrócić na Krym. Tak sobie pomyślałem, że to proces długotrwały, bo nie wiadomo ile to potrwa. Czy to potrwa kilka lat, czy kilkanaście. I dlatego myślę, że tak ważne są dzieci, których tutaj tak dużo przybywa. Po-

ca w Drohobyczu zostały, bo mamy tutaj wiele zaprzyjaźnionych rodzin. Ja mam takie wspaniałe przyjaciółki Tatarzy. One mają wspaniałe dzieci. Mam nadzieję, że będziemy tutaj przyjeżdżać, bo są tu nasi przyjaciele.

Zabrali głos też ukraińscy żołnierze, Tatarzy Krymscy, którzy uczestniczą w wojnie na wschodzie Ukrainy.

W Centrum Kultury Tatarów Krymskich, które jest położone w centrum Drohobycza, jest sala, gdzie oni będą mogli spotykać się we własnym gronie. Są inne pomieszczenia. W jednym pokoju już urządzono muzeum. Zgromadzono tam ciekawą ekspozycję o historii i kulturze Tatarów na Krymie. Gościnnie gospodarzy poczęstowali wszystkich obecnych gości płowem i słodyczami.

## Widowisko muzyczne „Święty z Wadowic – Jan Paweł II” w Stanisławowie

Z okazji 40. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża oraz 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, 19 października w Iwano-Frankiwskiej Filharmonii Obwodowej zaprezentowano widowisko muzyczne Święty z Wadowic – Jan Paweł II, połączone z prezentacją wystawy „Karol Wojtyła – Święty Jan Paweł II. O pielgrzymkach papieża na Ukrainę”.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

– Widowisko „Święty z Wadowic” przygotowaliśmy w 2016 roku, specjalnie na Światowe Dni Młodzieży, które miały miejsce w Krakowie. Wtedy też premierowo pokazaliśmy go na deskach opery krakowskiej oraz przed domem rodzinnym Jana Pawła II w Wadowicach. Mieliśmy okazję już siedmiokrotnie zaprezentować to dzieło widzom w Polsce. A dzisiaj po raz pierwszy, premierowo, poza granicami kraju prezentujemy w Stanisławowie świętego z Wadowic w szczególnych okolicznościach, bo przed kilkoma dniami obchodziliśmy 40. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża. Św. Jan Paweł II jest tutaj z nami słowem, duchem, jest także w tej fantastycznej muzyce, która rozbrzmiewa w ciągu całego koncertu – podkreślił Paweł Miemiczak, prezes Fundacji Pełni Kultury.

Ukrainy i któremu bardzo zależało, aby na Ukrainę móc przybyć – powiedział Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie.

Koncert Święty z Wadowic – Jan Paweł II patronatem honorowym objęli: konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, abp Wołodymyr Wityczyn, metropolita iwano-frankiwski Ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej.

– Pamiętamy wizytę papieża na Ukrainę. Miliony osób, które przyszły go powitać. To świadczy o tym, na ile naród ukraiński kochał Jana Pawła II. Ja miałem zaszczyt być na audyencji u papieża. Papież zobaczył, że jesteśmy z Ukrainy i przywitał się z nami słowami: Stawa Isusu Chrystu. Jan Paweł II jest naszym ojcem duchownym. Wszyscy go kochają, a najbardziej chyba my słowianie – powiedział abp Wołodymyr Wityczyn.

Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie



Liczenie zebrana stanisławowska publiczność, przedstawiciele miejscowej władzy, polscy dyplomaci, duchowieństwo obrządków rzymskokatolickiego i greckokatolickiego wysłuchali koncertu w wykonaniu znakomitych polskich wokalistów, składającego się z rozmaitych gatunków muzycznych, ekspresji i energii, ale najważniejsze – zawierającego myśli i przekonania św. Jana Pawła II.

– Staramy się wspierać wszystkie inicjatywy, które służą zbliżeniu Polaków i Ukraińców, które pokazują naprawdę te wielkie wartości. W tym roku przypada 40. rocznica wyboru na papieża naszego rodaka Jana Pawła II, który niejednokrotnie dawał wyraz swojej wielkiej sympatii do

zaprezentował wystawę Karol Wojtyła – Święty Jan Paweł II, poświęconą wizycie apostolskiej papieża Polaka na Ukrainie.

– Podróż Jana Pawła II na Ukrainę w 2001 roku jest tematem wystawy, która jest prezentowana w kularach filharmonii. Wystawa jest w dwóch językach. Pokazuje najciekawsze momenty, zdjęcia i przekazuje najciekawsze wypowiedzi Jana Pawła II w czasie podróży na Ukrainę – zaznaczył konsul generalny Rafał Wolski.

Organizatorami wydarzenia są Fundacja Pełni Kultury z Krakowa oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

## Dziennikarze i bibliotekarze z Polski porządkują groby na lwowskich cmentarzach

7 października, przed Dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym, dziennikarze rzeszowskich mediów i bibliotekarze oraz przedstawiciele IPN przyjechali do Lwowa, by uporządkować groby polskich dziennikarzy i działaczy kultury spoczywających na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Inicjatorką akcji jest Jolanta Dąnak-Gajda z Radia Rzeszów, dzięki której powstał Komitet na rzecz Opieki nad Grobami Dziennikarskimi na Łyczakowie.

– To już dziewiąty rok trwa nasza akcja Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich związana z odszukiwaniem, dbaniem, ratowaniem grobów przedwojennych dziennikarzy tu na Łyczakowie – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Andrzej Klimczak, prezes oddziału SDP w Rzeszowie. – W tym roku siły zostały podwojone, ponieważ oprócz dziennikarzy z SDP mamy grupę osób reprezentu-



jących Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich poszukujących grobów dziennikarzy, literatów, pisarzy. I już po raz drugi są z nami przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej z oddziału w Rzeszowie, którzy z przyjemnością tutaj odszukują stare groby, nie tylko dziennikarskie, bo

widziałem, że są bardzo zainteresowani grobami legionistów. Historia Polski leży na tym cmentarzu.

Uczestnicy tej akcji zwiedzili też Cmentarz Orłąt oraz zapalili znicze na mogile ukraińskiego dziennikarza Aleksandra Krywenki.

KG

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.10.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH	
28,10	1 USD	28,25	
32,05	1 EUR	32,20	
7,40	1 PLN	7,50	
35,80	1 GBR	36,50	
4,18	10 RUR	4,26	



# Nawet przekraczanie granic ma... pewne granice

**Wybory, wybory i... po wyborach. W ostatnich dwóch miesiącach nie sposób było się od wyborczej wrzawy opędzić. Zasadniczo – ta wrzawa trwa nadal tyle, że najpierw była przedwyborcza, a teraz po trwającej mglenie oka przerwie, trwa wrzawa powyborcza. Obydwie – przynajmniej moim zdaniem – podobne. Często agresywne, bazujące na negatywie, chuligańskie, niekiedy wręcz hucpiarskie. Przyznaję, z rzadka były i są rzeczowe i mieszczące się w granicach tego, co można określić słowem „kultura”, ale to z rzadka jednak.**

ARTUR DESKA

Słowo drukowane, dźwięk i obraz miały za zadanie obrzydzić, znieważać, zniesmaczyć, więc lały się (i leją nadal) wiadra „pomyj” we wszelkich możliwych i niemożliwych kierunkach. „Wyciągano haki”, manipulowano, pomawiano, sugerowano, używano słów i porównań obelżywych. Zgodnie przy tym pracowali politycy, partie, dziennikarze, eksperci, celebryci wszelkiej maści (tradycyjna uwaga dla „czytających inaczej” – nie o wszystkich, ale o znamienitej większości piszę). Chcąc, nie chcąc zostałem przez tą przedwyborczą wrzawę otoczony i wywołała ona u mnie odruch wymiotny – przyznaję.

Ja rozumiem – polityka nigdy nie była „zabawą” dla grzecznych dzieci. Rozumiem także to, że nie od dzisiaj i nie od ostatnich wyborów samorządowych w Polsce następuje jej brutalizacja. Mam też świadomość tego, że słowa o celu uświęcającym środki mają swych wyznawców od bardzo dawna. Jednak ja żyję teraz, jestem Polakiem i to polskie wybory były! Jak więc jak mogę przejść do porządku dziennego nad eskalacją braku poczucia odpowiedzialności za słowa i czyny, zniewagi demokracji, kłamstwa, chamstwa i brutalności, której byłem (i jestem) świadkiem? Do tego to wszystko odbywało się i odbywa „pod płaszczykiem” najjaskrawszego demokracji przejawu i największego jej święta – wyborów. Przepraszam, może i jestem nieuleczalnym naiwniakiem, ale nie potrafię nie zareagować.

Kolejna uwaga – nie opisuję konkretnych przykładów przed i powyborczej hucpy. Tak – piszę mało konkretnie. Jednak inaczej, przy opisywaniu konkretnych aktów chamstwa, zniewag, „smarowania błotem”, nierzetelności, sprzedajności i innych – zabrakło by mi na to czasu i miejsca w szanownym Kurierze Galicyjskim. Także – jako, że wrzawa trwa nadal – odniesienie się do poszczególnych wydarzeń, miejsc i osób, odniesienie się do konkretnych Komitetów Wyborczych (specjalnie nie piszę – Partii) zostałoby odebrane jako kolejny tej wrzawy element i oceniane nie jako przedłożony Wam, Przyjaciele, „materiał do rozmyślań”, ale jako atak na tego czy innego ostatnich wyborów uczestnika. Nie to jest celem pisania tego tekstu, więc nie będzie on konkretny, nie znajdziecie w nim nazwisk. Uważam, że tak trzeba.

Bardzo ważne jest zauważenie faktu, że przedwyborczej awanturze (bo tego, czego byłem świadkiem (poza wyjątkami) nie potrafię nazwać kampanią wyborczą) bezwstydnie królował relatywizm. Mówiąc prościej – „filozofia Kalego”. Najgorsze



„chwyt” były stosowane i postrzegane w zależności od tego czy (w pojęciu uczestniczących w jakikolwiek sposób w tych wyborach) „bity” one po „naszych” czy po „nie naszych”. W pierwszym wypadku były obrzydliwe, naganne i karygodne, w drugim – usprawiedliwione szlachetnością celu, a nawet – nie potrzebujące usprawiedliwienia. Przy tym, zaznaczam i w jednym i w drugim przypadku były one takie same – krzywdzące, niesprawiedliwe i niszczące. Proszę czytelników o przypomnienie sobie chociażby inwektyw i chamskiego języka, którym „raczyli” siebie nawzajem konkurenci i świętego oburzenia, które demonstrowali, gdy to, co czynili innym, spotykało ich samych. Tak wiem – znowu mało konkretnie – przepraszam, już pisałem, dlaczego tak. Jestem jednak przekonany, że każdy z czytelników, jeśli oczywiście uda się jemu serce i rozum uspokoić, strząsną z ramion bitewny pył wyborów i na chwilę chociaż bezstronnym okiem na działania kandydatów, komitetów, teksty i materiały dziennikarzy spojrzeć, występy ekspertów ocenić – będzie w stanie samodzielnie liczne przykłady opisanej prawidłowości znaleźć.

Kultura. Kultura słowa, kultura zachowania się – kultura. Nie wiem czy tylko ja odnoszę takie wrażenie, ale jeśli ktoś wstępuje na „pole polityki”, to często zaczyna się zachowywać jakby żadne zasady, żadne zwyczaje go nie obowiązywały. Tak, już pisałem – rozumiem dla wielu cel uświęca środki i tym samym nie ma żadnych granic, jednak w tym wypadku chodzi mi może i o to samo (bo przecież o chamstwie szeroko rozumianym piszę), ale widziane z innej strony. Postaram się wyjaśnić. W społecznościach przerożnych, przez wieki kształtowały się „kanony”

tę, co człowiek kulturalny, dobrze wychowany może robić, a czego robić nie powinien. Co jest chwalebne, co jest zwyczajne, a co jest naganne. Tak, od zawsze trwa jakaś rewolucja obyczajowa. Tak, od zawsze „łamały” się przeróżne „kanony” i przekraczane granice. Ale pozwólcie mi prosić na wyrażenie opinii, że nawet przekraczanie granic ma... pewne granice. Wyjaśnię – przepraszam za dosadność i „przerysowanie”, ale może taki przykład właśnie pozwoli mi na najtrafniejsze zobrazowanie tego o czym piszę. Proszę sobie wyobrazić rodzinny, uroczysty obiad – jakieś 100. urodziny babci, rocznica ślubu rodziców, czy też spotkanie po latach. Obrus nakrochmalony, ciasteczka na stole, wszyscy uczesani i pachnący i nagle... ktoś pierdnie! Jestem przekonany, że wszyscy siedzący za tym stołem uznaliby podobne za chamstwo, brak dobrego wychowania, przekroczenie granic wyznaczających to, jakie granice przekraczać można. Podobne zachowanie (pierdnięcie) zapewne nie zostało by też uznane za czyn rewolucyjny, czy też odważne performance (modne ostatnio słowo – usiłuje się nim tłumaczyć przeróżne), a „pierdziel”, jeśli nie zostałby z za stołu wygnany, to musiałby się poddać torturze pełnych wyrzutu i potępienia spojrzeń, a może i słów biesiadników.

Po cóż ha taką okrutną bajką zamęczam czytelników Kuriera? Ano po to, by uzmysłowili sobie, że w naszej kulturze, przez lat dziesiątki (jeśli nie stulecie), wiele z działań i słów czynionych w ostatnim wyborczym procesie, w kategoriach właściwych dla kultury osobistej i dobrego wychowania może być oceniane właśnie jak podobne „pierdnięciu przy stole” – nie inaczej. Zwyczajnie – człowiek kulturalny i dobrze wychowany pewnych

słów nie wypowiada, pewne zachowania są mu obce, pewne uczynki są mu obrzydliwe i niedopuszczalne. I to nie dlatego, że ktoś go zmusza do tego by ich nie wypowiadał i nie czynił, nie dlatego że ich powiedzieć i zrobić nie może, ale dlatego – że nie chce!

Cóż, z przykrością stwierdzam, że w ostatnie wybory w Polsce niewiele się kulturalnych i dobrze wychowanych ludzi zaangażowało. Tak, byli i tacy – nieliczni. Cześć i chwała im za to, bo wiem, iż nie jest lekko się „przebić” przez wrzawę czynioną przez chamów i hucpiarzy, wyznawców uświęcającego środki celu. To ginący gatunek polityków, aktywistów, ekspertów, dziennikarzy – zwykłych wyborców wreszcie. Z wielkim szacunkiem chylę przed Wami głowę, Wy nieliczni, dla których wartości są zawsze wartościami, a zło złem – niezależnie od tego czy Wam służą, czy szkodzą. Dziękuję Wam za odpowiedzialność za słowo, za „polityczną kulturę” (właśnie tak!), za nieprzekraczanie nieprzekraczalnych granic. Jesteście moją nadzieją Szanowni!

Jednak większość, a może nawet znaczna większość wybieranych i wyborców, komentujących i komentowanych, małych i wielkich, znanych i anonimowych – mim zdaniem dała się uwieść łatwości, z jaką nienawiść i chamstwo zdają się służyć „sprawie” i wzięła udział w przedwyborczej wrzawie. Co ciekawe – również we wrzawie powyborczej. Bowiem chociaż już przeszło tydzień minął od zamknięcia ostatnich urn wyborczych, a sondaże zamieniły się w oficjalne wyniki – wrzawa trwa nadal i, co ciekawe, znowu w niej relatywizm króluje! Wyjaśnię. Wybory, jak to wybory – kogoś wybrano, kogoś nie. Tym samym dale-

ko nie wszyscy są zadowoleni z ich wyników (uwaga dla „czytających inaczej” – jakkolwiek ocena tychże wyników nie jest ani bezpośrednim, ani pośrednim celem pisania tego tekstu – sprawa w zwróceniu uwagi na pewien mechanizm funkcjonujący od lat wielu). No i co bardzo ciekawe, wyniki demokratycznych wyborów nie są przyjmowane w przystający im sposób. Znowu nie chcę konkretyzować, bo zamiast „materiałów do przemyśleń” wyjdzie z tego co piszę (w odbiorze „czytających inaczej” to na 100%) „tekst politycznie zaangażowany”, a nie taki jest mój cel. Lepiej znowu bajkę opowiem – tym razem filmową. Wszyscy którzy obejrzą cudowną komedię „Sami swoi” pamiętaj! Zapewne jak jadącemu do sądu Pawlakowi teściowa wręcza granat ze słowami: „Sąd, sądem – a sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Tak samo i z tą demokracją – demokracja, demokracją...

Niestety, tak jak pisałem – brutalizacja, chamstwo, brak dobrego wychowania, przekraczanie nieprzekraczalnych granic i panoszący się relatywizm. Tak będę pamiętał te polskie wybory 2018 roku (jak zaznaczyłem już kilkakrotnie – z wyjątkami). Smutne to dla mnie i bolesne, szczególnie, że jest jesień, zimno, a ja poza krajem mieszkam. Może właśnie i dlatego, że jest mało optymistycznie, tak często na Ojczyznę spoglądam i staram się w niej radość znaleźć, „akumulatory naładować”. Ku mojemu żalowi, październikowe wybory i to co je poprzedzało mi na to nie pozwoliły. Przyjaciele mnie pocieszają mówiąc: „Nie martw się, będzie dobrze!”. Oby! I właśnie dlatego, żeby lepiej było, ośmielam się czytelnikom Kuriera Galicyjskiego ten „materiał do rozmyślań” przedłożyć.



# Przeleciało już 30 lat

(dokończenie ze s. 1)

Przez ten okres dzięki lwowskiej centrali na terenach obw. lwowskiego powstały 22 ośrodki, skupiające Polaków zamieszkujących poszczególne miejscowości. W chwili obecnej TKPZL liczy około 16 tys. członków w 22 oddziałach i jest najważniejszą polską organizacją na naszych terenach. Zgodnie z nazwą oddział lwowski, jak i poszczególne jego filie rozpoczęły intensywną działalność kulturalną, szkoleniową, kultywowanie pamięci przodków i wiary, która była zawsze elementem wiążącym polską społeczność, także, a może szczególnie w latach przynależności Lwowa do Związku Sowieckiego.

Kolejni prelegenci przedstawili znaczenie naszego miasta w historii Polski. Prof. Zbigniew Romek z Polskiej Akademii Nauk przedstawił rozwój miasta od chwili jego powstania do okresu I wojny światowej. Choć przedstawione przez prof. Romka fakty były zebraniem znane, to przedstawione zostały z charakterystyczną dla niego swadą i humorem. Kolejny prelegent, prof. Andrzej Zięba z Uniwersytetu Jagiellońskiego podjął temat i przedstawił znaczenie Lwowa w odrodzonej ojczyźnie w okresie międzywojennym.

Dalsze tematy prelekcji dotyczyły działalności wybitnych Polaków, krzewiących polską kulturę. Prof. Katarzyna Dormus z Uniwersytetu Pedagogicznego z Krakowa przedstawiła wkład kobiet lwowskich w rozwój prasy, a szczególnie w periodyki, podejmujące kwestie interesujące kobiety. Okazuje się, że od pierwszej połowy XIX wieku powstawało wiele pism kobiecych, które nie tylko podejmowały tę tematykę, ale również na swoich łamach umieszczały materiały o zabarwieniu bardziej politycznym.

Prof. Witold Wilczyński z tejże uczelni przedstawił wkład Jana i Eugeniusza Romerów w sprawę kształtowania polskiej granicy wschodniej. Eugeniusz Romer, opracował bowiem, własną metodę określania populacji Polaków na terenach wschodnich i materiały te przedstawił na konferencji pokojowej, gdy decydowały się losy Polski i jej granic. Niestety jego koncepcje w odrodzonej Polsce nie znalazły naśladowców. Przez czynniki rzą-



Emil Legowicz (od lewej) odbiera wyróżnienie z rąk Krzysztofa Łachmańskiego

dowe był krytykowany, a jego prac nawet zakazywano, a już wydane – niszczone.

Dr Stanisław Dziedzic z biblioteki miejskiej z Krakowa przedstawił niezwykle interesujące dane o cudownym obrazie lwowskiej Matki Boskiej Łaskawej, jego losach powojennych i kopiach. Dotknął też tematu wędrowek powojennych innych cudownych obrazów i rzeźb

lami Instytutu Lwowskiego z Warszawy osób najbardziej zasłużonych dla kultury polskiej we Lwowie i stale współpracujących z Instytutem. Bogdan Kasprówicz, wiceprezes Fundacji Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich, przekazał pamiątkowe medale Polskiemu Teatrowi Ludowemu ze Lwowa, jego reżyserowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu, Janowi



Na sali obrad

ze Lwowa. Sylwetkę Zofii Batyckiej, lwowskiej aktorki i Miss Polonii przedstawił mgr Paweł Brzegowy z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Dr Tomasz Walczyk ze Stowarzyszenia Miłośników Krynicy pokazał więzi łączące Lwów i Krynicę. Okazuje się, że na krótki okres podczas I wojny światowej to właśnie do tego kurortu przeniosły się władze miasta, władze krajowe, urzędnicy i posłowie. Na krótko Krynica stała się „stolicą Galicji”.

Podczas sesji naukowej miało miejsce nagrodzenie złotymi meda-

Tysonowi, Jurijowi Smirnowowi, Jolancie Szymańskiej i Grażynie Basarabowicz.

Wieczorem tego dnia członkowie TKPZL zostali zaproszeni na otwarcie Festiwalu Muzyki Symfonicznej „Kontrasty”, organizowanego między innymi przez Lwowską Filharmonię i Polsko-ukraińską Fundację im. I. J. Paderewskiego. Orkiestra Lwowskiej Filharmonii wykonała symfonię „Polonia” Ignacego Paderewskiego.

Kolejny dzień obchodów, 20 października, rozpoczął się od złożenia kwiatów pod pomnikiem

Adama Mickiewicza. Kwiaty składali prezesi i członkowie zarządów lwowskiego TKPZL i oddziałów rejonowych. Następnie w katedrze lwowskiej odprawiono mszę św. w intencji Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, jej zmarłych członków i kolejnych pomyślnych lat działalności. Wartę zaciągnęły poczty sztandarowe ze sztandarami poszczególnych oddziałów, a w stalach zasiedli goście honorowi. Nabożeństwu przewodniczył wikariusz generalny Kurii Lwowskiej ks. Józef Pawliczek, mszę św. koncelebrowali liczni księża z diecezjalnych parafii. Zwracając się do zgromadzonych w świątyni wiernych kapłan podkreślił:

– „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” – to wołanie Marii Konopnickiej. Granice państwa są przesuwane, ale ziemia na której urodziłyśmy się, nasz dom nie mogą być przesunięte. Nasza ojcowizna trwa i otaczamy ją wielkim szacunkiem. Ci, którzy nie mogli pozostać nie opuścili swojej ziemi – oni zostali wyrzuceni, a na miejsce wygnanych przyszli inni skrzywdzeni. Jedni i drudzy opuścili swoją ojcowiznę, zostali wyrzuceni. Ale musimy modlić się za kraj w którym żyjemy i starać się o jego pomyślność. Różne narodowości i różne języki zamieszkują te ziemie, róż-

two Kresowe, przedstawiciele władz Lublina oraz przedstawiciele władz miasta i obwodu lwowskiego. Akademia rozpoczęła się odśpiewaniem hymnów Polski i Ukrainy w wykonaniu połączonych chórów „Echo”, „Lutnia” i młodzieży z obu lwowskich szkół polskich.

Dostojnych gości ponownie powitał prezes TKPZL Emil Legowicz. Wiele ciepłych słów padło pod adresem TKPZL i jego członków. Zebrany serdeczne gratulacje złożyli Konsul Generalny, przewodniczący władz obwodowych Oleg Syniutka, Natalia Bunda z departamentu rozwoju Rady miasta. List gratulacyjny marszałka Stanisława Karczewskiego odczytał senator Robert Gawel, a Jan Sulek – list marszałka woj. podkarpackiego Władysława Ortyla. Krzysztof Stanowski z Centrum Współpracy Międzynarodowej m. Lublina, przekazał gratulacje od prezydenta tego miasta. Wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Krzysztof Łachmański nagroził Emila Legowicza złotym medalem Stowarzyszenia, a Barbarę Legowicz i Zbigniewa Pakosza – srebrnymi medalami. Złote odznaczenia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z rąk preza Andrzeja Kamińskiego otrzymali też inni zasłużeni członkowie Towarzystwa. Takimiż odznaczeniami zostali udekorowani proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikiel i metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Na część artystyczną złożył występ zespołu pieśni i tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej. Lubelska młodzież podbiła serca publiczności barwnymi strojami i ognistymi tańcami ludowymi w różnych regionów Polski. Zespół ten został sprowadzony na uroczystości, jako dar od władz Lublina dla członków Towarzystwa z okazji jubileuszu. Na zakończenie występu zespołu sala i tancerze wspólnie odśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej, ślubując jej słowami przywiązanie do swojej ziemi ojczystej i wierność jej tradycjom, kulturze i wierze.

Spotkanie kontynuowano przy obiedzie wydanym dla zaproszonych gości w restauracji hotelu „Lwów”, gdzie członkowie zarządu TKPZL zostali nagrodzeni dyplomami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Dekoracji dokonał konsul generalny Rafał Wolski. W miłej i serdecznej atmosferze, przy wtórze kapeli „Wesoły Lwów” biesiada przeciągnęła się do wieczora.

## 30 lat TKPZL – IMPRESJE z kulturalistów

**Senator Robert Gawel  
członek Komisji do Spraw  
Emigracji Łączności  
z Polakami za Granicą**

Dzisiejsza uroczystość to ważny asumpt do pokazania historii Lwowa w bardzo długiej historii Rzeczypospolitej. Dzięki temu, że działa tu Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej możemy unaoznić sobie jak są potrzebne związki tutejszych Polaków z Rzeczypospolitą. Musimy kultywować polską tradycję, bo ona jest wielka i nie może być zapomniana. Działalność takiego towarzystwa zasługuje na jak największy szacunek i Senat Rzeczypospolitej będzie je wspomagał, jak tylko może.

To jest jego zadanie i stąd moja tu obecność. Reprezentuję marszałka Stanisława Karczewskiego, a także przewodniczącą naszej komisji Janinę Sagatowską.

**Zbigniew Romek  
prof. Instytutu Historii  
Polskiej Akademii Nauk**

**Panie Profesorze, w czasie referatu użył Pan określenia „cywilizacja lwowska”, co to oznacza?**

To jest specyficzny styl kultury lwowskiej. To jest specyficzny styl człowieka, który się tutaj urodził, który myśli i czuje inaczej, niż zostali mieszkańcy Polski. Polega

to na specyficznej wyobraźni, humorze, pewnym sposobie bycia, gdzie liczy się pomysł, działanie, patriotyzm, gdzie liczy się oddanie Polsce i jej sprawom. Robi to w sposób naturalny, bez fanfanorady, bez podniosłych słów, po prostu „bo tak trzeba”. Myślę, że to jest ta cywilizacja podparta kulturą i oczywiście lwowskim humorem.

**Mówił Pan również o dumie lwowian wynikającej z tego, że mieszczanie Lwowa byli zrównani w prawach ze szlachtą.**

To specyficzna rzecz. Lwowiacy mieli prawa szlacheckie. Mogli się ubierać w kontusz, mogli przypasać karabelę. Przedstawiciele Lwowa

uczestniczyli w sejmach i rządili miastem, mogli nabywać ziemię, a więc czuli się godnie, czuli się na równi praw ze szlachtą, co wtedy było rzeczą wyjątkową. I ta duma bycia lwowiakiem trwała później przez wieki. Myślę, że trwa do dziś dnia, kiedy Lwów tak pozytywnie odróżnia się od innych miast.

**A co z tego pozostało dzisiaj. Jakie znaczenie ma dla nas Lwów obecnie?**

Ja Lwów poznałem przez moją panią profesor, u której pisałem doktorat i której jestem wychowankiem. Była ona dla mnie wzorem człowieka, który wbrew trudnościom życiowym, a miała bardzo trudne życie, potrafiła zachować pogodę ducha, działała, nigdy nie narzekając. Dla mnie właśnie ona jest symbolem tego miasta.

W Polsce lwowianie cieszą się dużą sympatią. Gdy tu przyjeżdżam, a więc czuję, że dobrze że tu jestem, warto wyjechać z Polski w naszych obecnych granicach po to, by poczuć polskość tutaj. Widziałem jak pięknie obchodzi Lwów rocznicę 11 listopada. Ile jest w tym miłości do kraju, takiej prostej, nie sztucznej, nie na pokaz. Serce rośnie! Tu się człowiek czuje Polakiem. Choć jestem z Warszawy, urodziłem się w Warszawie, ale ta sympatia do Lwowa trwa. Nie mówię już o humorze lwowskim, który w trudnym momencie stawia człowieka do pionu i skłania do działania. I to jest coś, co jest wśród lwowianów wspaniałe. Oby tak dalej!

**Rozmawiał  
WOJCIECH JANKOWSKI.**



# Tylko dobro

z prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej EMILEM LEGOWICZEM rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

**Z tych 30 lat, które obchodzi w tym roku TKPZL, przez ostatnie 20 jest Pan prezesem Towarzystwa. Jak Pan wspomina początki swej działalności na tym stanowisku?**

Działając w Towarzystwie, w „Gazecie Lwowskiej”, nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek będę prezesem. Nadszedł moment kolejnych wyborów prezesa TKPZL. Byłem wówczas bardzo zdziwiony sytuacją, gdy namawiano mnie do startu w tych wyborach i mówiono, że mam szansę na zwycięstwo. Jednak się wtedy zdecydowałem i jest tak już od 20 lat.

Co mnie do tego skłoniło? Przede wszystkim to, że jestem polskim patriotą i patriotą Ziemi Lwowskiej. Jestem też dumny z tego co Polacy tu osiągnęli i co mogą jeszcze osiągnąć. Te 20 lat minęło bardzo szybko. Ale kiedy wspominam pierwsze dni mojej pracy na tym stanowisku, to w pierwszej chwili myślałem, że podczas wyborów będę miał przeciwników, którzy będą ze mną konkurować. Wszyscy wiedzą, że nie jestem rodowitym lwowiakiem, że pochodzę z Mościsk, ale „wziłem” się w miasto przez te 55 lat, odkąd tu mieszkam. Jestem lwowiakiem bardzo wdzięczny za to, że powierzyli mi tę ważną funkcję.

Od początku robiłem wszystko, co było w mojej mocy, aby ta organizacja rozwijała się i godnie reprezentowała nas – Polaków.

**Co w ciągu tego czasu udało się Panu zrobić, a czego się nie udało?**

Zacznę od drugiej części pytania – o tym co mi się nie udało i już chyba nie uda. Przede wszystkim chciałbym, aby ten nasz dorobek, który przez te 30 lat wypracowaliśmy, nie przepadł i mógł owocować w przy-



szości. Chyba rozumie pan o czym mówię? Większość Polaków ze Lwowa wyjechała. Wyjeżdża do Polski nasza młodzież. Działać w takich warunkach nie jest łatwo. Proszę Boga tylko o to, abym mógł utrzymać to, co w tej chwili osiągnęliśmy.

A osiągnęliśmy wiele. Z trzech oddziałów regionalnych mamy obecnie 22. Przy każdym oddziale działa szkoła sobotnio-niedzielną, są zespoły artystyczne. W tej chwili najważniejszym jest utrzymanie takiego stanu naszej całej organizacji, aby nie zaprzepaszczone zostały nasze wysiłki i nasza pozycja.

Co do tego jest potrzebne? Przede wszystkim, aby jak najprędzej powstał we Lwowie Dom Polski. Powinien powstać już przed przynajmniej 10-15 laty. Wówczas może więcej młodych ludzi pozostałoby we Lwowie i działało z nami. Byłoby to dla nich źródło energii. Młodzież miałaby możliwość rozwijania swoich zdolności, możliwość spotykania się i szerokie możliwości działalności.

Niestety, starsze pokolenie, które było aktywne przy założeniu Towarzystwa, już odchodzi. Ci ludzie obecnie

mają już zupełnie inne potrzeby. Wiemy, w jakich warunkach żyją, jakie są ich warunki materialne, wiemy, że wielu z nich wymaga ciągłej opieki. My, jako Towarzystwo, stale zabiegamy o pomoc dla tych ludzi. Dzięki Bogu w ostatnich czasach polskie fundacje ukierunkowały swoją działalność i na ten rodzaj pomocy. Wspierają ich i Konsulat Generalny, i Fundacja Wolność i Demokracja, i Pomoc Polakom na Wschodzie, i Wspólnota Polska. Jeżeli ktoś naprawdę potrzebuje tej pomocy, to zawsze może ją uzyskać. Ale trzeba wiedzieć jak się o taką pomoc wystarać. I tu znów przychodzi z pomocą nasi członkowie. Są w siedzibie naszego Towarzystwa dyżurne osoby, które taką pomoc świadczą. Pomagają wypełnić potrzebne ankiety, podpowiedzą jakie potrzebne są dokumenty, jak je składać. Właśnie jesteśmy po to, aby nasi członkowie odczuwali tę pomoc z naszej strony.

**Czy po powstaniu Domu Polskiego planuje Pan przeniesienie tam swego biura?**

Powiem szczerze, że jest to pytanie, na które może być tylko jedna

odpowiedź – nie. Nie zrzekłbym się siedziby w centrum miasta, gdzie jest doskonały dojazd z każdej dzielnicy, gdzie ludzie są przyzwyczajeni do tego adresu przy Rynku 17. Naturalnie w Domu Polskim będziemy również mieli nasze biuro i też będą dyżurować nasi członkowie, ale z tej siedziby nie zrezygnuję. O ten Dom Polski walczyliśmy od samego początku powstania Towarzystwa i nie możemy go pomijać, ale w obecnej chwili będzie on pełnił już inne funkcje.

W następnym roku planujemy wyremontować nasze pokoje w taki sposób, aby to było prawdziwe centrum kultury polskiej w centrum Lwowa.

**Jak układa się współpraca z oddziałami w regionach?**

Jestem dumny z działalności naszych oddziałów regionalnych. Przez lata naszej działalności nigdy nie mieliśmy problemów czy nieporozumień z prezesami w oddziałach. Spotykamy się raz na kwartał. Może trzeba byłoby częściej, ale związane jest to z kwestią finansową. Ustaliśmy, że raz na kwartał takie spotkanie będzie wystarczające. Omawiamy wówczas wszelkie pytania, które wynikają, omawiamy imprezy, które są organizowane, działalność każdego oddziału. Jeżeli wynikają jakieś spory, to rozwiązujemy je w rozmowie w cztery oczy z prezesem i dochodzimy do wspólnej decyzji, takiej, aby wszystko było dobrze, wszyscy byli zadowoleni, nikomu to nie zaszkodziło, a działalność szła w dobrym kierunku.

Co cieszy mnie najbardziej – to, że w naszych oddziałach jest dużo młodzieży. Tam młodzież pomaga starszym w organizowaniu imprez, bierze udział w uroczystościach okolicznościowych, w akademiach. We Lwowie jest nieco inaczej. Jest w tym nieco naszej winy. Mamy we Lwowie dwie polskie szkoły i odpuściliśmy sobie, jako Towarzystwo, działalność w tych szkołach. To był nasz błąd. Szkoły działają w miarę swoich możliwości samodzielnie, ale z nami nie mają tak ścisłych kontaktów. Ale teraz będzie to chyba trudno naprawić.

**Co by Pan chciał przekazać, doradzić, a przed czym**

**przestrzec swego następcę?**

Jest to bardzo ciekawe pytanie. Przede wszystkim poparłbym go we wszystkich jego dążeniach. Przestrzegłbym go, aby nigdy nie popełniał moich błędów, które, niestety, popełniłem jako prezes. Nie ukrywam tych swoich zasadniczych błędów – chciałem twardo udowodnić, że TKPZL powinno być jedyną organizacją i skupiać wszystkich. Gdy powstawały inne organizacje, to myślałem o nich jako „zdrajcach” naszej sprawy. Dziś, z perspektywy czasu, biję się w piersi i mówię, że byłem w błędzie. Teraz jestem przekonany, że ta różnorodność wyszła jedynie na dobre. Dziś, gdy powstały inne organizacje, takie jak Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, czy Lwowskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych i inne, to jestem zadowolony, że działają tak dobrze, że zajmują się swymi sprawami, bo wiedzą najlepiej jak mają to robić. Przez to my mamy mniej pracy.

Przyznaję się do popełnienia tych błędów, bo współpraca z tymi samodzielnymi organizacjami jest dla nas olbrzymim plusem. Sugeruję przyszłemu prezesowi Towarzystwa i żeby nigdy nie zabraniał powstawania nowych organizacji, ale z nimi współpracował, wspierał i układał sobie z nimi dobre stosunki.

**Na zakończenie co chciałby Pan przekazać Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego?**

Przede wszystkim, bardzo się cieszę, że Kurier Galicyjski robi dziś ze mną wywiad. Nie ukrywajmy, przez parę lat panowało pomiędzy nami milczenie. Chciałbym bardzo, żeby Kurier Galicyjski był naszym partnerem informacyjnym, bowiem bez mediów organizacja czuje się sierotą.

Życzyłbym, żeby działalność Kuriera, jedynej polskiej gazety na naszym terenie, wspomagała działalność Polaków na tej ziemi, żeby Polacy twardo czuli się, żeby popierali się nawzajem, nie szukali tylko zła, a poszukiwali dobra. A dobro zawsze zwycięży, tylko dobro. Przekonałem się o tym w swojej pracy i wiem ze swego doświadczenia. Tylko dobro.

**Dziękuję za rozmowę.**

## Śladami Jana III Sobieskiego we Lwowie

Uczniowie z polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie wraz z rówieśnikami ze Szczecina zebrali się 17 października na Rynku we Lwowie, aby zapoznać mieszkańców i gości miasta z postacią króla Jana III Sobieskiego.

**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst i zdjęcie

W ramach projektu „Śladami Jana III Sobieskiego, jak wspólna historia uczy i bawi” uczniowie zostawili własnoręcznie malowany namiot z ornamentem tureckim przy kamienicy na Rynku 6, zwanej również Królewską. Miejsce to nie przypadkowe, aczkolwiek latami służyło jako rezydencja króla Sobieskiego.

– Z tą akcją wyszliśmy na Rynek, aby ludzie i turyści, którzy tutaj spacerują zobaczyli i zainteresowali się historią Polski, postacią Jana III Sobieskiego, który był królem Polski, a urodził się w Olesku niedaleko Lwowa – powiedziała Katarzyna La-



tyszewska, nauczycielka szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

– Prezentujemy namiot turecki, który sami namalowaliśmy. Opowiemy trochę o królu polskim, o historii, tradycjach. To wszystko jest zawarte

w naszym namiocie tureckim – dodała Karina Krajka ze Szczecina.

W strojach barokowych uczniowie szkół polskich zapraszali wszystkich chętnych do namiotu, gdzie na stylizowanym pergaminowym pa-

pierze zostały zaprezentowane listy Marysieńki do Jana III Sobieskiego. Każdy mógł również poczęstować się przekąskami z tamtych czasów, spróbować parzonej kawy i zgadnąć, z jakimi przyprawami została przygotowana.



– Przedstawiamy stroje i kulturę barokową z czasów króla Jana III Sobieskiego, parzymy kawę i częstujemy potrawami z tamtego okresu – podkreśliła uczennica Kamila Sosnowska ze Lwowa.

– Dzisiaj mamy ucztę u króla Jana III Sobieskiego, czyli przyprawy orientalne, kawę, którą Sobieski sprowadził do Polski i potrawy z kuchni Marysieńki. W ten sposób chcemy przybliżyć historię, sztukę, kulturę i razem się bawić – powiedziała Kinga Maciaszczyk, nauczycielka zespołu szkół nr 5 w Szczecinie.

Projekt rozpoczął się w Zakopanem, gdzie uczniowie uczestniczyli w warsztatach integracyjnych i zwiedzali miejsca związane z królem.


– Chcemy pokazać, że mimo czarnych stron historii, można czegoś wspólnie się nauczyć. To jest fajne, że to młodzi ludzie mogą nawiązać kontakt ze sobą i porozumieć się na tyle, by stworzyć coś, z czego są dumni, co inni mogą podziwiać – powiedziała Kinga Maciaszczyk.

Projekt „Śladami Jana III Sobieskiego, czyli jak wspólna historia uczy i bawi” dofinansowany z Polsko-Ukraińskiej Rady Wymiany Młodzieży.



# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

 W programie „60 minut” telewizji Rossija 1 zaproszeni do studia goście mieli zdecydować, jak podzielić Ukrainę między Polskę i Rosję – informuje ukraiński portal Dialog.ua.

Tematykę programu ilustruje zdjęcie opublikowane przez użytkownika Twittera o nicku Ukr\_Che. – To zrzut ekranu zrobiony podczas dyskusji w studiu na temat Ukrainy w programie „60 minut” – pisze ukraiński portal. Audycja została wyemitowana 28 września.

Zdjęcie przedstawia mapę, na której zachodnie terytoria Ukrainy przypisane są Polsce, wschodnie – obwody z Odessą, Chersoniem, Donieckiem i Charkowem są oznaczone jako terytoria, które powinny przypaść Rosji. Portal przypomina, że już wcześniej rosyjscy politycy i eksperci wieszczili, że Ukrainę czeka upadek i powinna ona swoje południowo-wschodnie obszary odstąpić Rosji, a zachodnie powinny zostać podzielone między Polskę i Węgry.


**Telewizja Rossija 1: Polsko-rosyjski rozbiór Ukrainy. amk, 01.10.2018**

 Rosyjska „Nowaja Gazeta” napisała, powołując się na anonimowe źródła we władzach rosyjskich, że Rosja skłonna jest wymienić więzionego w łagrze ukraińskiego reżysera Ołeha Sencowa na rosyjskich obywateli: aresztowanego w USA – handlarza bronią Wiktora Buta, rosyjskiego pilota Konstantina Jaroszenko zatrzymanego w 2010 roku pod zarzutem przemytu narkotyków do USA oraz aresztowaną parę miesięcy temu pod zarzutem udziału w spisku przeciwko USA Marię Butinę. Politycy zaprzeczają.

But został skazany na 25 lat więzienia, a Jaroszenko na 20 lat. Rosja od dawna domaga się ich ekstradycji, a nieoficjalnie mówi się, że elity rosyjskie boją się wiedzy o interesach, jaką ma o ich interesach zwłaszcza Wiktor But.

Rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow zaprzeczył tym doniesieniom. Z kolei minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin powiedział, że według jego wiedzy Rosja dotąd nie zainicjowała negocjacji w sprawie wymiany Sencowa na Buta, Butinę i Jaroszenko. Tymczasem BBC podało, powołując się na urzędnika administracji amerykańskiej, że USA nie ma zamiaru wymienić bezprawnie osądzonych w Federacji Rosyjskiej reżysera Ołeha Sencowa na osądzonych w USA przestępców gospodarczych. Takie zaprzeczenie może świadczyć, że mogło być coś na rzeczy i propozycja taka była zgłaszana.

**Moskwa chce wymienić Sencowa na rosyjskich aferzystów w amerykańskich więzieniach. 02.10.2018**

 – Jestem gotowy naciskać, by na terenie Ukrainy i Polski mogły być realizowane prace ekshumacyjne dotyczące ofiar


wojny – oświadczył w środę w Kijowie szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin. Dodał, że oba kraje potrzebują siebie nawzajem, mają wspólną historię, współczesność i przyszłość.

– Mój punkt widzenia jest bardzo prosty. Jestem gotowy naciskać, by prace ekshumacyjne, po obu stronach, mogły być wznowione – powiedział Klimkin, który w środę w Kijowie spotkał się z polskimi dziennikarzami. Podkreślił, że ta decyzja jest jednak bardzo emocjonująca, ponieważ nie można pominąć przy tej sprawie miejsc pamięci poświęconych tym, którzy walczyli za Ukrainę. – Musimy postępować w tej sprawie bardzo odpowiedzialnie – mówił.

W rozmowie z PAP i IAR Klimkin ocenił też, że stosunki między Polską a Ukrainą są bardzo dobre. – Jesteśmy krajami, które potrzebują się wzajemnie, które mają wspólną historię, współczesność i przyszłość – dodał szef ukraińskiego MSZ.

W środę w Kijowie deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy Mykoła Kniażycki zaznaczył ponadto, że Ukraina jest gotowa do współpracy z Polską w obszarze historycznym. Zapowiedział, że w listopadzie ukraińscy i polscy parlamentarzyści spotkają się, by przygotować dokument, który będzie mógł w tej sprawie pomóc. Dodał jednak, że ukraińskie władze nadal oczekują, że monument poświęcony UPA, który w ubiegłym roku został zdemontowany w Hruszowicach na Podkarpaciu, zostanie odbudowany. Kniażycki powiedział, że w tej sprawie „nic się nie zmieniło”.

**Kijów mięknie ws. ekshumacji na Wołyniu? 03.10.2018**


 Szef MSZ Ukrainy Pawło Klimkin poinformował, że jutro do Budapesztu zostanie wysłana nota dyplomatyczna ws. konieczności opuszczenia kraju przez konsula Węgier.

Pawło Klimkin poinformował, że na temat konsula rozmawiał już w ubiegłym tygodniu z ministrem spraw zagranicznych Węgier Peterem Szijjarto. Powiedział wówczas, że Budapeszt ma tydzień na odwołanie swojego konsula.

– Jeśli do tego nie dojdzie, a rozumie, że nie dojdzie, jutro przekażemy stronie węgierskiej notę, że powinien on opuścić swoją placówkę i, co za tym idzie, nasz kraj – powiedział szef MSZ Ukrainy.

Konsul Węgier na Ukrainie odpowiedzialny jest za wydawanie paszportów węgierskich obywatelom ukraińskim na Zakarpaciu. Kontrowersje w tej sprawie wybuchły po opublikowaniu w mediach filmu przedstawiającego przebieg wydania paszportów. W konsulacie Węgier w mieście Berehowe urzędnicy prosili posiadaczy paszportów, by ukrywali przed władzami Ukrainy fakt posiadania drugiego obywatelstwa.

**Konsul Węgier wydany z Ukrainy. p.mal, 03.10.2018**

 – Węgry wydalili jednego z ukraińskich konsulów w odpowiedzi na wydalenie przez ukraińskie MSZ

węgierskiego konsula z miasta Berehowe – poinformował w czwartek szef węgierskiej dyplomacji Peter Szijjarto.

– Wezwaliśmy do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Handlu budapeszteńskiego ambasadora Ukrainy i poinformowaliśmy go, że jeden z konsulów działającej w Budapeszcie ambasady Ukrainy – oczywiście podaliśmy nazwisko – w ciągu 72 godzin musi opuścić Węgry – oznajmił Szijjarto na nadzwyczajnej konferencji prasowej.

Wcześniej w czwartek MSZ Ukrainy uznało konsula Węgier w Berehowem w ukraińskim obwodzie zakarpackim za persona non grata z powodu wydawania obywatelom Ukrainy węgierskich paszportów w tym regionie. Notę w tej sprawie wręczył ambasadorowi Węgier w Kijowie Ernoe Keskenyowi. MSZ wyjaśniło, że konsul z Berehowego naruszył konwencję wiedeńską o stosunkach konsularnych z 1963 roku i poinformowało ambasadora, że konsul ma opuścić terytorium Ukrainy w ciągu 72 godzin.


Szjijarto oświadczył, że Węgrom zależy na dobrych stosunkach ze wszystkimi krajami, ale w ostatnich miesiącach Ukraina nieustannie zastrzelała konflikt z Węgrami.

– W naszym interesie leży, by silna, demokratyczna, suwerenna i nienaruszona pod względem integralności terytorialnej Ukraina była naszym sąsiadem – zaznaczył. Wyrzucił jednak przekonanie, że trwa „kampania, wzbudzająca nienawiść wobec Węgrów z Zakarpacia przy poparciu i zachęcie państwa”.

Jego zdaniem wydany z Ukrainy konsul nie złamał żadnych przepisów – ani międzynarodowych, ani obowiązujących na Ukrainie, ani węgierskich – gdy przekazywał paszporty osobom, które uzyskały obywatelstwo Węgier. Według Szijjarto nagranie wideo w konsulacie w Berehowem zostało wykonane w ramach akcji ukraińskich tajnych służb, co „jest sprzeczne z pisanymi i niepisanymi zasadami dyplomacji i stosunków dwustronnych”. Węgierski minister zaznaczył też, że w czwartek parlament ukraiński, który wcześniej przyjął ustawę oświatową, naruszającą według Węgier prawa mniejszości węgierskiej, rozpoczął debatę nad ustawą językową, która także dotyka mniejszość węgierską.

**Węgry wydalają ukraińskiego konsula.**

**Małgorzata Wyrzykowska, 04.10.2018**


 W Kijowie alarmują, że na wschodzie kraju znów może wybuchnąć wojna na dużą skalę. Separatysty w Doniecku przygotowują się do wyborów. O tym, że rosyjska armia koncentruje się przy wschodniej granicy Ukrainy, oświadczył w środę sekretarz Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ołeksandr Turczynow. Jak twierdzi, siły te są porównywalne z tymi, które Rosja rozmieściła wokół granic Ukrainy w 2014 roku. Wtedy na wniosek Władimira Putina Rada Federacji Rosji

zezwołała na użycie rosyjskiej armii na terytorium Ukrainy.

Zdaniem Turczynowa działania wojenne na dużą skalę mogą ponownie wybuchnąć w każdej chwili. Z przetruciem znaczących sił do Donbasu Rosjanie nie mieliby najmniejszego problemu, ponieważ Kijów nie kontroluje kilkuset kilometrów swojej granicy. Ukraińscy analitycy szacują, że kilka tysięcy rosyjskich żołnierzy na stałe znajduje się w Donbasie.

Wybuch wojny na dużą skalę powstrzymują jedynie zawarte w lutym 2015 roku przez przywódców Rosji, Ukrainy, Niemiec i Francji porozumienia mińskie. Los tych porozumień jest bardzo niepewny, ponieważ za stołem rozmów w Mińsku nie siedzi już żadna z osób, które je podpisały.


**Na wschodzie Ukrainy znów wybuchnie wojna? Ruslan Szoszyn, 04.10.2018**

 Około 10 tys. osób ewakuowano ze strefy wokół płonących składów amunicji w mieście Icznia, ok. 180 km na wschód od stolicy Ukrainy, Kijowa – poinformowała we wtorek Państwowa Służba ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. W godzinach rannych doszło tam do eksplozji.

– Nie ma informacji o zabitych lub poszkodowanych – przekazał wiceminister spraw wewnętrznych Serhij Jarowyj.

Na miejsce zdarzenia udał się premier Ukrainy Wołodymyr Hrojsman.


**10 tys. osób ewakuowano po eksplozji w składach amunicji. 09.10.2018**

 – Pożar składów amunicji, do którego doszło we wtorek w okolicach miasta Icznia, 180 km na wschód od Kijowa, mógł być następstwem dywersji – oświadczył prezydent Ukrainy Petro Poroszenko na specjalnej naradzie z szefami resortów siłowych. – Biorąc pod uwagę bliskość rosyjskiej granicy, nie jest przypadkiem, że główną przyczyną rozpatrywaną przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i prokuraturę wojskową jest dywersja – powiedział szef państwa.

Dwie inne wersje zdarzenia, które rozpatruje SBU, mówią o naruszeniu zasad bezpieczeństwa i przepisów przeciwpożarowych, a także podpaleniu lub eksplozji w celu ukrycia możliwych braków w zapasach przechowywanego tam uzbrojenia.

Na naradzie u prezydenta minister obrony Ukrainy Stepan Poltorak zdementował wcześniejsze informacje medialne, że w Iczni znajdowały się ważne dla obronności państwa zapasy pocisków, m.in. rakiety do zestawów Grad. Poinformował, że takie pociski zostały wcześniej przewiezione do innych, bezpiecznych składów.

**Pożar składów amunicji może być dywersją. Jarosław Junko, 09.10.2018**

 – Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) prowadzi dochodzenie przeciwko szefowej Fundacji Otwarty Dialog Ludmiłie Kozłowskiej – poinformował w środę ukraiński portal StopKor, powołując się na dokumenty SBU.

– Kozłowska, która jest obywatelką Ukrainy, podejrzewana jest m.in. o zdradę stanu i nawoływanie do zmiany granic tego państwa. Postępowanie prowadzone jest w Użhorodzie w obwodzie zakarpacim – wskazuje kopia pisma, które opublikował portal.

Jest to odpowiedź SBU na zawiadomienie o „bezwprawnych działaniach” Kozłowskiej, które złożył działacz organizacji pozarządowej Stop Korupcji (StopKor) o nazwisku Bondarczuk. Pismo nosi datę 25 września.

Organizacja StopKor wyjaśniła, że śledztwo prowadzone jest z paragrafów mówiących m.in. o działaniach w celu obalenia władz i naruszenia ładu konstytucyjnego, zmianie granic Ukrainy i publicznym nawoływaniu do podjęcia takich działań.

– Kozłowska może być też podejrzewana o zdradę stanu i oszustwo na dużą skalę – czytamy. – Obroncy praw człowieka „zarobiła” 15 lat więzienia – napisał ukraiński portal, informując, że pracuje nad większym śledztwem w sprawie oszustw finansowych, w których uczestniczyła m.in. Kozłowska.

W połowie 2017 roku ujawnione zostały przez Marcina Reya, aktywistę śledzącego rosyjską agenturę wpływu w Polsce, dokumenty świadczące o rodzinno-finansowych powiązaniach Kozłowskiej i Fundacji Otwarty Dialog z Rosją, którym to związkom Otwarty Dialog do dziś zaprzecza. Fundacja ma stałe przedstawicielstwa w Warszawie, Kijowie i Brukseli.

**Ukraińskie służby biorą się za Ludmiłę Kozłowską. 11.10.2018**

 W Kijowie czekają na decyzję synodu konstantynopolańskiego. Waży się niezależność religijna kraju. W czwartek kończy się synod, który ma zdecydować o autokefalii ukraińskiej Cerkwi prawosławnej. Posiedzenie synodu odbywało się w Stambule pod przewodnictwem patriarchy Bartłomieja I, który jest duchowym przywódcą prawosławnych na świecie. W patriarchacie Konstantynopola zdają sobie sprawę z tego, że decyzja ta ostatecznie może pokrzyżować relacje z patriarchatem moskiewskim. Jeżeli synod stanie jednak po stronie Kijowa, z pewnością będzie to jedno z największych i najważniejszych wydarzeń w historii Ukrainy.

Kilka dni temu patriarcha Filaret oświadczył, że w soborze udział weźmie również Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny, na czele którego stoi metropolita Makary, który odszedł z rosyjskiej Cerkwi prawosławnej tuż przed upadkiem ZSRR. W czwartek po południu znany grecki portal religijny Orthodoxia.info poinformował, że synod konstantynopolański zjął anatemię, nałożoną na Filareta i Makarego przez patriarchat moskiewski. Z



informacji tych wynikało też, że Konstantynopol uznał za bezprawną decyzję z 1686 roku, gdy rosyjska Cerkiew prawosławna „anektowała metropolię kijowską”. Wszystko wskazuje na to, że do nadania autokefalii ukraińskiej Cerkwi pozostaje jeden krok.

W Kijowie liczą, że kolejni duchowni z ukraińskiej Cerkwi prawosławnej patriarchy moskiewskiego przejdą do niezależnej Cerkwi. Dla rosyjskiej cerkwi byłoby to ogromnym zagrożeniem, gdyż na terenie Ukrainy ma 11 tys. parafii (to jedna trzecia wszystkich parafii rosyjskiej Cerkwi prawosławnej). – Ukraińskie prawosławie ostatecznie uwolniłoby się od moskiewskich wpływów. Proces ten nie jest szybki i na pewno potrwa. W Kijowie nikt raczej nie podejmie pośpiesznych i nieprzemyślanych decyzji, które mogłyby doprowadzić do przemocy. Najważniejszym zagrożeniem jest to, że Moskwa sprowokuje konflikt poprzez swoją agenturę, która jest obecna m.in. w nacjonalistycznych ukraińskich organizacjach – mówi „Rzeczpospolitej” znany kijowski politolog Wołodymyr Fesenko. Po raz pierwszy głos w sprawie zabrał Kreml. Rzecznik rosyjskiego prezydenta Dmitrij Pieskow powiedział, że Rosja nie chciałaby, by w Konstantynopolu zostały podjęte decyzje, które doprowadzą „do głębokiego rozłamu w świecie prawosławnym”.

**Ukraina stanie się niezależna religijnie od Rosji?  
Ruslan Szoszyn, 11.10.2018**

**wPolityce.pl** Sytuacja na Morzu Azowskim była jednym z tematów posiedzenia Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony PE (SEDE). Kierowana przez Annę Fotygę misja SEDE dwa tygodnie temu wróciła ze wschodniej Ukrainy, w tym położonego nad Morzem Azowskim Mariupola.

– Pochodzę z Gdańska. Chociaż Zalew Wiślany leży daleko od Morza Azowskiego, to metody których Rosjanie od dawna używają do blokady portu w Elblągu są podobne – mówiła Fotyga. Przewodnicząca

SEDE zwróciła uwagę, iż w regionie zainwestowano dużo funduszy, w tym unijnych. – Jest tam także wielu pełnych inwencji przedsiębiorców, ale ta przedsiębiorczość jest blokowana przez Rosję – mówiła Fotyga. – Rosja próbuje przekształcić morza Azowskie i Kaspijskie w wewnętrzne akweny, ograniczając swobodę żegluga – oceniła przewodnicząca SEDE.

Konstantyn Jelisiejew, główny doradca ds. polityki zagranicznej i zastępca szefa administracji prezydenta Petra Poroszenki podkreślił, że Rosja dąży do pełnej kontroli nad Morzem Czarnym i Morzem Azowskim. – To element rosyjskiej taktyki wojskowej, a Morze Azowskie jest w tej chwili tylko poligonem. Dlatego wzywam UE i kraje partnerskie NATO do wprowadzenia kolejnych sankcji wobec Rosji. Nadszedł najwyższy czas, by przejść od słów do czynów. Potrzebujemy działań ze strony UE i NATO – mówił Jelisiejew.

Luc Devigne, zastępca dyrektora ds. Europy i Azji z Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych zapewnił, iż „kwesja Ukrainy pozostaje w sercu unijnej polityki”. Dyrektor Devigne podkreślił, iż budowa mostu przez Cieśninę Kerczeńską, jest kolejnym agresywnym krokiem łamiącym suwerenność Ukrainy. W jego opinii, działania rosyjskie na Morzu Azowskim, w tym kontrole statków w Cieśninie Kerczeńskiej utrudniają żeglugę do ukraińskich portów.

Radosława Stefanowa, szefowa sekcji ds. Rosji i Ukrainy w głównej kwaterze NATO w Brukseli, podkreśliła, że Sojusz regularnie wzmacnia współpracę z Ukrainą. – Morze Azowskie łączy się z bezpieczeństwem Morza Czarnego, bezpieczeństwem euroatlantyckim, naszym bezpieczeństwem – mówiła Radosława Stefanowa.

Parlament Europejski zajmie się sytuacją na Morzu Azowskim podczas sesji plenarnej w Strasburgu.

**Anna Fotyga alarmuje:  
Rosja próbuje przekształcić  
morza Azowskie  
i Kaspijskie w wewnętrzne  
akweny. 11.10.2018**

## W Charkowie po raz trzeci odbyło się Polsko-Ukraińskie Forum Samorządu Terytorialnego

16 października w Charkowie odbyło się Polsko-Ukraińskie Forum Samorządu Terytorialnego – konferencja pod hasłem „Społeczność. Efektywny rozwój. Inwestycje”. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele lokalnych struktur tworzących się samorządów, eksperci charkowskiego Centrum Samorządu Lokalnego i ich partnerzy z Polski.

W Forum wzięło udział 250 uczestników z Polski i Ukrainy. Podczas otwarcia forum, szefowa charkowskiej administracji obwodowej, Julia Switliczna zauważyła, że w ostatnim czasie ma miejsce szybki rozwój relacji polsko-ukraińskich na terytorium obwodu charkowskiego: lokalne przedsiębiorstwa dwukrotnie zwiększyły eksport do Polski, mają również dalsze plany współpracy z polskimi partnerami.

– Nasza współpraca rozwija się i jest korzystna nie tylko dla Ukrainy, ale także dla nas. Także my wiele

możemy się nauczyć na Ukrainie i wprowadzać te doświadczenia w Polsce. Chcemy nie tylko pokazywać własne doświadczenia, ale dążyć do ich wymiany – powiedział konsul generalny RP w Charkowie, Janusz Jabłoński.

W czasie obrad mowa była m.in. o konieczności formułowania polityki energoefektywności na poziomie jednostek terytorialnych, analizowania rezultatów audytów, poszukiwania środków finansowych na realizację działań.

źródło: polukr.net

## Spotkanie Arkadiusza Jakubika z publicznością festiwalową we Lwowie

W ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich we Lwowie „Pod Wysokim Zamkiem” zaprezentowano nagrodzony m.in. zeszłym roku Złotymi Lwami, film „Cicha noc” w reżyserii Piotra Domalewskiego. Projekcja była poprzedzona spotkaniem z aktorem, Arkadiuszem Jakubikiem i producentami filmu.



**WOJCIECH JANKOWSKI  
tekst  
KARINA WYSOCZAŃSKA  
zdjęcia**

W spotkaniu wzięli udział: Piotr Sobociński jr, autor zdjęć do filmu „Cicha noc”, Ewa Jastrzębska i Jerzy Kapuściński, producenci filmu ze Studia Andrzeja Munka, Krzysztof Stachowski i Bogumił Osiński z Warmińsko-Mazurskiego Funduszu Filmowego. Projekcja odbyła się 16 października w Kinopalacu. Spotkanie poprowadził nasz redakcyjny kolega, Eugeniusz Salo.

„Cicha noc” jest filmem ukazującym Polskę B, umiejscowioną gdzieś na Warmii i Mazurach. Nie znajdziemy w filmie pięknych krajobrazów, a opis relacji w biednej rodzinie, na którą piętno odciska emigracja zarobkowa kolejnych pokoleń i destrukcyjny wpływ alkoholu. W czasie nocy wigilijnej następuje kumulacja wszystkich destrukcyjnych zjawisk w tej rodzinie. Jakubik gra ojca rodziny.

Arkadiusz Jakubik zwrócił uwagę, że ten film też dotyka ważnych zjawisk dla Ukraińców, a zjawisko masowej emigracji zarobkowej pamięta ze swojego dzieciństwa:

– Dzisiaj w Polsce jesteśmy razem z Ukraińcami. Dwa miliony ludzi

i te relacje ojcowo-synowskie, małżeńskie bardzo uciierały. Ja to przeżywałem na samym sobie, bo kiedy tata wrócił po 8 latach, to ja już byłem na studiach i nie było co zbierać.

Prowadzący spotkanie Eugeniusz Salo zacytował kwestię z filmu „Cicha noc”: „za granicą zawsze byłem Polakiem i tylko w domu mogłem poczuć się człowiekiem”. Zadał pytanie, co te słowa znaczą dla Jakubika.

– To znaczy, że ja od czubka głowy do końca stóp czuję się Polakiem. Czuję się patriotą. Ja jako ojciec, a mam dwóch synów, nie chciałbym, żeby moi synowie wyjechali za granicę do pracy. Nawet nie chciałbym, żeby wyjechali na zagraniczne studia. W tym rozumieniu nie czuję się Europejczykiem. Bałbym się po prostu, że oni tam zostaną, że tam założą rodziny. To myślenie o wychowaniu moich synów chciałem przemycić do filmu.

– Pomyśleliśmy, że ten film jest ciekawy i na czasie, bo nie było w Polsce filmu o emigracji zarobkowej, to jest bolesny temat – powiedział Jerzy Kapuściński, producent filmu. – Występuje szczególnie w tzw. ścianie wschodniej Polski, bo kiedyś to była ściana zachodnia. Teraz jest to ściana wschodnia, czyli gdzieś od województwa warmińsko-

że to już jego drugi pobyt we Lwowie i że jego rodzina pochodzi stąd:

– Byłem dokładnie 41 lat temu we Lwowie. Moja mama była wtedy w ciąży z moim bratem. Mieliliśmy, a właściwie mamy tu rodzinę. Nie ukrywam, strasznie żałuję, że straciliśmy z nią kontakt, bo historia rodziny Jakubików jest dramatyczna. Oni uciekali ze Lwowa i siostry zostały rozłączone, bo musiały zostać z chorą mamą w szpitalu.

Zapytaliśmy aktora również o współpracę z Wojciechem Smarzewskim, zwłaszcza o filmy, które wywołały dużą dyskusję w Polsce: o „Kler” i „Wołyń”:

– On stawia przed nami zwierciadło, biorąc na warsztat, czy to kler, czy policję i proponuje Polakom, żeby się przejrzieli. To jest za każdym razem arcyciekawa podróż do wnętrza człowieka. I próba odpowiedzi na pytanie jaki jest człowiek, skąd się bierzemy, po jakiej stronie mocy się rodzimy. „Kler” to jest teraz najważniejszy film w Polsce, który przyciągnął do kin dwa i pół miliona ludzi, ale będąc tu we Lwowie, najbardziej czekam tego momentu, kiedy tu, w tym kinie, będziemy mogli obejrzeć razem Wołyń i o nim porozmawiać. To jest tak ważny obraz dla Polaków i dla Ukraińców. Możemy mieć różne



z Ukrainy pracuje w Polsce. Dokładnie tak samo było w latach 80., 90. Ja pochodzę z opolszczyzny, urodziłem się w Strzelcach Opolskich. Cała opolszczyzna wyjeżdżała do Niemiec czy do Holandii po to, by zarobić pieniądze, by zapewnić godziwy byt swojej rodzinie. Tylko, że to się łączyło z pewnymi konsekwencjami. Pamiętam dokładnie rok 86, kiedy mój tata wyjechał w celach zarobkowych, bo było bardzo biednie w moim domu. Jak wyjechał, nie było go przez 8 lat

mazurskiego do podkarpackiego. Tam cały czas parę milionów ludzi wyjeżdża za granicę. Są nawet podziały między nimi. Niektóre województwa mają kierunek – Irlandia, inne wielka Brytania bądź Holandia. Piotr Domalewski, reżyser i autor scenariusza pochodzi z tej części Polski i jego brat pracuje w Holandii. Oczywiście to jest fikcja, ale ten film to trochę jego historia.

Arkadiusz Jakubik w rozmowie z ekipą Kuriera Galicyjskiego przyznał,

poplądły na różne tematy, ale rozmawiać warto i bardzo chciałbym z publicznością we Lwowie kiedyś o tym filmie porozmawiać.

Film „Cicha noc” Piotra Domalewskiego został nagrodzony Złotymi Lwami w roku 2017 i uzyskał Nagrodę Dziennikarzy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Na Ukrainie zdobył Nagrodę Publiczności w roku bieżącym na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Molodist”.



# Film Kuriera Galicyjskiego wyróżniony na VI FESTIWALU EMIGRA!

Jarosław Krasnodębski i Eugeniusz Sało, twórcy filmu „Tam był mi raj – Opowieść o dawnym Stanisławowie”, otrzymali wyróżnienie EMIGRA 2018. Premiera filmu miała miejsce 27.10.2018 w Sali Rejs Kina Kultura i stała się jednocześnie premierą Studia Filmowego „Lwów” Kuriera Galicyjskiego.

ELA LEWAK

tekst

PIOTR APOLINARSKI

zdjęcia

Festiwal EMIGRA to nowatorskie przedsięwzięcie na światową skalę. Co roku pokazuje poprzez filmy życie Polaków poza granicami Polski i nie robi przy tym różnicy, czy są to Polacy ze Wschodu czy z Zachodu.

EMIGRA to nie po prostu festiwal filmowy – to również okazja do spotkań, spotkań Polaków z zagranicy z Polakami z Polski. Jak co roku, na VI Emigrę przybyła ponad 100-osobowa grupa EMIGRA-ntów z różnych stron świata. W salach Kina Kultura, w Klubokawiarni Pożyteczna i w Domu Spotkań z Historią (bo tam odbywały się w tym roku pokazy) można było spotkać widzów i gości m.in. z Chicago, Sztokholmu, Oslo, Lwowa, Londynu, Sydney, Wilna, a nawet z Krasnojarska i Archangielska.

Jak zwykle Festiwal zwrócił swoją EMIGR-ową Kamerę na Wschód. Goście mogli zobaczyć Polskę oczami repatriantów w filmie Krzysztofa Magowskiego „Zachwył”, spacerowali się ulicami dawnego Stanisławowa, a dzisiejszego lwano-Frankiwska, wraz z mieszkającymi w Polsce stanisławowiakami w najnowszej produkcji „Kuriera Galicyjskiego”, ale też powrócili do wierszy Sławomira Worotyńskiego, zapomnianego wileńskiego poety, w filmie „Nieobecny” Romualda Mieczkowskiego.

W tym roku tematem przewodnim festiwalu były POWROTY. Powroty do Polski, powroty do siebie, powroty do domu.

Festiwal odwiedziło wielu gości specjalnych. Jednym z nich była „Dziewczyna Misia” – Krystyna Podleska, odtwórczyni głównej roli kobiecej w filmie „Miś”, Polka urodzona w Londynie, a dziś mieszkająca w Krakowie.

Było też trochę egzotyki, bo widzowie Festiwalu mogli wybrać się na Wyspy Owczę wraz z Kubą Witkiem, a do Indii – z Elżbietą i Krzysztofem Renikami.

Obok filmów dokumentalnych i niezależnych produkcji w programie VI Emigry znalazły się duże produkcje polskie i międzynarodowe, takie jak zwycięzca ubiegłorocznego festiwalu w Gdyni – „Cicha noc” w reżyserii Piotra Domalewskiego i „Pomiędzy słowami” – ostatni stricte emigracyjny film wybitnej polskiej reżyserki mieszkającej w Holandii – Urszuli Antoniak.

Na otwarciu Festiwalu goście mogli obejrzeć dwie produkcje: krótkometrażowy film „Last Day Summer” w reżyserii Aleksandry Czenczek (który otrzymał w Los Angeles tzw. Kiddy Oscar) oraz „Tu się żyje” w reżyserii Kingi Dębskiej. Na sali pojawili się twórcy obu produkcji. Oba filmy niezwykle poruszyły widzów, których zdaniem dwie propozycje połączył temat przemijania, a więc ważności bycia „tu i teraz”. „Last Day Summer” – kolejna produkcja zespołu londyńskich twórczyń – w niezwykle sposób przedstawia historię o otwartości dziecka na spontaniczną przyjaźń z osobą z demencją. „Tu się żyje” – najnowszy dokument polskiej reżyserki – opowiada o hospicjum im. bł. Michała Sopoćki w Wilnie, ludziach



Redaktor Romuald Mieczkowski wręcza Jarosławowi Krasnodębskiemu oraz redaktorowi Mirosławowi Rowickiemu wyróżnienie

tam mieszkających, a także o s. Michaeli Rak, która owo hospicjum prowadzi i która również gościła na otwarciu.

Na sali obecni byli również goście reprezentujący instytucje, które wspierają działalność festiwalu EMIGRA, takie jak: Biuro Polonijne Senatu RP, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Mazowiecki Insty-

tut Kultury, Dom Spotkań z Historią, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Fundacja Banku PKO BP, Telewizja Polonia, Polskie Radio dla Zagranicy. Festiwal Filmowy EMIGRA jest finansowany ze środków Senatu RP.

Na coroczny konkurs EMIGRY wpłynęło prawie 40 filmów z całej

go świata. Nagrody złotej, srebrnej i miedzianej EMIGRY 2018 zostały rozdane ostatniego dnia Festiwalu. Swoją obecnością galę wręczenia nagród i wyróżnień uświetniła senator Barbara Borys-Damięcka, która od wielu lat wspiera Festiwal. Listę wyróżnionych i nagrodzonych prac zamieszczamy poniżej.

Niebawem EMIGRA wyruszy tradycyjnie do Lwowa, Chicago, Berlina i Wilna. A już teraz organizatorzy zapraszają na kolejną, już VII edycję Festiwalu Filmowego EMIGRA w 2019 roku!

## WYRÓŻNIENIA JURY

ELŻBIETA DEPTA-WIELGOS i AGATA KADENACY – „TAK TRUDNO ZNIKNAĆ TERAZ” OLGA BLUMCZYŃSKA – „STANY PRZESZŁE” TOMASZ PAWLAK – „LANDRYNKI” JAN BUJNOWSKI – „WEHIKUŁ CZASU” MARTINA TREPCZYK – „SHAKE SHAKE” JERZY SZKAMRUK – „ZŁĄCZYĆ SIĘ Z NARODEM” JAROSŁAW KRASNODĘBSKI, EUGENIUSZ SAŁO – „TAM BYŁ MI RAJ. OPOWIEŚĆ O DAWNYM STANISŁAWOWIE”.

## NAGRODY SPECJALNE MIEDZIANEJ EMIGRY

CEZARY CISZEWSKI – program „WOLNY EKРАН” KRZYSZTOF MAGOWSKI – „ZACHWYT”

## MIEDZIANA EMIGRA

DOROTA KRZYWICKA-KAINDEL – „PRZYBYSZE” ALEKSANDRA CZENCZEK – „REFLEKSY”

## SREBRNA EMIGRA

DANIEL ŚWIATŁY – „NIESKOŃCZONOŚĆ JEST NA 50 METRACH” MARIUSZ WIRSKI – „EMIGRANCI. URYWKI Z PAMIĘTNIKA”

## ZŁOTA EMIGRA

JACEK PAPIS – „NIEUDACZNIICY” KUBA ŁUCZKIEWICZ – „W KAŻDEJ MINUCIE ŻYCIA”



Zespół EMIGRY. Dyrektor festiwalu Agata Lewandowska (od lewej), przewodniczący jury konkursu Piotr Latało, Piotr Apolinarski, Zuzanna Lewandowska, prezes Fundacji EMIGRA Łukasz Jerzykowski, Anna Filipowska, Ewa Adamus, Anna Artymowska, Ela Lewak, Dariusz Jarmuła, Krzysztof Dudek, Romuald Mieczkowski, autorka nagród Alina Potemka

## Ponowne otwarcie Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkoły w Szczercu

EUGENIUSZ SAŁO

11 października w Szczercu k. Lwowa uroczystie otwarto nowy rok szkolny w Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkole im. gen. Stanisława Maczka. Szkoła, która działała przy kościele św. Stanisława, odnowiła swoją działalność w tym roku.

– W tym roku do naszej szkoły uczęszcza rekordowa ilość uczniów – ponad 80 dzieci. Ten sukces zawdzięczamy dwóm nowo przybyłym nauczycielkom – Agnieszce Ścibior i Wiktorii Leśnej. Został zmieniony system nauczania dzieci i młodzieży.



Stworzyliśmy cztery grupy wiekowe. Dzieci 3–5 lat to są super smerfiki, 6–9 lat – smerfiki, 10–12 lat – krasnoludki oraz 13–16 lat – wielkoludki

– powiedziała dyrektor szkoły Marta Horbań.

W uroczystości otwarcia wzięli udział konsul Rafał Kocot – z Wy-

działu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ks. Aleksander Biszko – proboszcz parafii, Marek Horbań – prezes LKS Pogoni Lwów, rodzice i uczniowie szkoły.

Dyrektor szkoły Marta Horbań podziękowała za pomoc i wsparcie finansowe Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie. Również wyraziła wdzięczność księdzu proboszczowi oraz parafianom za przeprowadzenie prac remontowych w szkole.

Ks. Aleksander Biszko, proboszcz parafii św. Stanisława, dokonał po-

święcenia salek szkolnych. Również podziękował parafianom za wspólną pracę.

Konsul Rafał Kocot życzył nauczycielom cierpliwości, a uczniom wielu sukcesów w nauce języka, historii i kultury polskiej. W prezencie od polskiej placówki konsularnej szkoła otrzymała telewizor plazmowy, laptop oraz sprzęt szkolny.

Na zakończenie konsul Rafał Kocot z parafianami udali się do miejscowego kościoła, gdzie złożyli kwiaty przy tablicy patrona szkoły generała Stanisława Maczka.



## Warszawska prezentacja w książki Tetiany Samsoniuk „Jeńcy września 1939”

W Warszawie odbyła się prezentacja książki historycznej poświęconej jeńcom polskim na równiejszczyźnie w 1939 roku. Wydarzenie odbyło się w Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięi Narodowej w ramach cyklu „Przystanek Historia”.



**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcia

Spotkanie poprowadził Adam Hlebowicz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Poza autorką książki Tetianą Samsoniuk, wzięli w prezentacji udział: Krzysztof Renik, dziennikarz Polskiego Radia specjalizujący się w tematyce kresowej, Jadwiga Demczuk, korektor książki.

Przybyły również osoby spokrewnione z bohaterami biografii opisanych w książce.

Tetiana Samsoniuk prowadzi w rówieńskim dwutygodniku od roku 2014 rubrykę „Ocaleni od zapomnienia”. Tetiana Samsoniuk, wieloletni pracownik Państwowego Archiwum w Obwodzie Rówieńskim, od kilku dni jest kierownikiem ds. naukowych w Rówieńskim Muzeum Krajoznaw-

czym. Poprzez publikacje w „Monitorze Wołyńskim” prezentowała biografie polskich jeńców sowieckich z 1939 roku, które zostały zebrane w tomie „Jeńcy września 1939”. Do tej pory opublikowała 90 szkiców biograficznych jeńców wojennych, represjonowanych przedstawicieli inteligencji polskiej, członków Związku Walki Zbrojnej. Autorka określiła, że w tej pracy zależy jej na ukazaniu jednostkowego, ludzkiego wymiaru wydarzeń, a nie tylko poprzez bezduszne dane statystyczne. Na promocję przybył Mykoła Jarmoluk, radca Ambasady Ukrainy w Polsce, który wyraził uznanie dla pracy wołyńskiej badaczki i zauważył, że jej publikacje są potrzebne obydwu naszym narodom, polskiemu i ukraińskiemu.

Książkę wydał „Monitor Wołyński” i „Inicjał”. „Jeńcy września 1939” jest to pozycja dwujęzyczna, napisana po polsku i ukraińsku. Ukazała się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego w Łucku oraz Fundacji Wolność i Demokracja. Spotkanie z autorką odbyło się 11 października.

## Trzeba wydobyć ofiary sowieckich represji z niepamięci

**TETIANA SAMSONIUK,**  
autor książki „Jeńcy września 1939”, rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

**Jak doszło do tego, że napisała Pani książkę „Jeńcy września 1939”?**

Ten materiał zbierałam nie w celu napisania książki, ale do pracy doktorskiej, którą obroniłam w 2016 roku. W czasie tej pracy, opracowałam ponad tysiąc spraw karnych. Poznane losy tych ludzi powodują, że podejście do życia ma się już inne. Ich losy każą ci pochylić się nad nimi i dalej je badać. Kiedy człowiek pracuje nad takim materiałem, zapoznaje się z biografią jakiegoś człowieka. I gdy znajduje się czyjeś osobiste rzeczy, wtedy przychodzi myśl „czy rodzina zna losy tego więźnia?” Gdyby na przykład mnie ktoś powiadomił o losie mojego dziadka, który zaginął w

Taką również sytuacją, która mnie motywowała, był przyjazd z Kanady syna represjonowanego Ukraińca. Miał 87 lat. Płakał, gdy czytał akta sprawy karnej swego ojca, którego więcej już nie zobaczył. Wówczas rozumie się, czym naprawdę dla ludzi są te akta. To tragiczne losy ludzi, które poznają ich synowie, matki, małżonkowie. I staje się oczywiste, że trzeba wydobyć tych ludzi z niepamięci.

**I to nie jest koniec? Wyda Pani następne książki?**

Planujemy wydać książkę o członkach polskiego podziemia ze Związku Walki Zbrojnej na Wołyniu. Materiały na tę książkę są już zebrane. Są to szkice biograficzne przełożone na język polski, zebrane dokumenty. Uznaliśmy, że tak jak „Jeńcy września 1939”, każda kolejna książka będzie składała się z trzech części. Na początku artykułu



Tetiana Samsoniuk (pośrodku) podczas prezentacji

czasie II wojny światowej albo przekazał mi jakieś materiały, czy fotografie, to dla mnie byłby to nieoceniony skarb. Dlatego chciałam odnaleźć rodzinę tych ludzi, co częściowo nam się udało, i podzielić się z nimi historią ich krewnego.

**Co w opracowywanych przez Panią materiałach, zrobiło na Pani szczególnie wrażenie?**

Wygląda to tak, że gdy zaczynam zajmować się jakąś sprawą, na początku czytam ankiety, protokoły przesłuchań, w efekcie wie się o tej osobie niemal wszystko, ile miała dzieci, jaką społeczną czy polityczną działalnością się zajmowała, jaki zawód wykonywała, jakieś codzienne, zwykłe sprawy. I kiedy sprawa kończy się aktem wykonania wyroku... wtedy – niech mi Pan uwierzy – jakkolwiek by się człowiek starał zachować dystans do tej sprawy, ma kolosalne psychiczne obciążenie i to tak naprawdę bardzo motywuje. Bo kiedy rano wstajemy i myślimy, jak nam się ciężko żyje, jak moja sytuacja jest trudna, to w takich sytuacjach te sprawy kame mnie motywowały. Ponieważ rozumiałam, co ci ludzie przeżyli! Z tego wynika wniosek, że powinniśmy szanować to, co mamy teraz.

naukowy, druga część to dokumenty i trzecia część, taka trochę naznaczona emocjami, to szkice biograficzne tych ludzi. Pierwsza książka jest w miarę optymistyczna, bo wielu z opisanych ludzi udało się przetrwać. Druga książka już taka nie będzie, bo do 1941 roku jedna trzecia polskiego podziemia była wymordowana przez władze sowieckie.

**Jak rozpoczęła się Pani współpraca z „Monitorem Wołyńskim”?**

Kiedy przypadkiem wpadł mi w ręce „Monitor Wołyński”, myślałam o tym, żeby publikować te biografie, a to akurat pokrywa się z profilem gazety. Redaktor naczelny Walenty Wakoluk zadzwonił do mnie i tak rozpoczęła się nasza współpraca. Często pada pytanie, dlaczego Ukrainka wzięła się za polską tematykę? Kiedy działa się na polu nauki, to nie zawsze wybiera się sobie temat badań, czasem temat wybiera ciebie. Tak było w moim wypadku. Skoro pisałam doktorat o mniejszości narodowej na równiejszczyźnie o kresie sowieckiej okupacji, wyszło tak, że najwięcej czytałam akt spraw Polaków. Ale w innych czasopiśmie publikują też takie biografie Ukraińców, Żydów, Czechów. Nie omijam innych grup narodowych.

## Opracowanie zyciorysów jeńców z 1939 roku to bardzo emocjonująca praca

**NATALIA DENYSIUK,** zastępca redaktora naczelnego „Monitora Wołyńskiego”, rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

**Jak doszło do wydania tej książki?**

Publikowaliśmy szkice o tych jeńcach. W 2014 roku zgłosiła się do redakcji pani Tetiana Samsoniuk, która bada losy represjonowanych Polaków i zaproponowała prowadzenie takiej rubryki. Nazwę wymyślił się dość szybko „Ocaleni od zapomnienia”. Na początku dawała teksty dotyczące jeńców na terenie obecnego obwodu rówieńskiego. Kiedy ten cykl dobiegł końca, było dla nas oczywiste, że to jest materiał na książkę. Brakowało nam dofinansowania, które dostaliśmy dzięki konsulatu w Łucku i Fundacji Wolność i Demokracja. Udało nam się wydać książkę, na którą złożyły się teksty o jeńcach. Obecnie mamy materiały na kolejną książkę, tym razem o działaczach podziemia na terenie rówieńszczyzny. Teraz zaczęliśmy taki cykl o nauczycielach.

**Autorka książki, Tetiana Samsoniuk mówiła, że praca nad tymi materiałami była bardzo przepojona emocjami. Czy ta praca również taka była?**

To jest bardzo emocjonująca praca. Nawet nie podejrzewałam, że

będę w życiu zajmowała się czymś takim (jestem historykiem i dziennikarzem z wykształcenia). Teksty opracowywałam jako redaktor, pomagam też w poszukiwaniach i w pisaniu maili w języku polskim, ponieważ krewni tych osób piszą do redakcji, więc odpowiadam na te maile, kontaktuję się z krewnymi, przekazuję informacje pani Tetianie. Czasem jest tak, że przychodzi mail późnym wieczorem, albo rano wstaję i przy kawie porannej czytam, że ktoś odkrył, że przeczytał o dziadku swoim albo o krewnych żony, wówczas odzywają się niesamowite emocje, że otrzymuje się odzew od ludzi.

**Proszę przybliżyć czytelnikom KG, „Monitor Wołyński”**

„Monitor Wołyński” to polsko-ukraińska gazeta, dwutygodnik wydawany w Łucku od 2009 roku, wydawany w dwóch językach. Pomysł na tę gazetę zrodził się w głowie prezesa Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej. W Monitorze Wołyńskim pracują Ukraińcy i Polacy. Duży nacisk kładziemy na tematy historyczne, bo tak się złożyło, że Wołyń ma taką historię, jaką ma, ale też piszemy o życiu miejscowych Polaków, o Ukrainie, o Łucku, o Polsce, czyli podejmujemy tematy, które dotyczą spraw polsko-ukraińskich.

**Czy „Monitor Wołyński” wydał książkę po raz pierw-**

**szy, czy i kiedy planujecie kolejne?**

W zasadzie to po raz drugi, ale pierwsza to była taka broszura do 50 stron. Nosila tytuł „Mój wołyński dzień” i została przygotowana przez pracowników stowarzyszenia. Złożyły się na nią wspomnienia wołyniaków. To była mała książeczka w niedużym nakładzie i szybko się rozeszła. Udośćpniliśmy ją w wersji PDF na naszej stronie. „Jeńcy września 1939 roku” to pierwsza duża książka. Na początku roku bieżącego ukazało się drugie wydanie. Pierwsze wydanie z zeszłego roku miało niski nakład z powodu braku środków. Od razu pojawiła się myśl, że musimy wydać kolejny nakład. W czasie, gdy staraliśmy się o środki i były załatwiane różne sprawy, Tetiana znalazła informacje o kierowniku obozu w Równem, znalazła parę szkiców o kolejnych jeńcach i było dla nas oczywiste, że to nie będzie po prostu dodruk, lecz wydanie uzupełnione.

**Czy ze świata dotarły jakieś reakcje na tę książkę?**

Przeważnie dotyczy to krewnych. Dzięki publikacjom w „Monitorze Wołyńskim” i dzięki książce dowiedzieliśmy się o losie kilku jeńców, którzy są bohaterami tej książki, ale też dowiedzieliśmy się o losach tych jeńców, o których piszemy w rubryce „Ocaleni od zapomnienia”. Dostajemy maile z Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Umierali nie tylko za siebie

28 września w pomieszczeniach Polskiej Biblioteki Medycznej w Kijowie otwarto wystawę „Umierali nie tylko za siebie: Katyń 1940” poświęconą ofiarom zbrodni katyńskiej. Prezentowana wystawa wprowadza zwiedzających do historii i źródeł, przebiegu i skutków zbrodni, zapoznaje z miejscami jej upamiętnienia.

Została zorganizowana przez Ambasadę RP w Ukrainie, Muzeum Katyńskie w Warszawie, Narodową Naukową Bibliotekę Medyczną Ukrainy, Narodowy Memoriał Historyczny „Bykowniańskie groby”, Polską Bibliotekę Medyczną im. prof. Zbigniewa Religi w Kijowie. Ceremonię otwarcia rozpoczęła zastępca dyrektora Narodowej Naukowej Biblioteki Medycznej Ukrainy ds. technologii informacyjnych Aurelia Wid'ma, która poinformowała, że wśród tych, którzy zginęli w Katyniu było ponad 750 lekarzy i farmaceutów, a ponad trzysta nazwisk z tej strasznej listy można zobaczyć na wystawie.

Prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich na Ukrainie prof. Anatol Świącicki przypomniał, że polscy lekarze, którzy dostali się do sowieckiej niewoli, aż do ostatniej chwili swego życia pozostawali wierni przysiędze Hipokratesa i nie zważając na własne cierpienia, starali się ułatwić życie obozowemu swoim towarzyszom, konsultowali ich, leczyli i wspierali moralnie.

Dyrektor Muzeum Katyńskiego w Warszawie Sławomir Frątczak wyraził zadowolenie z owocnej współpracy między ukraińskimi i polskimi badaczami prawdy o zbrodniach systemu komunistycznego i podkreślił, że Ukraińców i Polaków dziś łączy też podkijowski Las Bykowniański, gdzie znaleźli swój ostatni spoczynek, zarówno ofiary Wielkiego Terroru, jak i męczennicy z tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej.

Zastępca dyrektora generalnego ds. Badań Naukowych Memoriału Historycznego „Bykowniańskie groby” Tatiana Szeptycka powiedziała, że ta i podobne wystawy niosą przypomnienie o największej wartości – życiu ludzkim. Historia Bykowni i Katynia – to opowieść o wielkiej tragedii, w której nasze narody straciły swych najlepszych przedstawicieli, tragedii rodzin, tragedii jednostek. Podkreśliła też znaczenie upowszechniania prawdy o tych zbrodniach.

W specjalnej gablocie wystawy eksponowane są rzeczy osobiste rozstrzelanych, znalezione podczas prac wykopaliskowych w Bykowniańskim Lesie.

**Olga Ozolina**  
**dk.com.ua**

## Książkę „Jeńcy września 1939” zaprezentowano w centrum edukacyjnym IPN w Warszawie

W Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia” w Warszawie odbyła się promocja książki dr Tetiany Samsoniuk „Jeńcy września 1939”.

Tetiana Samsoniuk przyjechała do Warszawy razem z redaktorką

książki „Jeńcy września 1939” Natalią Denysiuk na zaproszenie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Prezentację, która odbyła się 11 października na „Przystanku Historia”, poprzedzało spotkanie z pracownikami Archiwum IPN i zapoznanie się z działalnością Centrum Informacji o Ofiarach II wojny światowej, z zasobem kartotecznym i dokumentacją poświęconą II wojnie światowej.

Prezentację książki „Jeńcy września 1939” poprowadził dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN Adam Hlebowicz. Wzięli w niej udział: autorka książki dr Tetiana Samsoniuk, zastępca redaktora naczelnego dwutygodnika „Monitor Wołyński” dr Natalia Denysiuk, Barbara Raszczuk – bliska osoba Karola Bielakowa, jednego z bohaterów książki oraz dziennikarz Polskiego Radia Krzysztof Renik. Na sali były także obecni: Mykoła Jarmoluk – radca Ambasady Ukrainy w Polsce, Beata Brzywczy – konsul generalny RP w Łucku w latach 2013–2016, Jadwiga Demczuk – korektor książki, nauczyciel delegowany przez ORPEG do Łucka w latach 2011–2017, pracownicy IPN i Ośrodka Karta, krewni osób represjonowanych, o których Tetiana Samsoniuk pisze w „Monitorze Wołyńskim” i osoby zainteresowane tematem.

Publikacja przedstawia losy polskich jeńców wojennych, którzy trafili do niewoli sowieckiej we wrześniu 1939 r. Szkice biograficzne uzupełniają materiały archiwalne, dokumenty i zdjęcia skonfiskowane jeńcom wojennym podczas aresztowań, odbywających się w placówkach obozowych Budowy nr 1 NKWD. Część biogramów zawiera informacje o dalszych losach jeńców, udzielone przez ich krewnych i bliskich.

– Zaczynając swoje badania naukowe i metodycznie przestudiowałam akta NKWD, przekazane do Państwowego Archiwum Obwodu Rówieńskiego. Dotyczyły one sowieckich represji w latach 1939–1941 wobec przedstawicieli różnych grup narodowościowych. Większość z nich stanowiły sprawy karne dotyczące Polaków – powiedziała Tetiana Samsoniuk.

Adam Hlebowicz zwrócił uwagę na to, że w obozach jenieckich przebywali przedstawiciele różnych narodowości. Dzięki książce dowiadujemy się, że jeńcy niejednokrotnie byli skonfliktowani, ale też, jak w przypadku Henryka Markowskiego, jednego z bohaterów książki, dochodziło do współpracy np. między Polakami i Ukraińcami, którzy mieli wspólnego wroga – ZSRR. Ciekawe jest także to, że Henryk Markowski został oskarżony o „kontrewolucyjną działalność nacjonalistyczną”, której celem była „walka przeciwko władzy radzieckiej oraz utworzenie ukraińskiego nacjonalistycznego państwa”.

Publikacja „Jeńcy września 1939” została przygotowana do druku przez zespół redakcyjny „Monitora Wołyńskiego” dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP w Łucku i Fundacji Wolność i Demokracja. Obecnie autorka, wspólnie z redakcją „Monitora Wołyńskiego”, przygotowuje do druku kolejną książkę złożoną ze szkiców biograficznych

prezentujących losy działaczy i konspiracji na Rówieńszczyźnie.

**Natalia Denysiuk**  
**monitor-press.com**

## Synteza Sztuk po raz czwarty!

Z okazji Dnia Miasta do Chmielnickiego zawitali goście z miasta partnerskiego – Bydgoszczy. Polacy przywieźli ze sobą ciekawy prezent – wystawę, wzory nowoczesnego designu.

Prawie połowę jednej z sal przy ul. Proskurowskiej 60 na Uniwersytecie Narodowym zajęły ekspozycje z bydgoskiego Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego. Obok prac polskich designerów, zaprezentowano wspólne dzieła, wykonane z udziałem ukraińskich fachowców.

Powitanie w imieniu mera miasta Oleksandra Symczyszyna odczytała jego zastępczyni Halina Mielnyk. Obecnych na imprezie powitał rektor Uniwersytetu Narodowego w Chmielnickim Mykoła Skyba. Opowiedział między innymi o uhonorowaniu tytułem profesora honorowego prof. Franciszka Bomberka, który osobiście zabrał się za prezentowanie wystawy polskich artystów, jako profesor katedry designu na Uniwersytecie w Bydgoszczy.

Zastępca rektora Mychajło Wojnarenko przeczytał wiersze, poświęcone owocnie rozwijającym się relacjom obu uczelni. Przywitania gości popłynęły także z ust deputowanej do Rady Obwodowej dziekana uczelni pedagogicznej Ireny Jaszczuk, profesor sztuki Ludmiły Pawlenko i wielu innych osób.

Uroczystość została wzbogacona brzmieniem muzyki Fryderyka Chopina oraz wykonaniem pieśni ludowych przez zespół „Proskurowski modern”, działający przy Akademii Pedagogicznej oraz wybitnych solistów Olę Androszczuk i Tatianę Plachotnuk.

**Franciszek Miciński**  
**słowopolskie.org**

## Regaty im. generała Zaruskiego w Chersoniu

Mieszkańcy Chersonia, miłośnicy sportów wodnych, turyści i wszyscy ci, którzy 15 września spacerowali nad Dnieprem w Chersoniu, mogli podziwiać lśniącego w porannym słońcu żagle. Już po raz ósmy bowiem zorganizowane zostały regaty łodzi żaglowych o puchar im. generała Mariusza Zaruskiego. Kilkuletnia tradycja wyścigów żaglówek ma swój początek w roku 2011, kiedy to ówczesny prezydent Polski Bronisław Komorowski ufundował „generalski” puchar, czcząc tym samym pamięć gen. Mariusza Zaruskiego, który zmarł w naszym mieście w roku 1941 będąc więźniem NKWD i jest pochowany na tutejszym cmentarzu.

Sportowa impreza poprzedzona była występem członków chóru „Przyjaźń”, działającym przy Obwodowym Towarzystwie Polskim „Polonia”, którego prezes Rozalia Lipińska, powitała zebranych gości. W swoim wystąpieniu podkreśliła potrzebę utrzymywania ciepłych i przyjacielskich stosunków między Polakami i Ukraińcami, potrzebę

bliższego poznania się. Znakomitą ku temu okazją są oczywiście zawody sportowe. Żeglarze reprezentowali obwody chersoński i mikołajowski, z Polski zaś przyjechali: Wojciech Skóra – szef Komisji Turystyki Żeglarskiej i dyrektor Centrum Turystyki Wodnej PTTK wraz z kolegą żeglarzem Bronisławem Kamińskim.

Swoistym wiatrem w żagle dla uczestników regat były polskie pieśni i piosenki w wykonaniu polonijnego chóru. Oprócz znanych i lubianych przez wszystkich piosenek, takich jak chociażby „Sza! dziewczeczka do laseczka”, publiczność miała okazję usłyszeć utwory reprezentujące klasykę polskiej estrady. Członek OTP „Polonia” Wasilij Zacharski zaśpiewał znany przebój „Czerwonych Gitar” pod tytułem „Nie spoczniemy”, a Katarzyna Danczenko w brawurowy sposób wykonała utwór Anny German „Tańczące Eurydyki”. Jak widać nie tylko sport, ale także muzyka może być tym, co ułatwia bliższe poznanie się różnych narodów.

Nagrody laureatom festiwalu wręczyła Rozalia Lipińska, prezes OTP „Polonia”, reprezentując organizację mniejszości narodowych w Chersoniu.

**Paweł Elias**  
**dk.com.ua**

## Moniuszkowska jesień na Ukrainie

Serię unikatowych w swoim rodzaju koncertów w ramach międzynarodowego projektu pt. „Moniuszko na różnych krańcach świata” zainicjowano na początku października 2018 r. na Ukrainie.

Po premierze w Kijowie i Żytomierzu, koncert „Moniuszko, Suka i Kozak” (pod takim tytułem, nawiązującym do odkrywania na nowo twórczości polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki oraz nazwy zabytkowego instrumentu) został zaprezentowany także w Winnicy.

6 października na sali Winnickiej Filharmonii Obwodowej zgromadzili się miłośnicy polskiej muzyki klasycznej, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy oraz członkowie polskich organizacji społecznych, działających na Podolu, działacze kultury i sztuki.

„Moniuszko na krańcach świata” to inicjatywa Fundacji „POL CAN ART”, realizowana przy współpracy z polskimi przedstawicielstwami dyplomatycznymi i organizacjami polonijnymi. Kluczowym elementem imprez moniuszkowskich jest wspólne słuchanie, granie i śpiewanie utworów Stanisława Moniuszki. Jak zaznaczają sami organizatorzy: Chcemy aby Moniuszko był kompozytorem rozpoznawalnym na świecie, jak Chopin, Wieniawski, Paderewski czy Szymanowski. W tym celu polscy i ukraińscy artyści przygotowali specjalny program, składający się z różnych aranżacji muzyki polskiego kompozytora z wykorzystaniem instrumentów etnicznych. Grę na jednym z takich instrumentów – „suce” zaprezentowała Maria Pomianowska z Polski. Na scenie Filharmonii towarzyszyli jej soliści Natalia Kowalenko, Elizawieta Lipitiuk, Aleksander Czajkowski-Gładysz, Wiktor Kowalski, pianista Jaro-

slaw Domagała oraz zespół ludowy „Ridni Naspiwy”, działający przy Filharmonii Narodowej Ukrainy.

Koncert w stolicy Podola rozpoczął Polonez Fis-Dur w wykonaniu Jarosława Domagały. Przed występami muzyków słowo powitalne wygłosili wice-konsul KG RP w Winnicy Agnieszka Góralska oraz prowadzący uroczystość Aleksander Czajkowski-Gładysz. Przedstawicielka polskiego konsulatu podziękowała miejscowej społeczności polskiej za liczne przybycie na koncert oraz wspominała o innych inicjatywach państwa polskiego, skierowanych na promocję polskiej kultury poza granicami kraju. Trwający przez około dwie godziny koncert zebrał burzę oklasków. Szczególną popularnością cieszyły się kompozycje Moniuszki, wykonane w nietypowych aranżacjach.

Projekt „Moniuszko na różnych krańcach świata” jest objęty wsparciem Senatu RP w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

Koncerty pt. „Moniuszko, Suka i Kozak” w listopadzie odbędą się także w Iwano-Frankowsku i w Taropolu.

**słowopolskie.org**

## „Poezja, która ocala”

W Białej Cerkwi odbył się II Obwodowy Konkurs Poezji Patriotycznej pt. „Poezja, która ocala”. Został zorganizowany przez Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Z. Krasieńskiego w Białej Cerkwi. Przybyli uczestnicy z Irpienia, Kijowa i środowisk polskich z Białej Cerkwi. Recytowane przez nich wiersze pochodzą z Antologii Niepodległości, zalecanej do czytania przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Podziękowania należą się dyrekcji gimnazjum nr 2 za udostępnienie sali i gościnną atmosferę. Stowarzyszenie ma nadzieję, że wzajemna współpraca będzie się nadal rozwijać.

Uczestnicy konkursu byli podzieleni na trzy kategorie wiekowe. W każdej z nich przyznano nagrody rzeczowe za trzy najlepsze miejsca. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy, a osoby, które je przygotowały – podziękowania. Poziom recytacji wierszy był bardzo wysoki i dlatego jury miało bardzo trudny wybór. Uczestnicy wykazali się dużym talentem artystycznym i recytatorskim.

Po konkursie przedstawiciele SKP im. Z. Krasieńskiego, KNKSP „ZGODA” oraz Polacy Irpienia pojechali do miejscowości Stawiszczce, na zaproszenie pracującego tam księdza z Polski – o. Marka Rudzia. Po mszy świętej na cmentarzu i odsłonięciu pomnika Antoniego Andrzejewskiego odbyła się konferencja naukowa z udziałem konsula RP Bartosza Jabłońskiego poświęcona temu polskiemu przyrodnikowi, botanikowi, geologowi i pisarzowi, a po niej – krótki koncert, na którym dwie uczennice Polskiej Szkoły Sobotniej przy SKP im. Z. Krasieńskiego recytowały wiersze Marii Konopnickiej: „Wianki” i „Na obczyźnie”. Książd proboszcz pokazał wszystkim fragment krzyża wykonanego z niezwykle cennego materiału – szlachetnego białego marmuru karyńskiego, prawdopodobnie sprowa-



dzonemu przez hrabiego Branickiego (gospodarza Stawiszcz) aż z Włoch – być może fragmentu krzyża z grobowca Antoniego Andrzejewskiego.

**Anna Matysiak**  
dk.com.ua

### Poloniści w Łucku uczyli się metodyki kulturowej w nauczaniu języka polskiego

Na Wydziale Filologii i Dziennikarstwa Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku odbył się intensywny kurs nauczania języka polskiego dla studentów polonistyki. Poprowadził go dr Jerzy Kowalewski z Fundacji Wolność i Demokracja.

Warsztaty na polonistycę w Łucku odbyły się w dniach 4–6 października z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP. Według Jerzego Kowalewskiego była to swoista kontynuacja zeszłorocznego spotkania, zorganizowanego w ramach projektu Koordynacja i wsparcie wyższego kształcenia polonistycznego na Ukrainie, realizowanego od kilku lat przez Fundację WiD i współfinansowanego w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą. – Warsztaty dla polonistów odbywają się w różnych miejscach. W zeszłym roku odbyły się również w Łucku. W tym roku Konsulat RP w Łucku wsparł rozszerzenie tych warsztatów – zaznaczył Jerzy Kowalewski.

W zeszłym roku tematem warsztatów było nauczanie języka polskiego jako obcego na Ukrainie. Uczestnicy zajęć opracowywali książki do nauczania języka polskiego jako obcego, dowiedzieli się, jak wygląda pierwsza przeprowadzona lekcja i poznali historię nauczania języka polskiego jako obcego na świecie. W tym roku warsztaty rozszerzono o metodykę kulturową. Jerzy Kowalewski zaprezentował m.in. pierwszą lekcję prowadzoną tą metodą i lekcję dla osób uczących się języka na poziomie zaawansowanym.

Projekt Koordynacja i wsparcie wyższego kształcenia polonistycznego na Ukrainie przewiduje wiele działań, w tym doposażanie placówek, stypendia, kursy certyfikacyjne itd. (strona projektu: platformadobrychpraktyk.wid.org.pl). Do Łucka Jerzy Kowalewski przywiózł książki do nauki języka polskiego zakupione w ramach projektu. W tym tygodniu przeprowadzi on również warsztaty

metodyczne w Czerkasach, Charkowie i Kamieńcu Podolskim.

**Natalia Denysiuk**  
monitor-press.com

### Adam Kwiatkowski w dawnym Płoskirowie

W dniach 19–21 października w Winnickim Okręgu Konsularnym przebywał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Duda – minister Adam Kwiatkowski. Podczas trzydniowej wizyty uczestniczył on w licznych spotkaniach i wydarzeniach, w tym uroczystościach z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Ministrowi Adamowi Kwiatkowskiemu towarzyszył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński wraz z przedstawicielami Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Pobyt polskiej delegacji na Ukrainie odbywał się w ramach Akcji Pomocy Polakom na Wschodzie.

19 października delegacja Kancelarii Prezydenta RP odwiedziła sanktuarium Matki Bożej Latyczowskiej, Królowej Podola i Wołynia. Następnego dnia delegacja udała się na cmentarz w Latyczowie, gdzie minister Kwiatkowski złożył kwiaty na mogile żołnierzy Wojska Polskiego 1920 r., poległych w walkach z bolszewikami.

Przedstawiciel prezydenta RP, wraz z osobami towarzyszącymi, odwiedził także Maćkowce, wieś zamieszkałą przez Mazurów – potomków polskich chłopów z XVII i XVIII wieku, spotkał się z miejscowymi Polakami w Domu Kultury. W ramach wizyty w Winnickim Okręgu Konsularnym minister odwiedził także Dziecięcą Szkołę Sztuki w Chmielnickim, gdzie odbył się koncert galowy, zorganizowany przez organizację polskie Chmielnickiego, Hreczan i Szaróweczki z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Adam Kwiatkowski złożył kwiaty pod tablicą poświęconą prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu oraz na mogile osób represjonowanych Hreczanach.

Na zakończenie wizyty delegacja odwiedziła Oleszkowce, wieś zamieszkałą przez Polaków, zachowujących jeszcze gwarę polską w codziennym użytku, gdzie Adam Kwiatkowski spotkał się z miejscowymi Polakami w kościele, a także zapoznał się z działalnością lokalnych polskich organizacji.

**Słowo Polskie**

## O trudnych problemach mówimy otwarcie

LXXXI Spotkanie Ossolińskie poświęcone było problemom narodowościowym w Polsce w latach powojennych XX wieku. Właśnie tak można określić szersze koło kwestii, które poruszył prelegent i które interesowały zebranych na sali Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka.

### JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcie

Oficjalnie temat określony został jako „Polski rok 1968 pół wieku później”. Spotkanie było poświęcone kwestii żydowskiej w Polsce w tym roku i w późniejszych czasach. Jako prelegent wystąpił Dariusz Stola, profesor, doktor habilitowany, dyrektor warszawskiego Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Na rozpoczęcie spotkania zebranych powitał dyrektor generalny Lwowskiej Biblioteki Wasyl Fersztej, który zaznaczył, że Spotkania Ossolińskie odbywają się z inicjatywy polskiej i ukraińskiej stron, mianowicie Biblioteki im. W. Stefanyka i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Prelegentami z polskiej strony są przedstawiciele elity nauki i polityki współczesnej Polski, co gwarantuje wysoki naukowy poziom tych spotkań. Ten poziom gwarantuje również obecność na spotkaniach przedstawicieli lwowskich uczelni wyższych, profesorów, uczonych, dyrektorów lwowskich muzeów, pracowników lwowskich bibliotek i archiwów, krajoznawców, przedstawicieli polskich organizacji działających we Lwowie.

Na spotkaniach omawiamy sprawy poważne, lecz zawsze ze wzajemnym szacunkiem. Zadaniem takich spotkań jest poważny, akademicki poziom, bez demagogii. Atmosfera spotkań zawsze była i pozostaje przyjazną i nigdy nie była wroga. Wasyl Fersztej podkreślił, że temat 81. Spotkania jest również aktualny dla współczesnej Ukrainy, która była i jest państwem wielonarodowościowym.

Pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wiktoria Malicka przybliżyła obecnym sylwetkę prelegenta. Prof. Dariusz Stola jest absolwentem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1994 r. uzyskał stopień doktora, a w 2001 r. – stopień doktora habilitowanego. Jest specjalistą w sprawach badań migracji międzynarodowych w XX wieku i stosunków polsko-żydowskich. Opublikował ponad 100 artykułów naukowych i 10 książek, w tym: „Nadzieja i zagłada” (1995), „Kampania anty-syjonistyczna w Polsce 1967-1968” (2000), „Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1948-1989” (2010). Jego książki były wielokrotnie nagradzane. Za zasługi dla badań nad historią najnowszą otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Na Spotkaniu Ossolińskim obecni byli dyrektorowie wszystkich lwowskich muzeów i konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

Profesor Stola powiedział, że pytanie stosunków polsko-żydowskich i wydarzenia roku 1968 interesują w Polsce współczesnej bardzo szerokie koła społeczności. Wystawa poświęcona 50-leciu wydarzeń 1968 roku w Muzeum Historii Żydów Polskich przyciągnęła tłumy ludzi, a ostatecznie okazało się, że zostało sprzedanych 117 tys. biletów. Żadna historyczna wystawa w Polsce nie miała takiej frekwencji. Świadczy to



o tym, że pytanie stosunków polsko-żydowskich są aktualne też teraz, nie zważając na bardzo niewielką liczbę Żydów obecnie zamieszkujących w Polsce. Ale rok 1968 dla Polski to nie tylko kampania antyżydowska, antysyjonistyczna rozpętana przez kierownictwo PZPR i państwowe służby bezpieczeństwa, są to też masowe występy młodzieży przeciwko reżimowi komunistycznemu, które odnotowano w ponad 100 miastach, w pierwszej kolejności w centrach akademickich. Chociaż dokumenty świadczą, że wśród aresztowanych było więcej młodzieży robotniczej, niż studentów. Władze bały się właśnie wystąpień klasy robotniczej. Wszystko to odbywało się w tle szerokiej zmian charakteru globalnego, demonstracji we Francji, walki Murzynów w USA o swoje prawa, rewolucji seksualnej na Zachodzie. A również nasilenia represji w ZSRR wobec dysydentów i inwazja w Czechosłowacji. W Polsce Ludowej w tym właśnie roku nasiliła się walka w PZPR między różnymi frakcjami i pozycja I sekretarza Władysława Gomułki była poważnie zagrożona. Znow wielki wpływ odzyskały służby bezpieczeństwa, ma których czele stał generał Moczar, osoba kultowa w partii, weteran wojny, podkreślający swój patriotyzm i niezależność od czynników zewnętrznych. Biuro Polityczne partii i służby specjalne szukały i szybko znalazły kozłów ofiarnych, winnych w rozruchach w Kraju. Byli to Żydzi, studenci. Rozpoczęto kampanię antyżydowską w najgorszych tradycjach nienawiści czasów stalinowskich. Generał Moczar przedstawiał Biuro Politycznemu fałszywe raporty, oskarżał szereg liderów partii i państwa pochodzenia żydowskiego. Zapanowała opinia, że pewna grupa osób żydowskiego pochodzenia lub związana z Żydami jest nielojalna wobec państwa polskiego, że są oni piątą kolumną. Rozpoczęły się czystki Żydów w wojsku i w prasie, na uniwersytetach. I to przy tym, że wtedy w Polsce mieszkało tylko 30 tys. Żydów. Rozpoczęto wysyłkę Żydów za granicę, do Izraela. Ludzie, którzy wcześniej nie chcieli wyjechać z Polski, nie mieli wyboru. Antyżydowskie wiece organizowane przez ośrodki partyjne gromadziły po

100 tys. osób. Udział w nich wzięła blisko połowa mieszkańców kraju.

Bunty młodzieży udało się stłumić. Niezadowolone polityką partii nie przerzuciło się na fabryki i przedsiębiorstwa. Lecz było to zwycięstwo krótkoterminowe. Po dwóch latach odszedł Gomułka, zwolniono ze wszystkich stanowisk również generała Moczara. Większość młodych ludzi, którzy brali udział w wydarzeniach 1968 roku, później wystąpiła jako organizatorzy Solidarności. Rok 1968 pokazał też, że dawne uprzedzenia antyżydowskie w kraju pozostały i partia je umiejętnie wykorzystwała i aktywizowała. Znaczna część polskich Żydów była asymilowana i nie chciała wyjechać z Polski, tym bardziej do Izraela. Do wyjazdu zmuszonych zostało do 15 tys. Żydów – przedstawiciele inteligencji, naukowców, profesorów. Część z nich wyjechała do krajów europejskich, a nie do Izraela. Działania kierownictwa partii i służb bezpieczeństwa były moralnie ohydne.

Obecne badania socjologiczne wykazują, że antysemityzm Polaków jest wyolbrzymiany, nie tylko w kraju, ale i w niektórych kołach na Zachodzie. W ostatnich latach w Polsce można zauważyć znaczny wzrost zainteresowania żydowską kulturą, tradycją, religią, historią stosunków polsko-żydowskich. Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w ostatnich latach odwiedziło 1,5 miliona ludzi. Połowa zwiedzających to turyści. Muzeum jest też miejscem pracy naukowej i dyskusji na trudne, bolesne tematy. Liczba Żydów we współczesnej Polsce rośnie, ludzie wracają do swoich korzeni. W Izraelu 20 tys. Żydów, którzy wcześniej wyjechali z Polski, wystąpili o przyznanie im polskiego obywatelstwa jako drugiego. W Polsce odradza się życie żydowskie. Są znow szkoły, otwarto synagogi, działają rabin.

Na zakończenie Spotkania Ossolińskiego Wiktoria Malicka ogłosiła, że następne odbędzie się 7 listopada. Będzie to akurat 100 rocznica listopadowych polsko-ukraińskich walk o Lwów. W dyskusji na temat stosunków polsko-ukraińskich udział wezmą polscy i ukraińscy profesoro- wie – znawcy zagadnienia, również profesor Jarosław Hrycak.

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

### ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.



# Wizyta młodzieży z Ukrainy u stypendystów na Litwie

Dwudziestoosobowa grupa studentów ze Lwowa i Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) odwiedziła Wilno, aby nawiązać kontakty z miejscową młodzieżą z myślą o przyszłej współpracy.



**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
tekst  
**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
**EUGENIUSZ SAŁO**  
zdjęcia

Młodzi ludzie gościli na Litwie w dniach 28–30 września w ramach pierwszej części studenckiej wymiany organizowanej przez Lwowski Klub „Strefa Młodzieży”. Uczestnicy tego projektu są stypendystami polskiego rządu w państwach swojego zamieszkania. Wizyta była okazją do wzajemnego poznania się i zastanowienia się nad współpracą z niedawno powołanym wileńskim Klu-

– Zaprosiliśmy was tutaj, by powiedzieć, że jesteście dla nas ważni. Jesteście ambasadorami w państwach, w których mieszkacie. Zachowujecie tradycje polskie, kulturę przodków, a jednocześnie współtworzycie społeczeństwo litewskie, ukraińskie. Budujecie relacje między naszymi państwami – powiedział Marcin Zieniewicz.

To, że programy stypendialne dla Polaków z zagranicy motywują młodzież do wspólnej działalności i zachowania polskich tradycji w państwach, w których obecnie mieszkają, zaznaczyła Urszula Doroszevska, ambasador RP na Litwie:

mi, nie opuszczać swoich rodziców i dziadków – powiedziała polska dyplomatką.

Ważną częścią projektu był czas integracji i wspólnego zwiedzania przez grupę lwowską z rówieśnikami z Wilna historycznych zabytków miasta oraz miejsc pamięci.

– Cieszymy się, że udało się nam projekt z lwowiakami. Dla naszego Klubu to jest pierwszy projekt, bo sam klub powstał dopiero 24 września br. W plan mamy wpisany pobyt w Pikeliszkach na wileńskich dożynkach. Oczywiście spacer po starym mieście, zwiedzanie cmentarzy wileńskich i kościołów – zaznaczyła Mariola Bujnicka, prezes Klubu Stypendystów Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie na Litwie.

W trakcie udziału w dorocznym największym w rejonie Wileńskim świętowaniu dożynek w Pikeliszkach młodzi ludzie oglądali obfite dary tegorocznego urodzaju i częstowali się potrawami wiejskiej kuchni. Następnie stypendyści zwiedzili zamek w Trokach, gdzie zapoznali się z historią i kulturą litewską XIV–XV wieku.

Po niedzielnej mszy św. młodzież udała się na cmentarz na Rosie, gdzie złożono kwiaty przy mauzoleum serca Piłsudskiego i jego matki. Studenci również zwiedzili cmentarze Bernardyński i Antokol, a także kościół św. Piotra i Pawła.

Po obiedzie w polskiej restauracji „Sakwa” grupa młodzieży ze Lwowa wyruszyła w drogę powrotną, oczekując w krótkim czasie wizyty młodzieży wileńskiej we Lwowie.

– Przyjechalibyśmy tutaj, aby nawiązać kontakty i porozmawiać o dalszych planach naszej działalności. Czekamy również na Wilnian we Lwowie. Myślmy, że po tym wy-

## Lwowska lekcja historii w kinie

Uczniowie oraz nauczyciele szkół ogólnokształcących średnich ze Lwowa i obwodu lwowskiego poznawali historię Polski podczas „Lekcji historii w kinie”. W tym roku zaprezentowano filmy z cyklu „ożywionych” obrazów najwybitniejszych polskich malarzy, ułożone w dokumentalną serię filmową „Polska Niepodległa” m.in.: „Kucie kos”, „Patrol powstańczy”, „Rejtan – upadek Polski”, „Wigilia na Syberii” czy „Wejście strzelców Józefa Piłsudskiego do Kielc”.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**KARINA WYSOCZAŃSKA**  
zdjęcia

Uczniów przywitał konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, który zaznaczył, że „obrazki historyczne” będą dotyczyły wydarzeń z okresu rozbiorów Polski do czasu zdobycia przez Polskę niepodległości.

– W drugiej części spotkaniu się z żywą historią, a mianowicie filmem poświęconym jednemu z bohaterów polskich lotników, którzy

historię Polski. – Zaprosiliśmy dzieci z polskich placówek oświatowych z całego okręgu konsularnego. Łącznie około 400 dzieci uczące się języka polskiego, zobaczą filmy, które zobrazują naszą historię – podkreślił współkoordynator projektu.

O tym jak ważnym jest pokazywanie miejscowej młodzieży „ożywionych” filmów z historii Polski powiedziała Julia Bojko, dyrektor Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju.

– Dziękujemy Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za za-



walczyli w obronie Polski, Wielkiej Brytanii i Europy w latach drugiej wojny światowej. Życzę ciekawej lekcji historii w kinie. Myślę, że ci z was, którzy za historią nie przepadają, uzyskają dzisiaj argumenty, że warto jednak historii się uczyć – podkreślił Rafał Wolski.

Konsul Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zaznaczył, że zaprezentowane filmy w bardzo interesujący sposób pokazują

proszenie na to wydarzenie. Bardzo się cieszę, że w rocznicę obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, mamy okazję zobaczyć patriotyczne filmy we Lwowie. To jest bardzo ważne, żeby młodzież polską na tych terenach uczyć historii – zaznaczyła.

Lekcja historii w kinie odbyła się w ramach 7. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”.



bem Stypendystów Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Pobyt w Wilnie rozpoczął się od spotkania studentów w budynku ambasady RP, gdzie młodzież powitał konsul RP w Wilnie Marcin Zieniewicz. Dyplomata, który wcześniej wiele lat spędził na placówce we Lwowie, zaznaczył, że niektórych studentów z Ukrainy pamięta jeszcze z czasów szkoły.

– Ludzie wyjeżdżają na emigrację, porzucając swoje piękne ojczyzny: Lwów, Wileńszczyznę, Polskę i to jest nasz wspólny ból. Te stypendia dają możliwość państwu studiować na miejscu, w swoich krajach. Mamy nadzieję, że dzięki temu będziecie mieć możliwości kariery zawodowej w tym naszym środowisku – Europie Środkowo-Wschodniej, żeby nie szukać jej gdzieś za morza-

jeździe uda się nam realizować następne wspólne projekty – powiedział Eugeniusz Wołoszyn, prezes Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży”.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

[www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

**Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61**

**e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)**



# W biznesie – lepiej razem

## 15 października we lwowskim hotelu Georg odbyło się spotkanie informacyjne o działalności w Polsce Towarzystw Biznesowych.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Na spotkanie zorganizowane przez Antoniego Tyszkę, doradcę PR w Bridge sp. z o.o. z Warszawy przybyli przedsiębiorcy ze Lwowa, zainteresowani informacjami o nowej propozycji ze strony polskiego biznesu. Na spotkanie przybył również Maciej Gnyszka, założyciel i prezes Towarzystw Biznesowych S.A. (TB) z Warszawy. Przedstawił zebranym zasady działania TB, które z sukcesem działają w Polsce już od 8 lat, a w chwili obecnej przymierzają się do „ekspansji” na inne państwa UE. Do uczestnictwa namawiał on również przedsiębiorców z Ukrainy.

Co to jest Towarzystwo Biznesowe? Jest to zrzeszenie przedsiębiorców o różnym poziomie w biznesie, których łączą dwie podstawowe rzeczy – rzetelność, wartości i ideały chrześcijańskie. W ciągu swego istnienia czas udało się Towarzystwu wypracować swoją markę i stworzyć regionalne oddziały w całym kraju.

Jak to działa? Dla przedsiębiorców o różnym stopniu zawansowania w biznesie organizowane są cykliczne spotkania, podczas których mogą zapoznać się nawzajem, podzielić swoimi problemami, osiągnięciami, wspomóc jeden drugiego zarówno informacją, jak i finansowo, gdy zachodzi taka potrzeba. I tu właśnie na plan pierwszy wychodzi „rzetelność”, czyli uczciwość w działaniach i życiu codziennym. Bowiem te relacje opierają się na wzajemnym zaufaniu.

Ponadto na spotkania zapraszani są przedstawiciele fundacji, dzieł miłosierdzia oraz innych organizacji pozarządowych, by opowiedzieć o swojej pracy, nawiązać kontakty i w ten sposób uzyskiwać środki i wsparcie dla swej działalności.



Antoni Tyszka (od lewej) i Maciej Gnyszka

Po co to wszystko? Nadrzędnym celem spotkań jest wzrost obrotów firm. Spotkania odbywają się po to, by dzięki szerokim znajomościom w środowisku pozyskać nowe kontakty i kontrakty. Dzięki spotkaniom istnieje możliwość rozwoju własnych umiejętności szczegółowych, wysłuchania prelekcji ekspertów różnych dziedzin. Podczas takich spotkań możliwa jest autoprezentacja, czy nawet sprzedaż własnych produktów. Spotkania przedsiębiorców, organizowane przez TB, wspierają przedsiębiorców w budowaniu i podtrzymywaniu relacji biznesowych – tak, by były one trwałe i oparte na solidnych podstawach i przynosiły satysfakcję.

Poprzez organizację takich TB w regionach i spotkania członków tworzy się sieć ludzi sobie przyjaznych. Sieć po angielsku – to network. Dzięki niej możliwy jest wspólny wzrost wszelkich form kapitału – od kulturowego, poprzez społeczny, aż po finansowy. Obcowanie z innymi profesjonalistami pociąga i motywuje do samodoskonalenia. Nowe kontakty w innych branżach

pozwalają nie tylko na bezpośrednie pozyskanie nowych kontraktów, ale i na łatwiejszą penetrację rynku w poszukiwaniu zleceń bądź wykonawców.

Poprzez tego rodzaju sieć możliwy jest wszechstronny rozwój, możliwe jest służenie innym oraz korzystanie z pomocy członków TB. Dzięki istniejącym sieciom osobistych kontaktów, powiększa się także sieć kontaktu wszystkich Członków TB w całej Polsce. W tym właśnie tkwi jedna z głównych sił Towarzystw! Obecnie, w dobie globalizacji te kontakty przekraczają granice. Stąd chęć tworzenia struktur TB w całej Europie i wciągnięcia w te struktury również przedsiębiorców ukraińskich.

Powyższe zasady działania i korzyści płynące z członkostwa w TB przedstawił zebranym prezes Maciej Gnyszka. Natomiast w osobistej rozmowie poprosiłem go o wyjaśnienie kilku interesujących mnie (i prawdopodobnie naszych Czytelników) kwestii:

**W jaki sposób prowadzona jest weryfikacja członków TB?**

Pierwszą i fundamentalną rzeczą jest kwestia jakości oferowanych usług. Sprawdzamy jakie opinie ma dana firma na rynku, czy przedsiębiorca uważany jest za uczciwego, a jego firma świadczy usługi o wysokiej jakości. Dokonujemy tego poprzez prywatne kontakty, wiadomości zaczerpnięte z Internetu i innych źródeł oficjalnych. Jeżeli mamy jakieś wątpliwości korzystamy również z usług agencji wywiadowczych. To tyczy się rzetelności. Po tym etapie interesujemy się, czy dla danego przedsiębiorcy ważne są wartości chrześcijańskie. Wiadomo, że Polska jest w 90% krajem katolickim, ale wśród naszych członków są i protestanci, i prawosławni, i w ogóle ludzie, żyjący według zasad moralności chrześcijańskiej, a nie będący katolikami.

**Oprócz takiego wsparcia osobistego, rodzinnego, czy zdarzają się wypadki wzajemnego wsparcia finansowego?**

Naturalnie, że są takie przypadki. TB w to nie ingerują. Są to wyłącznie sprawy pomiędzy tymi dwoma przedsiębiorcami. Ale zbieramy informacje o takich rzeczach, aby po prostu mieć przykłady naszej wspólnej działalności. Formy współpracy są różnorodne. Niekoniecznie musi to być wsparcie finansowe. Może to być np. połączenie wspólnych działań do zdobycia rynku, wytworzenia nowego rodzaju produkcji czy coś w tym rodzaju. Cieszymy się, że te działania rozwojowe mogły odbyć się dzięki członkostwu w TB.

Niestety zdarzają się i zawody we współdziałaniu. Wówczas mamy przewidziane procedury zawieszania rekomendacji członka, który zawiódł nasze oczekiwania, czy nawet wykluczenie go z TB. Ale w ciągu 8 lat naszego istnienia mieliśmy chyba jedynie trzy takie przypadki.

**Co robić, gdy członkami TB są firmy konkurencyjne?**

Doświadczenie pokazuje, że w takim mieście jak Warszawa, członkami TB może być wiele konkurujących ze sobą firm. W tym wypadku staramy się pokazać im to, co ich łączy i jakie są możliwości połączenia się w jednej branży i stworzenia czegoś większe-

go, niż walczyć o jakieś drobności. Powstanie takich połączonych podmiotów bardzo nas cieszy.

**Czy widzi Pan pozytywnie utworzenie TB na Ukrainie? Obecni mówili o istnieniu wielu podobnych klubów, stowarzyszeń, zrzeszeń...**

Gdy ruszaliśmy z naszą działalnością w Polsce, była podobna sytuacja. A jednak już istniejemy od ośmiu lat, mamy oddziały regionalne i stale się rozwijamy. Wobec tego nie widzę przeszkód w powstaniu Towarzystw Biznesowych na Ukrainie, tym bardziej, że ich członkowie będą mieli możliwość kontaktów z polskimi przedsiębiorcami, a nawet z członkami TB w innych krajach UE. Te kontakty uważam za bardzo ważne i mające przed sobą perspektywę.

**Dziękuję za te wyjaśnienia.**

Ale w biznesie nic nie dzieje się bez pieniędzy. Abonament członkowski w TB wynosi 2500 zł netto na rok. Przedłużenie abonamentu to koszt 2000 zł netto.

Jednorazowa opłata za śniadanie biznesowe wynosi 30 zł netto. Osoba może przyjść dwukrotnie w roli Gościa na śniadanie. Następnie powinna skontaktować się z Koordynatorem Regionalnym celem podpisania abonamentu członkowskiego. Naturalnie, że ceny na Ukrainie będą się różnić od tych w Polsce.

W zamian członkowie otrzymują: możliwość korzystania z sieci kontaktów w całej Polsce, poczucie wspólnoty celów i wartości, dostęp do rekomendacji z całej Polski, promocję firmy w kanałach komunikacji Towarzystw Biznesowych i w czasopiśmie „Merkuryusz Towarzystw Biznesowych”, udział w szkoleniach organizowanych przez TB i rabaty na bilety na organizowane przez TB imprezy.

Po zakończonej prezentacji działalności Towarzystwa Biznesowego Antoni Tyszka rozdał ankiety i zapowiedział kolejne spotkanie za miesiąc, na którym, jeżeli zbierze się dostateczna liczba chętnych, przedstawione zostaną dokumenty, niezbędne do rejestracji TB na Ukrainie.

# Lwowiak to ma w sobie to coś, czego innemu brak

Jestem już wiekową osobą, ale mam to szczęście, że Bóg mi dał dożyć 100-letniej rocznicy Niepodległości Polski, Mojej Ojczyzny, która jest blisko i daleko. Niestety granica rozdzieliła nie tylko moją rodzinę, ale dużo rodzin polskich. Wielu z różnych przyczyn stąd nie wyjechało i pozostało w tak zwanej niewoli... w pięknym mieście Lwowie.

Od początku listopada 1918 r. po wyjściu armii austriackiej ze Lwowa toczyły się ciężkie walki między polską a przybyłą głównie z Bukowiny regularną armią ukraińską. Przez trzy tygodnie Polacy, odcięci od świata, bronili swego Lwowa, a największym bohaterstwem wykazała się młodzież – Orleńscy Lwowski.

Lwów mój nadal jest pięknym miastem, ale niestety nie naszym, bo tak zwani wyzwoliciele, którzy z czerwonymi gwiazdami pojawili się w nocy 22 września 1939 r. na naszych ziemiach wschodnich, pozostali na długo. Galicja niestety została ode-

rwana od Polski i Lwów został wcielony do Sowieckiej Ukrainy.

Dziś już od 27 lat Ukraina jest samodzielną. A Lwów jako piękne miasto zostało na zawsze w sercu Polaka miastem patriotycznym.

I dokądkolwiek los rzucił lwowiaka, zawsze można go było poznać – bo lwowiak to ma w sobie, co innemu brak.

Lwów to moje ukochane miasto. Tu się urodziłem, tu umrę. Mieszkałem przy ul. Lwowskich Dzieci 18. Mama Stefania, tato Franciszek. Życie płynęło beztrudnie, w miłości, aż dopóki nie wybuchła wojna. Naprzód Niemcy, potem sowieci niszczyli Polaków. Doświadczaliśmy też mordów z rąk ukraińskich – w mojej rodzinie Sokolowskich w sposób bestialski zostali zamordowani dziadek Józef i stryj Władysław, mieszkający pod Rohatynem. Ojciec mój Franciszek Sokolowski został aresztowany w 1944 r. i osadzony w areszcie na Łackiego we Lwowie, za przynależ-

ność do Armii Krajowej (znalazłam jego nazwisko w Warszawie w dokumentach dotyczących akcji „Burza” we Lwowie). Wrócił po 11 latach. Mój dziadek Antoni Mazurek, zamieszkały przy ul. Głębokiej 4, był w wojsku austro-węgierskim w 1917 r. i zginął na tej wojnie.

Dzieciństwo moje było trudne. Ale byłam i pozostaję patriotką. Nasza klasa w szkole im. św. Marii Magdaleny była bardzo zgrana. Od szkolnych lat, od 1956 roku, chodziliśmy razem na Cmentarz Łyczakowski by zapalić świece na Cmentarzu Orleń, gdzie wówczas nie było nagrobków, tylko zarośnięte pagórki. Wiedzieliśmy, że gdyby nas złapano, to nie będzie z nami dobrze, więc wyciągaliśmy te świece zza pazuchy, zapalaliśmy i uciekaliśmy. Biliśmy się pod szkołą torzistrami z tymi, którzy nazywali nas „przekami”, nigdy nie daliśmy im za wygraną. Byliśmy klasą zżyłą, prawie wszyscy biedni i często pół sieroty. Teraz pozostała nas już garstka, ale

trzymamy ze sobą kontakt, pomimo iż Bóg porozrzucił nas po świecie.

Muszę tu wspomnieć kilka osób, dzięki którym Cmentarz Orleń został odgrzebany z niepamięci. Przed laty miałam wielkie szczęście osobiście poznać wielkich ludzi – dyrektora oddziału „Energopolu” we Lwowie mgr. Józefa Bobrowskiego oraz inż. Jana Wojciecha Wingralka. To oni wraz z całą swoją załogą ratowali przed zapomnieniem Cmentarz Orleń Lwowski. Byli to wielcy patrioci i miłośnicy Lwowa, chociaż nie byli lwowiakami. Dziś takich ludzi jest mało (czas robi swoje, a pieniądź, zdobyty nieuczciwie psuje ludzką duszę). Udało im się, pracowali nawet w nocy. Odczyścili groby, zrobili to, co było nieosiągalne przez lata, nie bojąc się tych, którzy byli przeciw nim. My, Polacy Lwowa, możemy się szczycić, że tak wielcy ludzie z naszej polskiej Ojczyzny pomogli przywrócić cześć miejscom pochówku tych, którzy oddali swoje życie walcząc o niepodległość. Warto

byłoby śp. Józefa Bobrowskiego – człowieka czynu, upamiętnić na tym cmentarzu.

*Na święto Niepodległości na Cmentarzu Łyczakowskim, stoimy przy grobie Nieznanego Żołnierza, stoimy w zadumie nad sensem życia i przemijaniem. Prosimy o wieczne odpoczywanie dla tych, co odeszli w tak młodym wieku. Czemu los okrutny zniszczył młode serca? Słychać szept modlitwy: „Wysłuchaj nas, Boże”. Ustał deszcz, ustał wiatr w holdzie dla poległych. A my tu, na ziemi, przesyłamy im prośbę lepszy dla nas los i o ochronę dla mojej Ojczyzny od nieprzyjaciół.*

**Zofia Bożena Sokolowska**



# 360. rocznica podpisania Unii Hadziackiej

16 września br. minęło dokładnie 360 lat od bezprecedensowego wydarzenia, które miało odmienić losy Europy Wschodniej. Sojusz trzech wielkich narodów, których obywatele dziś nazwiemy Polakami, Ukraińcami i Litwinami zmienić miał układ sił na starym kontynencie, zapewnić stabilność relacji i zakończyć trwające od lat bratobójcze walki.

PIOTR ELWERTOWSKI

## Wschodnioeuropejski triumwirat

Niezwykle ciepły, słoneczny schyłek lata sprawia, że ukraińska ziemia pokryta jest feerią barw. Śnieżnobiałe obłoki leniwie suną po błękitnym niebie, pola zaczynają przybierać kolor złota, a wielobarwne liście drzew kojąco szeleszczą muskane delikatnym wiatrem... Tak wyglądać mógł 16 września 1658 roku, gdy na przedpolach miasteczka Hadziacz zawarta została ugoda, czy też Unia Hadziacka. Ten wielki, choć nietrwący projekt łączył w jeden byt polityczny Koronę, Wielkie Księstwo Litewskie i Księstwo Ruskie. To dzięki Ugodzie Hadziackiej możliwe było pokonanie armii moskiewskiej w bitwie pod Kobotem. Krótkie, niespełna dwuletnie trwanie Unii ukróciły knowania Rosji, której udało się doprowadzić do buntu Czerni, obalenia hetmana Wyhowskiego i ostatecznie pchnąć Ukrainę w okres Ruiny.

Traktat, godny określenia „Unia” z powodu swojej rangi, miał wprowadzić głębokie zmiany ustroju Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dążono do połączenia w jeden organizm Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Wielkie Księstwo Ruskie. Na jego gruncie planowano stworzyć nowe państwo w Europie na zasadach federacyjnych: Rzeczypospolitą Trojga Narodów. Państwo oparte miało być na zasadach praworządności i równości, zgodnie z mającą ogromny wymiar moralny i historyczny dewizą: „Równi z równymi – wolni z wolnymi”. Ugoda Hadziacka po raz pierwszy w historii miała zrównać Ruś z Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim, co w przyszłości stworzyłoby realne podstawy polityczne, moralne i społeczne do utworzenia wielkiej i silnej Rzeczypospolitej Trojga Narodów, zdolnej oprzeć się ekspansji Moskwy, Turcji, Chanatu Krymskiego i innym zaborczym państwom.

Postanowienia Ugody Hadziackiej były rewolucyjnymi dla swych czasów. Dotyczyły one nie tylko polityki, spraw urzędowych i ziemskich, lecz unieważniały także zawartą w 1654 roku Ugodę Perejasławską – sojusz Kozaczyzny Chmielnickiego z carską Rosją. Działania te miały doprowadzić do ponownego zjednoczenia Ukrainy rozerwanej przez wojny, bunty i powstania oraz wyrwać kraj z rąk Moskwy. Ugoda Hadziacka dotyczyła także głębokich zmian w kwestii kultury i edukacji na ziemiach ukraińskich, wprowadzała także zasadę równości religijnej – Unia Brzeska miała obejmować swoim zasięgiem ziemię Księstwa Ruskiego.

Można śmiało mówić, że dla Polski i Litwy Ugoda była wielką szansą wzmocnienia własnego państwa i odzyskania dawnej sławy oraz pozycji międzynarodowej. Z kolei



Jan Malicki

Ukraina zyskiwała możliwość stworzenia własnego państwa i zapowiedź przyszłej niepodległości. Tej wielkiej, dziejowej szansy nie potrafili wykorzystać Kozacy, Polacy i Litwini. Wielcy tego świata nie potrafili wytrwać w godności, połączyć ruskie, polskie i litewskie sztandary w jednym szeregu. Upadek Unii był strategicznym sukcesem Rosji carskiej i początkiem upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, co prawie za sto lat stało się przyczyną utraty niepodległości przez Polskę i Litwę, zarówno jak i Ukrainę.

## Historia wечно żywa

16 września br. obchodziliśmy 360. rocznicę zawarcia Unii Hadziackiej. W celebrację obchodów włączyły się władze miasta Hadziacz, Studium Europy Wschodniej oraz Fundacja Sądecka i Instytut Polski w Kijowie. Mieszkańcy Hadziacza jeszcze przed obchodami rocznicowymi spotkać się mogli z wizerunkiem hetmana Iwana Wyhowskiego, który zdobił największe billboardy w centrum miasta. W mieście i jego okolicach znajdują się liczne pomniki i pamiątki Unii. Dla Hadziaczan pamięć o wielkiej przeszłości jest ważnym elementem

kreującym ich społeczną tożsamość i budującym poczucie wspólnoty.

Uroczystości rozpoczęły się w budynku Rady Miasta Hadziacz. To właśnie tam, w pięknie odrestaurowanej sali odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona Unii Hadziackiej zatytułowana „Wielki Projekt. 360. rocznica Unii Hadziackiej 1658–2018”. Naukowcy z Polski i Ukrainy omawiali tło historyczne, powody zawarcia Unii, jej znaczenie, konsekwencje a także powody, dla których ów „wielki projekt” nie przetrwał próby czasu. Konferencję otworzył Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej, który w języku ukraińskim wyraził wiarę w braterstwo Polaków i Ukraińców. Podczas ceremonii otwarcia przemawiali także przedstawiciele miejscowej administracji Hadziacza oraz burmistrz Hadziacza i burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, co może być nawet symbolicznym. Podczas otwarcia zaprezentowana została moneta kolekcjonerska i znaczek pocztowy upamiętniające hetmana Wyhowskiego i Unię Hadziacką. W konferencji udział wzięli nieomal wszyscy najwybitniejsi polscy i ukraińscy badacze tej problematyki, m.in.: ambasador

RP na Ukrainie Jan Piekło, byli ambasadorzy RP na Ukrainie Henryk Litwin i Jacek Kluczkowski.

## Ocalić od zapomnienia

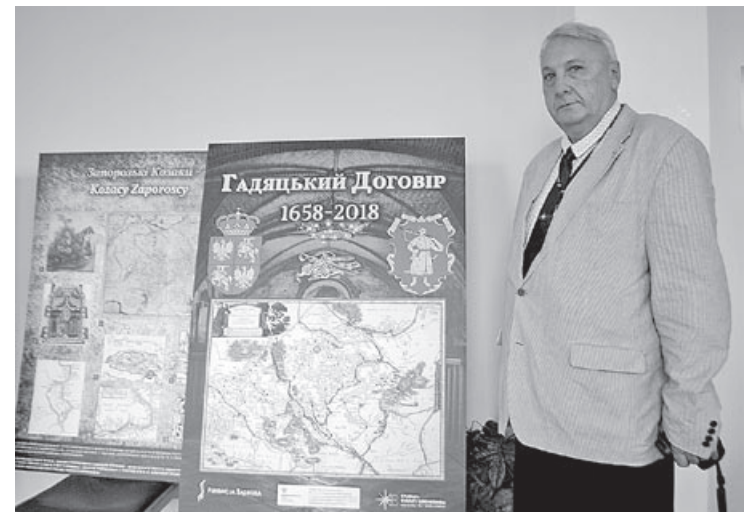
W trakcie konferencji po raz pierwszy zaprezentowana została wystawa „Ugoda Hadziacka 1658–2018” autorstwa wykładowcy Studium Europy Wschodniej, pułkownika Tadeusza Krząstek. Kilkadziesiąt dużych, barwnych planz ze szczegółami przedstawiało historię Unii, jej twórców, główne założenia oraz konsekwencje polityczne. Na wystawie nie zabrakło także odniesień do współczesności, w tym wspólnych, polsko-ukraińskich projektów militarnych czy działań Studium Europy Wschodniej, które nieustannie pielęgnuje pamięć o naszej wspólnej, polsko-ukraińskiej historii. Płk Krząstek wraz z organizatorką konferencji, Oleksandrą Zwjaginą zaprezentowali zgromadzonym najważniejsze



zatywne reakcje, a dzięki wspólnym staraniom Studium Europy Wschodniej i Fundacji Sądeckiej obejrzeć ją będą mogli także mieszkańcy innych ukraińskich miast.

## Równi z równymi

Na przedpolach Hadziacza, w miejscowości Czerwony Kut władze miasta zorganizowały imprezę plenerową w historycznym stylu. Ludowe pieśni i tańce, piękne, kozackie stroje i wniosłe przemówienia żywo przy-



Tadeusz Krząstek

założenia wystawy. „Ta wystawa była naprawdę potrzebna”, „dobrze, że wreszcie każdy będzie mógł dowiedzieć się czegoś o naszej historii”, „ta wystawa to olbrzymi krok w stronę polsko-ukraińskiego pojednania” – mówili goście po obejrzeniu wystawy. Ekspozycja wywołała niezwykle po-

woływały nastrój XVII wieku. Miejsce uroczystości nie było przypadkowe, uznaje się bowiem, że to właśnie na polach Czerwonego Kuta miało miejsce spotkanie sygnatariuszy Unii. Przymierze Litwinów, Polaków i Ukraińców upamiętnione jest w postaci kilku wymownych symboli. Nad polem górują trzy flagi: ukraińska, polska i litewska, zawieszane na masztach połączonych metalową wstęgą z zapisanym w trzech językach tekstem „Unia Hadziacka 1658”. Nieopodal masztów znajduje się pamiątkowy głaz, przy którym w tym roku odsłonięto wspólny pomnik z brązu, który przedstawia trzech uśmiechniętych, stojących ramię w ramię mężczyzn: Ukraińca, Polaka i Litwina. Prosta i niezwykle wymowna symbolika pomnika sprawia, że historia trójprzymierza obecna będzie w świadomości coraz to nowych pokoleń. Warto pamiętać o historii Unii Hadziackiej, która jasno pokazała nam, że jedność i porozumienie, partnerstwo i dobrosąsiedzkie stosunki to droga do rozwoju i realna siła mogąca przeciwstawić się rosyjskiemu imperializmowi. Unia Hadziacka była naprawdę „Wielkim Projektem” i jednocześnie wielką historyczną stratą, gdyż obu narodom nie udało się go zrealizować.



Pamiątkowy głaz, przy którym w tym roku odsłonięto pomnik z brązu, który przedstawia trzech uśmiechniętych, stojących ramię w ramię mężczyzn: Ukraińca, Polaka i Litwina



# Rozbójnicy, rekieterzy i ludowi mściciele

**Dawno już przyglądam się pewnemu ciekawemu tematowi. Co nieco wspominałem już o nim w swych poprzednich publikacjach, zaś artykuł „Historia nieudaczników i rezunów” wywołał potok oburzenia. Zarówno ze strony amatorów, jak i ze środowiska zawodowych historyków. – Że niby jak „on” śmiał zwątpić w naszych narodowych bohaterów? Tymczasem temat walki klasowej w naszej ukraińskiej mainsteamowej narracji nigdzie nie zniknął. Nie pomogła tu nawet ogłoszona z najwyższej trybuny polityka „dekomunizacji”. Niestety – aktualna wersja dekomunizacji dotyczy przeważnie rzeczy powierzchownych i formalnych, lecz całkowicie pomija istotę sprawy.**

WASYL RASEWYCZ

Jednak problemy są nie tylko z ogólnoukraińską akademicką narracją historyczną. Obok badań akademickich istnieje mnóstwo możliwości przekazania społeczeństwu wiadomości historycznych. Takimi środkami masowej komunikacji historycznej są ekspozycje muzealne, wystawy, filmy dokumentalne, publicystyka, różnorodna turystyka i nawet konsumpcja żywności w zakładach gastronomicznych. Wprawdzie, powinno to wszystko opierać się na gruntownych badaniach historycznych.

Nikt nie zaprzeczy, że prawdziwym rodzyńkiem Przykarpacia jest legendarny Oleksa Dowbusz. Trudno nawet przeliczyć te wszystkie „ścieżki”, „skały” i trasy Dowbusza w Karpatach. A ileż to kolib i restauracji wiąże swe legendy z bohaterką działalnością tej postaci.

Gwoli sprawiedliwości należy powiedzieć, że zainteresowanie ukraińskim Robin Hoodem istniało od zawsze, a już szczególnie w okresie sowieckim. Nawet wówczas, gdy istniał zakaz podejmowania tematyki ukraińskiej, nie związanej z historią Rosji – dla Oleksy zawsze robiono wyjątek. Wydawano kolejne edycje utworów klasyków ukraińskich, a i radzieccy koledzy często brali ten temat na warsztat, reżyserzy tworzyli filmy dokumentalne i fabularne.

Według radzieckiej koncepcji Dowbusz był bohaterem-proletariuszem, walczącym o wyzwolenie społeczne i usiłującym przywrócić sprawiedliwość społeczną. Taki sobie komunista z XVIII wieku. Dowbusz przeciwstawiał się „szlachcie”, „polskim panom” i ich sprzedajnym sługusom spośród ukraińskiego chłopstwa. Wszystko to wspaniale wkomponowywało się w kanwę walki klasowej zniewolonych chłopów przeciwko ich ciemiężycielom. Ale kanon radziecki już dawno przeminął. Klasowe podejście do tworzenia historii nie tylko nie jest już popularne, ale może wręcz zaszkodzić karierze naukowej. Obecnie trendy jest historia narodowa. I tu znów na ratunek przychodzi sławetny opryszek Oleksa Dowbusz.

Tym razem nie jest on już zwykłym „ludowym mścicielem” – jest narodowym bohaterem. Przede wszystkim dlatego, że jego przeciwnikami byli Polacy. I oto w różnych artykułach i informatorach turystycznych już czytamy, że Oleksa Dowbusz mścił się nie tylko na bogatych za wyzysk, ale też za ucisk narodowy. Widzimy tu bezpośrednie przeniesienie sowieckiego stereotypu, według którego Ukraińcy mogą być jedynie biednymi chłopami,



Pomnik Dowbusza we wsi Peczeniżyn

a Polacy – wyłącznie szlachtą, panami i wyzyskiwaczami.

Sowiecka opowieść o pochodzącym z nadzwyczaj biednej rodziny młodzieńcu, który postanowił poprawić swój stan materialny, uprawiając rozbój, początkowo przekształca go w szlachetnego ludowego mściciela, a obecnie – również w obrońcę interesów narodowych. Innymi słowy, historia o dwóch braciach pasących ojcowskie owce (jeden skarb w rodzinie, bo nie mieli ani ziemi, ani chaty), którzy wyruszają grabić bogatszych, według ludowych przekazów, aby później rozdawać biednym, bardzo dobrze wpisuje się w sowiecką narrację o walce klasowej. Wpaja ludziom świadomość klasową: bogatym nie można zostać w sposób uczciwy, a sprawiedliwość społeczną (równość) można osiągnąć jedynie drogą siłowej ekspropriacji majątków ludzi zamożnych. I co najważniejsze – rozbija prymat nietykalności własności prywatnej.

I co byśmy tam nie mówili, dla młodego pokolenia Ukraińców, którzy urodzili się i wyrosli w nowych warunkach, inicjatywa prywatna, prywatny biznes i prywatna własność są kategoriami nietykalnymi. Natomiast nadal usiłuje się ich wy-

chowować na przykładach, które należało by nazwać rekietem, rozbójem i rabunkiem. Z pewnością, współcześni „rycerze frontu ideologicznego” odczuwają tu jakieś niedopasowanie, robią więc starej narracji komunistycznej „lekką makijaż”. W końcu okazuje się, że Oleksa z bratem Iwanem (z którym miał konflikt po pijanemu i czyniąc go kaleką) nie rozpoczęli swej działalności od masowych grabieży w okolicy, lecz „rozwinęli działalność”. Nie rabowali, nie torturowali i nie zabierali majątków, lecz „czynili wypadki”, „występowali” i „działali”. Żeby nadać opryszkowi jakiegoś prawnego wizerunku, uciekają się do określeń w rodzaju: „Wybrał się sobie Oleksa i poszedł rozbijać tych panów, którzy chłopom krzywdę czynili”. Można pomyśleć, że ci, którzy krzywdy nie czynili, spać mogli spokojnie i o nic nie musieli się martwić. Ciekawe, czy byli tacy? I najważniejsze pytanie w tej całej historii z Oleksą Dowbuszem – czy był on naprawdę karpackim Robin Hoodem?

Okazuje się, że opryszkowie nie tylko „chodzili”. Zdobyte skarby „pozostawiali potem krewnym jako wsparcie finansowe”. A to zmienia całkowicie sytuację. Odbierać jednym

o dawać swoim krewnym, a także rozdawać prezenty swoim „lubaskom” – to już nie jest ludowa zemsta, lecz po prostu grabież.

Interesujące w tych opowiadaniach jest pozycjonowanie historyczne: władza i naród. Wiemy, że w tej koncepcji naród (Ukraińcy) – to biedota wiejska. Władza natomiast jest zawsze obca. Bo władza – to „polska szlachta”, „polskie wojsko” i rozmaici ekonomi, lichwiarze i dzierżawcy. Są też nieliczni ukraińscy (miejscowi) gospodarze, którzy zaprzęśli się panom. A Oleksa Dowbusz był „swój”. Jego „prosty lud” kochał i uważał za swego wyzwoliciela.

Typowa bajkowa opowieść, w której panowie są niesprawiedliwi, a ten spryciarz, co umie odbierać panom, na zawsze staje się bogaty. Szkoda, że w tym miejscu podobnie jak w bajkach, opowieść się urywa. Nie wiadomo, jak ten nowobogacki zachowywał się wobec biednych, którzy pozostawali w jego otoczeniu. Ile płacił im za robotę? A jeżeli nikt nie pracował, to skąd brali środki na spokojne i zasobne istnienie?

Okazuje się, że twórców tego społecznego lub narodowego mitu kontynuacja tej historii nie interesuje. Dla nich kończy się wraz ze śmiercią

ludowego mściciela. A ponieważ w śmierci bohatera nie wszystko udaje się poukładać na klasowych lub narodowych półkach, więc trzeba manipulować.

Nawet radzieccy badacze zmuszeni byli wspomnieć w historii z Dowbuszem jego miłostki z cudzymi ženami. I że niby jeden z mężów – Stefan Dzwinczuk za to go postrzelił. Współcześni badacze wykazali, że to nie kobieta była przyczyną konfliktu. Lecz że to sam Oleksa Dowbusz z kompanami włamywał się do chaty Dzwinczuka, podważając drzwi. A gdy już podważył i wdarł się, to Dzwinczuk, „przekupiony przez panów”, wystrzelił i zranił go. Kompani uciekli zabierając ze sobą rannego Dowbusza, ale nie uszli daleko, zostawiając go niedaleko w lesie lekko przykrytego gałęziami.

I tu zaczyna się nowa interpretacja z charakterystycznymi dla naszego okresu narodowymi elementami. Polskim żandarmom nietrudno było odnaleźć narodowego bohatera i przynieść go... do karczmy. Tu „Żyd opatrzył mu ranę, żeby można było go wybadać”. Mężny opryszek, ściekając krwią nie zdradził wrogom i ich sługusom miejsca, gdzie ukrył nagrabione skarby, odmówił spowiedzi i komunii i cicho zmarł. Dowbusz zmarł, ale pozostawił swoim potomkom nadzieję – wzbogacić się, odnajdując jego skarby. I to jest ten najbardziej infantylny przekaz, który podaje nam historia o karpackim Robin Hoodzie.

W bajce o sprawiedliwym Robin Hoodzie nie ma nic złego. Jak nie było by nic złego w opowiadaniach o Oleksie Dowbuszu, który nie pogodził się ze swym nie do pozazdrosczenia losem, pragnąc wolności i niezależności, przede wszystkim dla siebie. Takiej wolności i takiej sprawiedliwości, jaką mógł sobie wyobrazić człowiek z nizin społecznych w XVIII wieku. Lecz nie jako przykład do naśladowania w XXI wieku.

O Oleksie Dowbuszu należy opowiadać, można nawet komercjalizować jego legendę, ale na jego przykładzie nie można wychowywać. Ciekawe, czy pojmują to dzieci z 13 plastowego kurenia (skautowego hufca – red.), noszącego imię Oleksy Dowbusza? Czy rozumieją to przewodnicy i nauczyciele, którzy codziennie na „ścieżce Dowbusza” opowiadają o nim jako o bohaterze i narodowym mścicielu? Czy rozumieją, że w taki sposób pochwalają rekiety, grabieże i złodziejstwo? Czy domyślają się, że kiedy skończą się najbogatsi, to może przyjdzie kolej na nich?

tekst ukazał się w wersji ukraińskiej na portalu zaxid.net



# Wyprawa Towarzystwa Karpackiego w Czarnohorę i „Spotkanie Vincenzowskie” w Bystrzcu

Jak co roku członkowie i sympatycy Towarzystwa Karpackiego ponad tydzień wędrowali przez Czarnohorę i jej nieodległe okolice. Tym razem w wyprawie uczestniczyło 16 osób, którzy, czy to w grupie głównej, czy w podgrupach, z zakarpackiego Rachowa dotarli do naszego Bystrzca na uroczystość poświęconą 130. rocznicy urodzin Stanisława Vincenza.

LESZEK RYMANOWICZ

W Rachowie niewątpliwą atrakcją niedzieli był festiwal folklorystyczny „Huculska Bryndza” (już XVIII edycja), połączony z możliwością darmowej degustacji bryndzy i innych huculskich serów i kulinariów oraz zakarpackich win i nalewek na niezliczonych stoiskach z całych ukraińskich Karpat. W różnych częściach miasta oryginalną muzykę grały huculskie, ale także rumuńskie i zakarpackie kapele ludowe. Trzeba przyznać, że niekiedy były to popisy wirtuozowskie. A po części folklorystycznej na głównej scenie amfiteatru występowały znane na Ukrainie gwiazdy takie jak Andriana, Stepan Hiha, Wyktor Pawlyk, Oksana Romaniuk, Halina Berenkewycz, Zespół „Bud”mo” itd.. Tysięczna publiczność знаła na pamięć i chóralnie śpiewała teksty prawie każdej z ich piosenek.

W tym samym Rachowie część naszej grupy śledziła „węgierskie akcenty” tego miasteczka, m.in. uczestnicząc w sprawowanym po węgiersku nabożeństwie w kościele katolickim. Jedną z podgrup zwiedziła inne miejscowości w dolinie Cisy (uczestnicząc m.in. w porannej mszy w przepięknej cerkwi „strukowskiej” w Jasini. W Borkut-Kvasy szukaliśmy bezskutecznie śladów Vincenza, który wszak po ucieczce z Polski zamieszkiwał w pensjonacie „Rosenthal” i stamtąd kierował prośby o pomoc do H. Zbindena i innych zagranicznych przyjaciół. Dotarliśmy także od wyznaczonego jeszcze za „nieboszczki Austrii” „centrum Europy”, które to znajduje się koło miejscowości Diłowe. Druga zaś z podgrup zdobyła „na lekko” szczyt Popa Iwana Marmaroskiego (1937 m.n.p.m.).

Korzystając z transportu tzw. gruzowikiem, przez Kevele-Kvasy dotarliśmy do Wysokogórskiej Stacji Biologicznej Uniwersytetu Lwowskiego na Menczule Kwasowskim, skąd przez połoninę Rohnieską z niejakim trudem wdrapaliśmy się na szczyt Petrosa (2020 m. n. p. m.). Z trudem, bo jak to zwykle bywa w górach, zupełnie niespodziewanie diametralnie zmieniły się warunki atmosferyczne i zostaliśmy otoczeni przez kotłującą się wokół burzę. I chociaż zachowywaliśmy się zgodnie z wszelkimi zasadami bezpieczeństwa w górach i ze zdrowym rozsądkiem, to wszyscy do końca życia zapamiętamy potężne uderzenie pioruna, który raził był uderzyć obok PT „karpackich” tak, że złożone poniżej grani plecaki wyraźnie podskoczyły w górę, tym niektórym z karpackich, którzy posiadają jeszcze włosy – stanęły one dęba.

Jako ciekawostkę wspomnieć należy spotkanego chwilę wcześniej beztrudnego miejscowego wędrowca (jak się okazało był to niejaki Stas Ternovskiy), który idąc wśród burzy, z wyraźną frajdą uwiecznił siebie

na smartfonie zatkniętym na metalowym kij. Owocem tego było trafienie kolesia odpryskiem „naszego” gromu i pełen emocji filmik wrzucony na YouTube (Меня ударила молния). Jesteśmy na nim kilka razy (co prawda w tle) uwiecznieni. W zgodnej opinii „karpackich” zupełnie za darmo zostaliśmy naładowani ogromną energią, która wystarczy na pewno na cały rok, a szczególnie na długie listopadowe wieczory. Po dość karkołomnym zejściu z Petrosa rozbiliśmy namioty wśród zabudowań pasterskich na połoninie Hołowiczewskiej.

przed 1939 r. Te historyczne portrety ozdobić mają jedno z pomieszczeń Stacji. Warto wiedzieć, że obecnie stacja na Pożyżewskiej podporządkowana jest Ministerstwu Nadzwyczajnych Sytuacji Ukrainy, należy do Iwanofrankiwskiego Oblasnego Centrum Hydrometeorologii i jest stacją śniegowo-lawinową

Celem następnego dnia było dotarcie na Popa Iwana (2016 m. n. p. m.). Wychodziliśmy tam gremialnie, tym razem przez uroczysko Komen, mało znaną ścieżką wiodącą od ruin klauzy Balzatul na Pohane Misce. Po

Do Bystrzca, o dziwo, wszystkim udało się w terminie dotrzeć. Była okazja przyjrzeć się co zmienia się w „starych kątach” w Dzembroni i Bystrzcu. Szczególnie w Dzembroni zmienia się stety/niestety dużo. Odwiedziliśmy także Kubę Węgrzyna w jego Chatce na Kosaryszczu. I tu apel do turystów z Polski i nie tylko: „Pamiętajcie o *Chatce u Kuby* i nigdy jej nie omijajcie!”

W piątek zaś, pod vincenzowskim krzyżem na „Skarbach” odbyło się zapowiadane m.in. na naszej stronie internetowej spotkanie, tym razem z

wysokiej poloninie” odczytała i sesję prowadziła Julia Potiak.

Z uwagi na trwające w tym samym czasie Forum Ekonomiczne w Krynicy, na spotkanie nie mogli przybyć zaproszeni zaangażowani w „sprawy vincenzowskie” na Huculszczyźnie: deputowany Mykoła Knażycki (przewodniczący Komisji Kultury i Wyznań Rady Najwyższej Ukrainy) oraz rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Ihor Cependa i dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki. Skierowali oni do uczestników listy, które zostały w trakcie sesji odczytane.

Wspomnieliśmy także, bo to już rok po jej śmierci, ostatnią żyjącą mieszkankę domu „na Skarbach” – Barbarę Vincenz-Wanders. Nekrolog Barbary Vincenz odczytała w języku francuskim kol. Hanna Ostojka-Łojasiewicz.

Była obecna jedna z ukraińskich stacji telewizyjnych, która wyemitowała krótką relację z naszej uroczystości.

Relację z uroczystości na swojej stronie internetowej zamieścił także nasz partner i współorganizator: organizacja „Zelenyj Świt”.

Last but not least... co do pogody, to było jak zwykle, padało codziennie, jednak nie w sposób dramatyczny, uniemożliwiający wędrowanie, intensywne opady przechodziły nocami. W Czarnohorze o suszy nie ma mowy, wręcz przeciwnie, z powodu intensywnych opadów po raz kolejny została przez osuwisko zerwana droga wzdłuż Czarnego Czeremoszu między Krasnikiem a Dzembronią (na tzw. Dołhych Tołokach). Dzieje się to tam zresztą z regularnością szwajcarskiego zegarka od ponad stu lat, czyli od czasu, kiedy drogę tę jako drogę gminną nakładem i szarwarkiem gmina Żabie zbudowała. Przez ok. trzy dni w górze Czeremoszu zostały praktycznie odcięte od świata, na szczęście udało się wyrwać zasypać (oczywiście jak zwykle prowizorycznie). Po prostu wysypano kilka ciężarówek zwykłej gliny, która przemielona kołami pojazdów ma konsystencję rzadkiego ciasta i głębokość ok. pół metra. Na kamień czy żwir gminy nie mają pieniędzy.

PS

I jeszcze ważna dla wszystkich informacja: pod Howerlą od strony zakarpackiej na przeł. Prypiczka funkcjonuje „Informacyjno-Turystyczny Centr Wysokohirja Karpat” prowadzony przez Karpackij Biosfernyj Zapowidnyk. W obszernym budynku na podłodze może znaleźć nocleg kilkadziesiąt albo i więcej osób. Obiekt jest „zaopiekowany” przez strażników „zapowidnyka”, a koszt noclegu to ok. 5 zł (30 hr.). W pobliżu woda i telefoniczna możliwość wynajęcia samochodu terenowego, którym można zjechać kilkanaście kilometrów dzielących to miejsce od Łuhów.



Rano przywitał nas piękny widok Petrosa, a szczególnie zerwy na Petrosulu oraz liczni okoliczni gospodarze, którzy właśnie w tym dniu przybyli na połoninę na tzw. „rozłuczenie”. Każdy gazda („meszennyk”) witał się ze swoją chudobą, oceniając jak „przelatowała” i dokonywał tradycyjnych rozliczeń z watahem. Cóż, być może to jedna z ostatnich okazji, aby tej ceremonii można się było przyjrzeć?

Nasza dalsza droga wiodła na Przełęcz Harmanieską i Howerlę (2061 m.n.p.m.), którą niejako z obowiązku część „karpackich” zaliczyła), Pożyżewską oraz Turkuł, skąd przez Połoninę Turkuską już o porządnej szarówce dotarliśmy do Klauzy Howerla, a stamtąd już w deszczu do zakarpackich Łuhów-Howerla, gdzie w gościnnym pensjonacie pp. Ferenców raczyliśmy się znów huculskimi specjalami i spędziliśmy deszczową noc. W przysiółku tym rozgrywało się kilka ważnych epizodów vincenzowskiego powrotu do Bystrzca. Stąd pisarz z synem wyszedł i tu pożegnał się z Jerzym Sępowskim.

Na Howerli było dokładnie tak jak na Howerli bywa.

Krótką wizytą na Stacji na Pożyżewskiej była okazją do przekazania sympatycznej obsłudze portretów dwu pierwszych jej kierowników: prof. Bronisława Janowskiego (1875–1960) i dra Karola Huppenthala (1874–1941) oraz publikacji o historii Stacji

rozbiu namiotów obok ruin schroniska AZS pod Smotrecem „na lekko” odwiedziliśmy obserwatorium. Widok obserwatorium, szczególnie dla osób, które nie bywają tam regularnie, był raczej przynębiający. Nie mogło się jednak obyć bez wspólnego zdjęcia przy odnalezionym daleko od wierzchołka głównym słupem granicznym (nr 16), który niedawno zupełnie społecznie został przydźwigany z powrotem na swoje miejsce na szczycie i ustawiony tam powtórnie przez grupę wolontariuszy z niezamordowanym Wasylem Ficakiem na czele. Sam Wasyl i generalnie wszyscy zawodowi ratownicy z Popy przebywali akurat na szkoleniu w Bieszczadzkiej Grupie GOPR.

Wieczór w tak historycznym miejscu poświęcony był rzecz jasna dziejom schroniska AZS, a szczególnie Ludwika Bogusza Zięblika – pierwszego i jedyne go dzierżawcy i gospodarza schroniska. We wspólnym ognisku uczestniczyła sympatyczna grupa uczestników kursu przewodnickiego SKPG „Hamaś” z Gliwic, która również zmierzała pod krzyż vincenzowski w Bystrzcu.

Następnego dnia, w czwartek, przy pięknej rano pogodzie podgrupami, po swojskiej Czarnohorze zmierzaliśmy do Bystrzca „jakk-tochce”, a to przez Czufrową, a to przez Wuchaty, a to przez Smotrec, a to nawet przez Pohorylec i Szybne.

licznym udziałem mieszkańców Bystrzca, szczególnie uczniów bystreckiej szkoły, którzy uświetnili uroczystość huculskimi śpiewkami. W skupieniu odczytaliśmy w dwu językach napisy z tablicy ustawionej pod krzyżem i odmówiliśmy po polsku i ukraińsku modlitwy w intencji osób które żyły lub gościły w domu Vincenzów. Kwiaty złożył przybyły specjalnie na tę uroczystość ze Lwowa konsul RP Rafał Kocot. Do zebranych przemawiali przedstawiciele współorganizatorów spotkania – ze strony stowarzyszenia Zelenyj Świt Aleksander Stepanenko, ze strony Towarzystwa Huculszczyzna Iwan Zelenczuk, zaś ze strony Towarzystwa Karpackiego kol. Leszek Rymanowicz. Prawdziwą frajdę zebrany sprawił Wasyl Zelenczuk, który zademonstrował tradycyjne huculskie „hałakanie” – popularną kiedyś, obok „trembitania” formę komunikacji na czarnohorskich połoninach. Panu Wasylowi odpowiedział Gadżyna, niestety już bez stad owiec i pasterzy.

Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia, wyruszyliśmy do centrum Bystrzca, gdzie w Domu Kultury, w obecności przybyłych specjalnie na to spotkanie gości ze Lwowa, Iwano-Frankiwka i Werchowyny odbyła się sesja poświęcona Stanisławowi Vincenzowi, a po niej tradycyjna huculska kolacja. Sesję uświetniła tradycyjna troista muzyka huculska, a także występ kierownika Domu Kultury Iwana Potiaka. Fragmenty „Na



## Osiągnięcia Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów w Nowicy

12 października w Muzeum Narodowym im. Andreja Szeptyckiego we Lwowie odbyła się prezentacja albumu „Nowa Ikona. Nowica 2009–2017” oraz otwarcie wystawy „Czas życia Czas śmierci”, na której zostały zaprezentowane prace wykonane w trakcie X Międzynarodowego Pleneru Pisania Ikon w Nowicy 2018. Patronat nad tym przedsięwzięciem objęły Konsulat Generalny RP we Lwowie i Konsulat Generalny Ukrainy w Krakowie.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Twórcą albumu pod redakcją dr Katarzyny Jakubowskiej-Krawczyk i Mateusza Sory z Polski jest Ostap Lozynskij ze Lwowa. Również oni są współorganizatorami warsztatów ikonopisów w Nowicy i aktywnie promują ich dorobek artystyczny.

– W ciągu dziewięciu lat w Nowicy było ponad 150 malarzy z różnych krajów – zaznaczył Mateusz Sora, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy.

Mateusz Sora, który odpowiada za stronę organizacyjną warsztatów wyjaśnił, że kiedyś wędrując po Beskidzie Niskim trafił do Nowicy, niewielkiej wsi zagubionej w górach pomiędzy Krakowem a Lwowem. Nowica leży w miejscu, gdzie tradycja bizantyńska spotyka się z tradycją rzymską. Do dziś we wsi mieszkają Łemkowie, grekokatolicy. Jest tam czynna cerkiew, ośrodek Bractwa Młodzieży Greckokatolickiej „Sarepta” na czele z ks. Janem Pipką. Mateusz Sora nie ukrywa, że gdy w 2009 roku razem



**Album można nabyć na Ukrainie i w Polsce**

przygotowywali pierwsze wrześnieowe spotkanie malarzy, żaden z nich nie przypuszczał, iż zaczyna się przedsięwzięcie, które zaabsorbuje tych ludzi na lata, a dla wielu twórców stanie się punktem odniesienia na drodze ich własnych poszukiwań.

– Pierwszą edycję warsztatów dla malarzy ikon zorganizowaliśmy z prof. Romanem Wasyłykiem z myślą o studentach utworzonej i kierowanej przez niego katedry sztuki sakralnej lwowskiej akademii – wspomniał Mateusz Sora. – Zaintrygowało mnie, że na publicznej uczelni artystycznej jest taki kierunek – sztuka sakralna. Prof. Wasylyk zgodził się przyjechać do Nowicy z grupą swoich studentów i współpracowników, a do udziału w naszym przedsięwzięciu poprosiliśmy kilku malarzy ikon z Polski i Słowacji. Stąd nazwa pleneru – warsztaty, gdyż wrześnieowy pobyt w miejscu oddalonym od Lwowa, Warszawy, Przemyśla i Bratysławy miał być poświęcony doskonaleniu umiejętności warsztatowych. Mimo, iż z biegiem lat formuła wrześnieowego spotkania malarzy zmieniała się, pozostaliśmy przy tej nazwie.

Mateusz Sora wyjaśnił, że w odróżnieniu od popularnych i licznych kursów, w trakcie nowickich warsztatów nie można nauczyć się malowania ikon. Przyjęto jako zasadę, iż warunkiem uczestnictwa jest



**Uczestników wystawy powitał konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski**

przedstawienie komisarzom swojego dorobku i to oni decydują o tym, kto do Nowicy przyjedzie.

– Ten dialog, wzajemne porozumienie, wzajemne przenikanie się różnych idei, szkół, koncepcji to jest fenomen spotkań nowickich – zaznaczyła podczas prezentacji albumu dr Katarzyna Jakubowska-Krawczyk. – Nowica również jest szczególnym miejscem w kulturze ukraińskiej. Leży na Łemkowszczyźnie. Tam urodził się znany poeta ukraiński Igor Bogdan Antonycz. Te warsztaty to przede wszystkim spotkania polsko-ukraińskie, do których zapraszani są też twórcy z Białorusi, Gruzji, Serbii, Litwy, innych krajów. Mamy doświadczenie niezwyklego fenomenu ikony, w której odbijają się wartości kulturowe. Każda ikona ma swoją specyfikę, bardzo mocno zakorzenioną w historii i kulturze kraju z którego pochodzi twórca, ale jednocześnie zawiera przestrzeń uniwersalną. Ikona jest językiem uniwersalnym, który pomaga nam, daje możliwość nawiązywać ze sobą dialog, nawiązywać ze sobą relacje. Jest zainteresowanie ikoną nie tylko w krajach chrześcijaństwa wschodniego, ale obecnie też chrześcijaństwa zachodniego. W Polsce, w Europie Zachodniej. Ikona odradza się na nowo. Ikona pociąga ludzi. Ikona staje się ważnym elementem powrotu do źródeł chrześcijaństwa.

– Ważnym elementem naszych spotkań jest opieka duszpasterska, którą od samego początku prowadzi ks. Jan Pipka, proboszcz parafii greckokatolickiej w Krynicy-Zdroju – podkreślił Mateusz Sora.

– Są to przede wszystkim niezwykle spotkania ludzi z różnych krajów, różnej narodowości, z różnych Kościołów, przyjeżdżają, aby tworzyć tam piękną wspólnotę – powiedział dla Kuriera ks. Jan Pipka. – Wymieniają między sobą doświadczenia, bo droga każdego poprzez ikonę do Boga jest inna. Każdy daje świadectwo wiary, bo każdy ikonopisarz jest świadkiem wiary.

Czy możemy stwierdzić, że są to ikony XXI wieku? – zapytałem ks. Jana Pipkę.

– Zdecydowanie tak – odpowiada duchowny. – Każdy ikonopisarz

w ramach kanonu ma wolność w tworzeniu nowych kompozycji ikony. Każda z nich kompozycyjnie jest wyjątkowa. Nie dopuszczamy możliwości, żeby kopiować stare, klasyczne ikony. To też pokazuje, że współczesny człowiek potrafi rozmawiać z Bogiem w inny sposób, bo ikona to jest sposób komunikacji z Panem Bogiem. Poprzez ikonę artysta komunikuje się z Panem Bogiem, ale też Pan Bóg komunikuje się ze współczesnym człowiekiem, posługując się zdolnościami artysty. Dowodzi to, że dzisiejszy człowiek potrafi się modlić, że dzisiejszy człowiek potrafi szukać Boga. Często się mówi, że Pan Bóg już odszedł, że Bóg jest niepotrzebny, jednak to nie jest prawda. Jeszcze Nietzsche głosił, że Bóg umarł, a On żyje. Te warsztaty są dowodem, że On również dzisiaj żyje. Te dwa tygodnie każdego roku są dla mnie bardzo ważne, bo wiele tu zyskuje. Staram się oczywiście jak najwięcej dać tym ludziom, jak najbardziej dzielić się swoją wiarą, swoim życiem, ale też od nich otrzymuję wielkie świadectwo ich wiary, ich życia i też jakby zaczynam mocniej rozumieć czym naprawdę jest ikona. Bez duchowości wschodniej, bez liturgii wschodniej trudno jest sobie wyobrazić ikonę. By ikonę zrozumieć, trzeba w duchowości wschodniej być, ją przeżywać, w niej też się modlić. Dlatego każdy dzień na naszych warsztatach rozpoczyna się liturgią, na której jest sprawowana Eucharystia, głoszone Słowo Boże, również później w ciągu dnia, nadchodzi moment, gdy ludzie już sami się modlą, szukają Boga, żeby czerpać natchnienie, żeby je potem przelać na deskę. Wieczorem również, przez modlitwę otwieramy się na Pana Boga. Organizujemy też wycieczki po cerkwiach, żeby uczestnicy mogli poznać karpaczką, łemkowską ikonę.

– Tradycyjnie już prezentujemy w Muzeum Narodowym we Lwowie doroczne wystawy warsztatów ikonopisów w Nowicy – powiedział Igor Kożan, dyrektor muzeum.

W otwarciu wystawy uczestniczyli konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i konsul Rafał Kocot.

## Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Spotkanie z Polską” w Sumach

Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach zorganizowało w dniu 21 października uroczyste otwarcie w bibliotece miejskiej im. Tarasa Szewczenki wystawy fotograficznej pt. „Spotkanie z Polską”, zorganizowanej z okazji 100. rocznicy Niepodległości Polski. To już kolejna wystawa fotograficzna pt. „Spotkanie z Polską” przeprowadzona przez TKP w Sumach w ciągu ostatnich lat.

Podczas otwarcia wystawy fotograficznej prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński odczytał list konsula generalnego RP w Charkowie Janusza Jabłońskiego skierowany do członków Towarzystwa. W swoim liście konsul generalny Janusz Jabłoński podziękował wszystkim członkom Towarzystwa za zaangażowanie i wielką miłość do Ojczyzny przodków. Konsul przywitał wszystkich zgromadzonych na wystawie fotograficznej i podziękował za ciepłe uczucia, którymi uczestnicy wystawy darzą Polskę, polski język i kulturę.

Nie mogło, jak co roku, zabraknąć gości i dziennikarzy. Prowadzącą

się eliminacją konkursu „Kocham Cię Polsko!”, by sprawdzić jak członkowie Towarzystwa orientują się w historii i geografii Polski. Z reguły wynikało, że każdy obecny mógł wziąć w nim udział. Należało odpowiedzieć na pytania z historii polski, m.in.: „Wszyscy wiedzą, że w Krakowie jest zamek „Wawel”. Kto może powiedzieć od jakiego słowa pochodzi nazwa zamku?” albo „Kto założył zamek w Baranowie Sandomierskim?”

Były też pytania trudniejsze – „Jaki polski reżyser został nagrodzony w Cannes za najlepszą reżyserię filmu Zimna wojna?”.



otwarcie wystawy fotograficznej „Spotkanie z Polską” była Liza Dowżuk. Wzięło w niej udział 19. przedstawicieli Towarzystwa. Członkowie TKP w Sumach zaprezentowali 30 fotografii najpiękniejszych miejsc Polski, a mianowicie: Zamek królewski w Warszawie, Skwer Adama Mickiewicza w Warszawie, Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, Miasto Sochaczew, województwo Mazowieckie, Starodawna Pergola w Iwoniczu-Zdroju woj. podkarpackie, stary pałac w Iwoniczu-Zdroju, wieża „Bazar w Iwoniczu-Zdroju i inne.

Po krótkim przemówieniu preza rozpoczęła się część artystyczna, przygotowana przez członków Towarzystwa. Podczas niewielkiego koncertu deklamowano wiersze. Wiersz „Nic dwa razy” Wisławy Szymborskiej deklamowała Liza Dowżuk. Goście usłyszeli świetnie wykonany przez Natalię Filipenko na fortepianie utwór „Walc” F. Chopina. Helena Siedlikowa wykonała na fortepianie utwór „Grand valce brillante” F. Chopina. Następnie goście wysłuchali utworu „Souvenir...” Witolda Lutosławskiego w wykonaniu Natalii Filipenko i Heleny Siedlikowej. Na zakończenie części artystycznej Julia Mopańko wraz z córką Weroniką (gitara) wykonały piosenkę „Lalka” Jacka Kaczmarskiego.

W ramach wystawy fotograficznej, po raz drugi w Sumach, odbyła

Uczestnik, który znał poprawną odpowiedź powinien był podnieść rękę i za każdą poprawną odpowiedź otrzymywał punkty. Po obliczeniu punktów zostali ogłoszeni i nagrodzeni przez organizatorów i prowadzących konkurs Polinę Riman i Aleksego Samochwałowa zwycięzcy konkursu: I miejsce zajęła Liza Dowżuk. Warto zaznaczyć, iż wszystkim uczestnikom konkursu towarzyszyły niezwykle emocje. Po zakończeniu oficjalnej części ceremonii, na gości czekał poczęstunek – jak zawsze „sernik polski”.

W imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach dziękujemy z całego serca organizatorom i uczestnikom wystawy fotograficznej pt. „Spotkanie z Polską”. Serdecznie gratulujemy wszystkim, którym mimo wielu obowiązków codziennych, udaje się zachować pamięć o kraju ojczystym, jego języku, historii i tradycji. W imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej w sposób szczególny pragniemy serdecznie podziękować konsulowi generalnemu RP w Charkowie Januszowi Jabłońskiemu za dofinansowanie wystawy fotograficznej pt. „Spotkanie z Polską”.

**Włodzimierz Kuczyński**  
prezes Towarzystwa  
Kultury Polskiej w Sumach



# Spotkania w Krzemieńcu

W dniach 12–26 sierpnia odbyła się VIII już edycja Interdyscyplinarnego Międzynarodowego Sympozjum Artystyczno-Naukowego „Spotkania w Krzemieńcu”, którego temat przewodni brzmiał: Wielokulturowość w sztuce. Poszukiwanie alternatywnych form aktywności twórczej w przestrzeniach edukacyjnych i artystycznych. W tym roku program Sympozjum realizowany był w dwóch miastach. Od 12 do 22 sierpnia przebywaliśmy w Krzemieńcu, aby 23 sierpnia przenieść się do Iwano-Frankiwska, w którym zakończyliśmy wspólne działania, wracając do Lwowa 26 sierpnia.

W tegorocznych Spotkaniach brali udział artyści ze Szwecji, Chile, Niemiec, Włoch, Kanady oraz tradycyjnie z Ukrainy i Polski.

Program pobytu w Krzemieńcu, gdzie tradycyjnie już mieszkaliśmy i pracowaliśmy na terenie Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej, obejmował oprócz wspólnej pracy, również seminaria, warsztaty master class i fakultatywne wycieczki służące poznaniu historii i kultury regionu oraz nawiązywaniu nowych kontaktów. W trakcie pobytu w Krzemieńcu byliśmy uczestnikami wernisażu Walentyna Welyczki w Muzeum Juliusza Słowackiego, odwiedziliśmy również Wiśniowiec i Począjów. 21 sierpnia dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP w Łucku, grupa uczestników VIII Sympozjum miała możliwość przyjazdu do Łucka i odbycia spotkań w celu nawiązania kontaktów z miejscowymi artystami, artystami-pedagogami i dyrektorami instytucji zajmujących się promocją kultury, sztuki i dziedzictwa narodowego.

W czasie pobytu odbyły się spotkania z p. Wołodmyrem Marcukiem, szefem Wołyńskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków Ukrainy w galerii Stowarzyszenia i artystami, z dyrektorem Muzeum Wołyńskich Ikon Teresą Elizarową w kierowanym przez nią Muzeum i z Tatianą Gnativ, dyrektorką Departamentu Kultury w Urzędzie Miasta Łucka.

W rozmowach dotyczących perspektyw i strategii działań, z udziałem wicekonsul RP w Łucku Teresy Chruszcz. Ze strony polskiej brali udział: kurator artystyczny i merytoryczny Sympozjum: kierownik Katedry Projektów Edukacyjnych i Artystycznych prof. dr hab. Teresa Żebrowska z Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, dr Jacek Pasieczny z UP w Krakowie, związany z Uniwersytetem im. JK w Kielcach dr Artur Bartkiewicz, prezes Stowarzyszenia Forum Innowacyjności Odin w Krakowie Leszek Żebrowski, współorganizator Sympozjum, dr Swietłana Tkaczuk z Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej w Krzemieńcu oraz opiekująca się nami artystka-pedagog dyrektor Studia Artystycznego „P'jateria” Tatiana Myalkovska z Łucka.

Pozostali uczestnicy Sympozjum ze Szwecji, Chile, Niemiec, Włoch, Ukrainy i Polski mieli również okazję obejrzenia wspaniałych zbiorów Muzeum Ikony Wołyńskiej, katedry świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz Zamku Lubarta w Łucku.

Pobyt w Krzemieńcu 22 sierpnia zakończył roboczy wernisaż interdyscyplinarnej wystawy uczestników w historycznej sali im. Hugo Stumberga Kołtątaja (herbu Kotwica) w kompleksie Jezuitów, będącym obecnie częścią Akademii. Za nasz pobyt i wkład w rozwijanie współpracy z Akademią podziękowała na wernisażu w obecności licznie zgromadzo-

nych artystów, pracowników i przedstawicieli prasy: prorektor d/s nauk, prof. dr hab. Walentina Benera.

23 sierpnia dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie uczestnicy Sympozjum przenieśli się do Iwano-Frankiwska, gdzie 24 sierpnia mieli okazję uczestniczyć w Świątce Niepodległości Ukrainy.



25 sierpnia artyści zrealizowali w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku warsztaty plastyczne dla dzieci w wieku 8–12 lat. Zajęcia zostały zrealizowane w dwóch częściach. Pierwsze zajęcia przygotowali i przeprowadzili artyści ze Szwecji, którzy byli w tym roku najliczniejszą grupą obcokrajowców. Tematem zajęć była współpraca między państwami europejskimi – warsztaty i akcja happeningowa pt. „I cóż,

Tego samego dnia po południu miał miejsce wernisaż wystawy prac, mających charakter notatek powstałych w trakcie tegorocznego Sympozjum. Prace powstałe w trakcie Sympozjum w roku 2018 wraz z pracami z roku poprzedniego będą prezentowane po wydaniu nowego katalogu w galeriach sztuki i muzeach w Polsce.

W trakcie pobytu w Iwano-Frankiwsku odbyło się również spotkanie, będącej komisarzem artystycznym pleneru prof. dr hab. Teresy Żebrowskiej z prof. Bohdanem Tymkivem z Podkarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, którego celem była wymiana doświadczeń i próba nawiązania partnerskich kontaktów.

Nasza obecność w Iwano-Frankiwsku na zaproszenie dyrektora CKPIDE Marii Osidacz była możliwa

dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP w Lwowie, który objął nasze Sympozjum honorowym patronatem, dołączając tym samym do patronujących od lat naszym działaniom: prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego i konsula generalnego Ukrainy w Krakowie. Za osobiste zaangażowanie i pomoc w realizacji projektu dziękujemy również wicekonsulowi Rafałowi Kocotowi.



Uczestnicy warsztatów dla dzieci z udziałem autorki programu prof. Teresy Żebrowskiej z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

że ze Szwecji?”. Drugie warsztaty, pod kierunkiem prof. T. Żebrowskiej przygotowali i przeprowadzili artyści-pedagodzy z Polski (Artur Bartkiewicz, Jacek Pasieczny). Miały one na celu przybliżenie sylwetki Stanisława Wyspiańskiego w roku 100-lecia odzyskania niepodległości w warsztatach pt. „O Krakowie, mistrzu Stanisławie i pewnej dostojnej włoskiej Damie”.

dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP w Lwowie, który objął nasze Sympozjum honorowym patronatem, dołączając tym samym do patronujących od lat naszym działaniom: prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego i konsula generalnego Ukrainy w Krakowie. Za osobiste zaangażowanie i pomoc w realizacji projektu dziękujemy również wicekonsulowi Rafałowi Kocotowi.

## Lista uczestników:

Teresa Żebrowska / Polska  
Jacek Pasieczny / Polska  
Artur Bartkiewicz / Polska  
Gamma Thesa Terheyden / Niemcy  
Pilar Gonzales / Chile, Szwecja  
Ebba Strid Udikas / Szwecja  
Anne du Sud (Kohler) / Szwecja  
Ulrika Hembjer / Szwecja  
Ina Puchala / Kanada  
Dermot J. Wilson / Kanada  
Elena de Varda / Włochy  
Swietłana Tkaczuk / Ukraina  
Dmytro Synenki / Ukraina  
Iwanna Pogoniec / Ukraina  
Julia Janczuk / Ukraina  
Aleksandra Panfilowa / Ukraina  
Bogdana Humeniuk / Ukraina  
Tatiana Balbus / Ukraina  
Maria Szwed / Ukraina

## Krótką historią

W latach 2011–2018 odbyło się już osiem edycji Międzynarodowego Sympozjum Artystyczno-Naukowego „Spotkania w Krzemieńcu”, którego inicjatorami są: Stowarzyszenie Forum Innowacyjności ODIN z Krakowa, Akademia Humanistyczno-Pedagogiczna w Krzemieńcu /Ukraina/, we współpracy z Katedrą Projektów Edukacyjnych i Artystycznych Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie.

Cykliczny, międzynarodowy projekt odbywał się pod patronatem prezydenta Miasta Krakowa oraz Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i Konsulatu Generalnego Ukrainy w Krakowie i Lublinie.

Wciąż żywa tradycja artystyczna Krzemieńca jako kolonii artystycznej po blisko siedemdziesięciu latach, pozwoliła nam w 2011 roku podjąć inicjatywę wskrzeszenia w tym mieście działania kolonii artystycznej. Przy wsparciu będących partnerami projektu galerii i muzeów możliwe było zorganizowanie w Krzemieńcu w latach 2011, 2012, 2013, 2016, 2018 i w Polsce w latach 2014, 2015, 2017 już osiem edycji Międzynarodowego Sympozjum Artystyczno-Naukowego pt. „Spotkania w Krzemieńcu” z udziałem artystów oraz teoretyków sztuki z

perspektywy” oraz w Przemysłu w roku 2015, w którym przypadła 250. rocznica urodzin związanego z KEN, założyciela Liceum Krzemienieckiego Tadeusza Czackiego oraz 210. rocznica powstania Liceum w Krzemieńcu, zorganizowana przez Katedrę Projektów Edukacyjnych i Artystycznych IPPIS oraz Katedrę Malarstwa Rysunku i Rzeźby IM Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, Międzynarodowa Konferencja Naukowa poświęcona Krzemieńcowi jako historycznemu ośrodkowi kultury, edukacji i sztuki pt. „Krzemieńec – Wołyńskie Ateny – Przestrzeń historyczna, edukacyjna i artystyczna”.

Podsumowaniem wspólnych poszukiwań twórczych były: konferencje, debaty i międzynarodowe ekspozycje poplenerowe oraz towarzyszące im katalogi, które obejmowały sylwetki artystów współczesnych uczestników organizowanych przez nas plenerów oraz prace artystów polskich z lat 30. XX wieku odnalezione w Muzeum Regionalnym w Krzemieńcu, jak również prace Marcina Samlickiego i Jana Cybisa.

Po zakończeniu ósmego już pleneru, wydamy czwarty już katalog zawierający prace uczestników plenerów z lat 2017–2018 (nakład min. 1000 egz., format A4, w poziomie), który będzie towarzyszył wystawom. Zapewniamy każdemu z uczestników tradycyjnie stronę w katalogu.

Chcielibyśmy równolegle z wystawą artystów współczesnych, której prezentacją zacznie się w roku 2019 pokazać prace, związane z przedwojenną kolonią artystyczną w Krzemieńcu, wybitnego artysty Eustachego Wasilkowskiego.

Prezentacja pełnego dorobku uczestników pleneru będzie miała miejsce na wystawach w Krakowie i innych miastach uczestniczących w projekcie w latach 2017–2018. Swój udział w prezentacji potwierdziły między innymi: Galerie BWA Ostrowiec Świętokrzyski, Zamość, Muzeum Kresów w Lubaczowie, Muzeum Zamojskie w Zamościu, Muzeum Narodowe w Przemysłu i Galeria Labirynt No2 w Krakowie. Pełna lista wystawców nie jest jeszcze zamknięta.

Pragnę podkreślić iż nasze działania doprowadziły już w roku 2011 do podpisania umowy o współpracy między Instytutem Humanistyczno-Pedagogicznym w Krzemieńcu a największą uczelnią pedagogiczną w Polsce – Uniwersytetem Pedagogicznym w Krakowie. Gościliśmy sześcioposobną delegację z panem rektorem, który podpisał umowę, uczestniczył w inauguracji roku akademickiego, uroczystym obiedzie z udziałem Rektora UP, spotkaniu z konsulem Danii, Szwecji i Finlandii i wernisażu wystawy z udziałem artystów ukraińskich.

Artyści – pracownicy Instytutu, a obecnie Akademii w Krzemieńcu uczestniczyli na koszt strony zapraszającej – Stowarzyszenia Odin i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie w plenerach malarskich, wernisażach wystaw i sympozjach organizowanych w Polsce. Tak bogaty dorobek owocnej współpracy pozwala nam na planowanie nowych projektów.

**Leszek Żebrowski**  
prezes Stowarzyszenia  
Forum Innowacyjności  
ODIN w Krakowie



# Jesienne wspominki

Przełom października i listopada każdego roku jest czasem, gdy kierujemy myśli ku tym, co odeszli. Przeszłość i wspomnienia znów stają się żywe, czemu dajemy wyraz pielęgnując pomniki i cmentarze. Wśród nich są małe, zapomniane groby, ale i nekropolie, które stanowią ważną część polskiego dziedzictwa kulturowego, jak cmentarz na lwowskim Łyczakowie. Niestety w tym roku zaduma miesza się ze zdumieniem decyzją rady obwodu lwowskiego, która 25 października, 45 głosami, przyjęła uchwałę w sprawie nielegalnego ustawienia na Cmentarzu Orłąt rzeźb lwów. Deputowani w treści dokumentu podkreślali brak podstaw prawnych sankcjonujących pozostawienie lwów w obecnym miejscu i domagali się ich demontażu. Przypomniano zarazem, że „rzeźby stanowią część polskiego kompleksu militarno-propagandowego i jako takie mogą stać się przyczyną bądź celem prowokacji”.

**AGNIESZKA SAWICZ**

*Ale wina tego spada nie na tych biernych zresztą ludzi, którym, wyzyskując ich ciemnotę, wciskano gwałtem karabin w dłoń do walki z bratnim narodem. („Wiek Nowy”, nr 5346, 22.11.1918 r.)*

Prowokacji tej udawało się uniknąć przez niemal trzy lata. Lwy wróciły na Cmentarz Orłąt 17 grudnia 2015 roku. Decyzji tej nie skonsultowano wówczas z władzami miasta, które na mocy uchwały zabraniały samowolnego dodawania nowych elementów na polskich zabytkach. Już miesiąc później rada obwodowa zwróciła się do policji o sprawdzenie, czy posągi znalazły się na cmentarzu legalnie oraz czy ich obecność nie ma wymowy antyukraińskiej. W styczniu 2016 r. lwy umieszczono w drewnianych osłonach i tkwią w nich do dziś.

„Zrozumiałe jest, że wspomniane posągi będą wykorzystywane przez polskie koła radykalne do prowokacji na Ukrainie i staną się podstawą pogorszenia stosunków ukraińsko-polskich” uważa dziś Rada Obwodowa, która na szczęście jednak nie ma w tej sprawie mocy sprawczej, należy to bowiem do kompetencji władz miasta a nie obwodu. Strona polska sądzi natomiast, że lwy kolejny raz stają się elementem rozgrywki, której istotą są pamięć historyczna, pomniki i groby tych, którzy są bohaterami dla jednego z narodów, ale wrogami dla drugiego. Znów na pierwszym



**Figury lwów zostały ustawione na ich pierwotnych miejscach na Cmentarzu Orłąt 17 grudnia 2015 roku**

planie są przeszłość i polonocentryzm. Tymczasem może należałoby na sprawę tę spojrzeć nieco szerzej i przypomnieć sobie, że Andrij Sadowyj ogłosił zamiar kandydowania w wyborach prezydenckich, co oznacza ni mniej ni więcej przyszły wakat na posadzie mera Lwowa. O schedę po Sadowym będą zabiegać politycy różnych opcji, nic też nie stoi na przeszkodzie temu, aby w walce o fotel mera sięgać do populistycznych haseł, nawet za cenę dobrych relacji międzypaństwowych.

Pozornie może się zdawać, że próba odwoływania się do nastrojów antypolskich w mieście takim, jak Lwów, skazana jest na niepowodzenie. Metropolia żyjąca w dużej mierze z turystyki nie może pozwolić sobie

na odpływ gości z zachodniej granicy. Może nie zostawiają oni wysokich napiwków, ale gwarantują stały dochód hotelom, właścicielom prywatnych kwaterek, sprzedawcom pamiątek. Polskie pokrzykiwania o przeszłości miasta cichną wraz z odgłosem odalającego się autokaru, można je lekceważyć, bo nikt przytomny nie podejmie przecież żadnych akcji rewindykacyjnych. Jednakże ziemia lwowska nie byłaby pierwszą, na której udało się komuś zbić polityczny kapitał na hasłach skrajnie radykalnych, faszystowskich, na budowaniu nienawiści i rozniecaniu konfliktu. Lwy, jako „symbol polskiej okupacji Lwowa”, mogą przysłużyć się tym, którzy będą chcieli budo-

wać wizerunek silnego, niezależnego państwa ukraińskiego nie na potęgę gospodarczej, a mitologii. Co zresztą również nie jest pomysłem oryginalnym, ale na pewno jest zabiegiem skutecznie przyciągającym do urn wyborczych tych, którzy wciąż żyją z kompleksem przeszłości.

Lwy są też argumentem w odgrzewanym co pewien czas sporze o pomniki. Te ukraińskie, niszczone na terytorium Polski oraz te polskie, popadające w ruinę czy dewastowane przez „nieznanych sprawców”. Konflikt ten buduje niezmiennie napięcie w relacjach polsko-ukraińskich, co cieszy Kreml, dla którego i Polska, i Ukraina nie są może wielkimi problemami, ale na pewno problemami uciążliwymi.

*Im gorsza stawała się sytuacja mocarstw centralnych, tym gorliwiej wcielano w życie zasadę „divide et impera” i szczerło Rusinów przeciw Polakom. („Wiek Nowy”, nr 5244, 5.11.1918 r.)*

Odpowiedzią strony polskiej na decyzję władz ukraińskich był zdecydowany sprzeciw wobec możliwości demontażu lwów z Cmentarza Orłąt. „Demontaż ten przeczyłby dwustronnym umowom dotyczącym odbudowy i rekonstrukcji Cmentarza Łyczakowskiego. Strona ukraińska została uprzedzona o negatywnych konsekwencjach, które wynikłyby z takich działań dla relacji dwustronnych” oświadczył wiceminister spraw zagranicznych RP. Nie wspomniał przy tym, że decyzja o powrocie lwów na Cmentarz Orłąt nie miała wystarczającej podstawy prawnej, co jest wystarczającym powodem, by Ukraińcy ją zanegowali i by Polacy podjęli w tej sytuacji konstruktywne rozmowy. Rozmowy o tyle ważne, że toczone przecież w cieniu stulecia polsko-ukraińskich, bratobójczych walk o Lwów.

*Bratobójcza walka (...) kopie między nimi a nami przepaść, której dziesiątki lat, a może wieki nie zdolają wypełnić. („Wiek Nowy”, nr 5244, 5.11.1918 r.)*

Czy można było się do takiej debaty przygotować? Z pewnością. O tym, jakim problemem w najbliższych tygodniach staną się lwowskie lwy rozmawiano już podczas XI Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu we wrześniu bieżącego roku. Nie było tu potrzebne wróżenie z fusów, aby mieć pewność, że podjęte zostaną próby usunięcia lwów z nekropolii i że wiązać się z tym może ryzyko ich zniszczenia podczas demontażu lub przewozu w inne miejsce. Już w grudniu 2015 roku Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie mówił, że „Jeden [z lwów] jest w stanie poturbowanym”, a wypadki zdarzają się przecież najlepszym. Dyskusja o metodach zapobieżenia potencjalnym problemom była merytoryczna i wydawało się, że uprzedzenie ruchu strony ukraińskiej i poddanie zabytków konserwacji pomoże przecekać ten niełatwy politycznie czas. Nikt jednak nie podjął stosownych decyzji, nikt nie wśluchał się w głosy tych, którzy sprawami ukraińskimi zajmują się od lat. Raz jeszcze nie potrafiliby zapobiec sytuacji co najmniej niewygodnej, a być może i niebezpiecznej dla relacji dwustronnych.

Dziś należy uznać, że najwyższy już czas poszerzyć horyzonty i ujrzeć relacje dwustronne w szerszym, niż historyczny kontekście. A zanim to nastąpi dobrze by było przystać na to, by o dalszym losie rzeźb zadecydowano zgodnie z literą ukraińskiego prawa, bo tego władzom Lwowa odmówić nie sposób. I przy okazji szepnąć słów kilka o możliwości podjęcia wspólnych prac nad przywróceniem świetności zabytku, który nie jest tylko pamiątką polskiej przeszłości, ale pomnikiem wspólnych, niełatwych losów.

*Jakkolwiek ułożą się po wojnie dzieje, nie wolno ani nam, ani Rusinom zapominać o tem, że – chcemy, czy nie chcemy – skazani jesteśmy także w przyszłości żyć ze sobą i obok siebie” („Wiek Nowy”, nr 5244, 5.11.1918 r.)*

## Drohobycka Synagoga Chóralna otwiera drzwi dla zwiedzających!

### Szanowni Goście i Mieszkańcy!

Odnowiony i otwarty 17 czerwca 2018 roku zabytek – Drohobycka synagoga chóralna – od dziś jest dostępna dla zainteresowanych wielokulturową historią dawnego Drohobycza.

Zwiedzać zabytek można: w poniedziałki – od godz. 11:00 do 12:00;

od wtorku do czwartku – od godz. 12:00 do 13:00;

w piątki – od godz. 11:00 do 12:00;

w niedziele – od godz. 12:00 do 13:00.

Wycieczki i chętni do zwiedzania w innym czasie mogą dzwonić: +38 093 873 73 12.

### Info:

Drohobycką bożnicę (synagogę) wybudowano w 1865 roku. Chóralną nazwano dlatego, że w II połowie XIX wieku w Europie Centralnej tego rodzaju obiekty sakralne nazywano – jidysz horshule, realizowały one ideę oświaty żydowskiej (haskala) i reformy tradycyjnych zwyczajów żydowskich. Główną osobliwością synagog jest wprowadzony do nabożeństw śpiew kantora. Dla wzmocnienia efektu kantorowi towarzyszył męski chór, składający się z czterech do ośmiu osób.

Chóralne synagogi różniły się od zwykłych głównie estetyką wnętrza, nie było między nimi różnic w zwyczajach religijnych lub obrzędach.

**Służba prasowa gminy żydowskiej Drohobycza**



Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**ŚP.  
ZBIGNIEWA JARMIŁKI**

Wieloletniego wiceprezesa Towarzystwa, założyciela i kierownika kapeli „Wesoły Lwów”, wielkiego Patrioty i Człowieka, nagrodzonego za swą postawę odznaczeniami i medalami władz Rzeczypospolitej.

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciółom Zmarłego składamy szczerze wyrazy współczucia i dzielimy z nimi ból i smutek

Zarząd Główny TKPZL



## Tajemnicza polska pieśń

# Pierwszy przekład poezji Franciszka Karpińskiego na język ukraiński

Pierwszym utworem Franciszka Karpińskiego, który przetłumaczono już w pierwszej połowie XIX wieku na język ukraiński, był liryk „Do Justyny. Tęskność na wiosnę”. Historia tegoż przekładu jest niebanalna i z tego też względu zasługuje na szczególną uwagę.

OLGA CIWKACZ

W 1850 roku we lwowskim czasopiśmie „Zor’a Halycka” pisarz i działacz społeczny, grekokatolicki duchowny, Iwan Naumowycz, opublikował wiersz pt. „Верніться пісні родимі”, które odnalazł wśród zapisków przyjaciela znanego zachodnioukraińskiego poety Markijana Szaszkiwiczca (zm. 1843 roku) – Iwana Bulwyńskiego. Naumowycz był przekonany, że ów utwór Bulwyński przepisał od ojca Hawryszkiwiczca, gdy przebywał u niego w Nowej Wsi.

Opublikowanie wiersza wywołało w środowisku ukraińskich literaturoznawców burzliwą polemikę; kwestią sporną było pochodzenie utworu. Konkluzją owych dyskusji było stwierdzenie, iż liryk o tak wysokich walorach artystycznych nie mógł wyjść spod pióra Bulwyńskiego, który był bardzo przeciętny poeta. Wołodmyr Kocowskyj, który współpracował ze lwowskim czasopiśmie „Zor’a”, a także dokonywał redakcji poezji M. Szaszkiwiczca oraz analizował jego utwory, postawił hipotezę, że jest to oryginalne dzieło samego Szaszkiwiczca. W jednym ze swoich artykułów „Zhadka literaturna” – „wspomnienie literackie” – Kocowskyj napisał: „...Oto na zakończenie zamieszczamy mało znany wiersz Szaszkiwiczca z tytułowym Верніться пісні родимі, dodał jednak: „powstały zapewne według tekstu polskiego”.

Zagadkowy utwór oraz historia jego powstania zainteresowały znanego ukraińskiego filologa Kyryła Studyńskiego, który w książce „Geneza poetycznych(!) utworów Markijana Szaszkiwiczca” dowiódł, że nie jest to wiersz autorstwa Szaszkiwiczca, lecz przekład popularnej sielanki i snuł przypuszczenie, że owego przekładu dokonano według wydania Wacława z Oleska „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego”, w którym utwór Karpińskiego figuruje jako zapis pieśni ludowej. Jednakże praca ta, z jakichś trudnych do wyjaśnienia przyczyn, nie była znana w kręgach ukraińskich badaczy kultury, o czym dodatkowo świadczy fakt, iż nawet w 1906 roku redaktor Omeljan Partyckij przypisuje autorstwo wiersza „Верніться пісні родимі!” Bulwyńskiemu, zaznaczając przy tym, oczywiście, że to jego tłumaczenie z języka polskiego. Nie wspominał o spostrzeżeniach Kyryła Studyńskiego także Wasyl Szczurat, który w 1908 roku w artykule „Zahadkowa polska pisnia w ukraińskomu perekładzi” (Zagadkowa polska pieśń w ukraińskim tłumaczeniu) powraca do pytań związanych z powstaniem tegoż utworu.

W. Szczurat, po dokonaniu szczegółowej analizy publikacji Naumowiczca, Kocowskiego, Partyckiego, doszedł do wniosku, że nie jest to



Studentki polonistyki Uniwersytetu Przykarpaccyckiego im. Wasyla Stefanyka przy tablicy pamiątkowej Franciszka Karpińskiego we wsi Holoskiw k. Otyunii na miejscu domu, w którym urodził się poeta

oryginalny utwór założyciela „Ruskoj Trijci” („Ruskiej Trójcy”), lecz tłumaczenie utworu polskiego poety – Franciszka Karpińskiego. Aby ustalić genezę przekładu wiersza, W. Szczurat wykonał niezwykle żmudną pracę, wertując – stronica po stronicie – rękopiśmienne śpiewniki mieszkańców Wschodniej Galicji z początku XIX stulecia i znalazł ją pt. „Pieśń mazurska” w zbiorce „Pisni switowij zebrałi czerez Ijereja Ioanna Dronżewskiego parocha Biłoboznickoho, dnia 25 junia 1857 r. i w archiwum wasylińskiego klasztoru w Krechowie pt. „Allegorija druga”. Na podstawie charakteru pisma i osobliwości stylu tłumaczenia doszedł do wniosku, że ów zapis powstał dopiero w pierwszym dwudziestoleciu XIX wieku.

Praca W. Szczurata, co trzeba wyraźnie podkreślić, ma dużą wartość. Ukraiński literaturoznawca jako pierwszy wskazał drogi, którymi przenikała poezja F. Karpińskiego do szerokich kręgów odbiorców – mieszkańców Wschodniej Galicji, natomiast fakt odnalezienia przezeń wiersza najwybitniejszego przedstawiciela polskiego sentymentalizmu w starych ukraińskich śpiewnikach „był świadectwem bezsprzecznej popularności tej pieśni wśród galicyjskich Ukraińców w pierwszej połowie XIX w.”

W zakończeniu swego artykułu W. Szczurat przytacza równoległe teksty oryginału utworu oraz tłumaczenie pióra Szaszkiwiczca. I właśnie owo zestawienie było najbardziej przekonującym potwierdzeniem

tego, że autorem pierwowzoru był polski poeta – Franciszek Karpiński.

Autor tłumaczenia, M. Szaszkiwicz, jeden z założycieli (razem z J. Hołowackim i I. Wahilewiczem) oraz ideowy przywódca lwowskiej grupy literackiej „Ruśka Trijcia”, która była dla Wschodniej Galicji w pierwszej połowie XIX wieku zjawiskiem namiętnym narodowo-kulturalne odrodzenie, swoim przekładem jednej z najpiękniejszych sielanek Karpińskiego wydaje się potwierdzać myśl, iż „Tłumaczenie nigdy nie jest obojętne wobec rzeczywistości. Zarówno ono, jak i literatura oryginalna – odpowiada na pytania i potrzeby społeczeństwa. Czas rodzi przedsięwzięcia translatorskie i tłumaczy”.

Nie ma wątpliwości, iż Szaszkiwiczca – poetę, który bardzo dobrze znał język polski, zauroczyła artystyczna doskonałość oryginału. Odczuł on, że „ten wiersz pozornie prosty i wdzięczny w rozwijanym konsekwentnie paralelizmie świata wiosennej przyrody i uczuć podmiotu, nawiązujący do wzorów ludowych i paralelizmu, wyszukaną prostotą i gramatycznymi przeważnie rymami, jest w istocie niezwykle kunsztowną konstrukcją liryczną” – i podszedł do tłumaczenia utworu Karpińskiego z ogromną miłością oraz odpowiedzialnością. Jednak mimo szczerych intencji autora – przekład reprezentował tylko ówczesny poziom sztuki translatorskiej.

Tłumaczenie Szaszkiwiczca jest jaskrawym przykładem tzw. „roman-

tycznego przekładu”, którego jedną z najważniejszych cech było to, iż tłumacz mógł sobie pozwolić na znaczne odstępstwa od treści zawartych w oryginale. Wiele racji zawiera myśl, iż „dla takiego tłumacza proces odtwarzania to akt twórczy, którego ostatecznym celem jest wytworzenie nie obiektywnie istniejącej rzeczywistości pierwowzoru, lecz subiektywnie przyswojonego przez tłumacza ideału, ducha” (prof. Pogrebennyk).

Mimo wszystko jednak – miernikiem jakości każdego przekładu zawsze będzie jego spójność i wierność oryginałowi. Szaszkiwicz w swym tłumaczeniu zachowuje tę samą liczbę strof co Karpiński, nie narusza ich struktury wersowej, układ rymów – przeplatany – jest tutaj taki sam, jak w oryginale, także warstwa brzmieniowa pozostaje nie zmieniona. Odtworzona zostaje wiernie dynamika pierwowzoru, która... „realizowana jest poprzez wewnętrzne rozłamanie każdej strofy, zarazem jednoczące i przeciwstawiające świat przyrody i sferę uczuć podmiotu” (C. Zgórzelski).

*Już tyle razy słońce wracało  
I blaskiem swoim dzień szczyści:  
A memu światłu cóż to się stało,  
Że mi dotychczas nie świeci.*

*Tylko вже разів сонінько  
Ясенькім світлом днину красило:  
Ho momu światłu czoj to się stało,  
Czo menі dosi ne zazoriło.*

Poradził sobie tłumacz również z osobliwą „niezwykle śpiewną linią intonacyjną” (Cz. Zgórzelski).

*Już się i zboże do góry wzbilo.  
I ledwo nie kłos chce wydać!  
Całe się pole zazieleniło;  
Swojej pszenicy nie widać!*

*Вже царинька в бору ся взбила,  
Росте і колос бує швидко.  
І ярина ся зазеленіла –  
Моєї пшениці не видко, не видко!*

Jak widzimy, Szaszkiwicz nie tłumaczył tekstu Karpińskiego słowo w słowo – mimo to udaje mu się zachować melodyjność i uczuciowość oryginału.

Jednakże niekiedy w procesie „przetwarzania” pierwowzoru, tłumacz nie zwraca uwagi na pewne obrazowo-emocjonalne szczegóły, których pominięcie prowadzi do zubożenia języka poetyckiego. I tak pierwszy wers przekładu: „Tylko wże raziw sonińko wstało” traci głębszy podtekst oryginału („Już tyle razy słońce wracało”), który przypomina ludziom, że nie zawsze do każdego słońce może powrócić, że jego powrót oznacza radość i życie. Można przypuszczać, iż na charakter tłumaczenia wpłynęło zainteresowanie Szaszkiwiczca ukraińskim folklorem, w którym to słońce zazwyczaj „wstawalo”. W pewnym stopniu obniża estetyczną wartość przekładu nazbyt częste używanie leksyki deminutywnej, której w ogóle brak w pierwowzorze:

*Słońce wracało.  
Сонінько встало.  
Blaskiem swoim dzień szczyści...  
Ясенькім світлом днину красить  
Zboże do góry wzbilo.  
Вже царинька в гору ся взбила.*

Nie udało się Szaszkiwiczowi zachować anafory, która odgrywała bardzo ważną rolę kompozycyjną w tekście Karpińskiego, a ponadto utrzymywała w nim napięcie emocjonalne:

*Już tyle razy  
Tylko вже рази  
Już słowik w sadzie zaczął swe  
pieśni.*

*Соловій мило вже щекотає.  
Już tyle kwiatów ziemia wydała.  
Де поглянь, в землі цвіт  
прозябає.*

Przyczyną rezygnacji z użycia powtórzeń leksykalnych był, jak należy sadzić, skomplikowany dla składni ukraińskiej szyk wyrazów w oryginale.

W trzeciej strofie „ja” liryczne kreśli bardzo sugestywny, emocjonalny obraz, w którym zostaje ukazana potęga miłości, jej zdolność wpływania na cały otaczający bohatera świat. W tłumaczeniu owa poetycka fraza traci swój liryczny wymiar: główny punkt ciężkości zostaje tutaj przeniesiony na ćwierkanie ptactwa leśnego: „птичок громада лісна



zarpała". I tak skowronek, który pojawia się w trzeciej strofie u Szaszkiewicza, a którego nie ma u Karpińskiego, to ciekawa i nieprzypadkowa innowacja translatorska. Ukraiński poeta, który urodził się i wychował na wsi, dobrze wiedział, że skowronek śpiewa wysoko nad polami i właśnie to nadaje tłumaczeniu szczególnego rozmachu oraz „prze-strzenności”. Należy przypuszczać, że „romantyczna” metoda przekładu dała Szaszkiewiczowi możliwość dość swobodnego operowania stylistycznymi oraz obrazowo-kompozycyjnymi środkami, które wpływały na spójność wewnętrznej struktury pierwowzoru, gdyż interpretacja tłumacza była zbieżna z zamierzeniami autora i jednocześnie otwie-

dobry gospodarz czeka na upragniony urodzaj. U Szaszkiewicza ów fragment nabiera nowego, ideowo-obrazowego, społecznego znaczenia.

W. Szczurat, analizując tłumaczenie, podkreślał, że „autor ukraińskiego przekładu niewolniczo trzymał się oryginału aż do ostatniej strofy. Lecz w ostatniej strofie zdobył się na oryginalność. Może miał pod ręką polski tekst z takim tytułem jak w zapisie Czajkowskiego „Allehorija”, ponieważ przeróbka ostatniej strofy wskazuje na to, że rozumiał cały oryginał jako alegorię i dał temu swojemu rozumieniu dobitny wyraz w narodowo-patriotycznym duchu swego czasu, w tym duchu, który tak silnie ujawnił się w działalności i poglądach „Rusalki”, a przede wszystkim samego Szaszkie-

nia. Szczuratowi wyraźnie spodobał się ów „ukrainizowany” i „dopełniony” nowymi obrazami wariant przekładu; uznał on także, że tłumacz „zwięzł” pierwowzór, ponieważ udało mu się bardziej zbliżyć do ideału, aniżeli samemu autorowi.

Ową tendencją do „ukrainizowania” przekładanych utworów, szczególnie w pierwszej połowie XIX wieku należy rozpatrywać w historycznym kontekście. Zjawisko to charakteryzowało się indywidualną logiką, a także – pewnymi prawidłowościami. W pierwszym okresie rozwoju literatury ukraińskiej, a szczególnie na początku XIX w., tłumaczenia tego typu odpowiada duchowi czasu. Poszerzały one horyzonty czytelników, wprowadzały do utworów literackich nowe tematy i idee, nowe obrazy, nowe możliwości w operowaniu słowem poetyckim, przybliżały ukraińskiego czytelnika do światowych standardów estetycznych, sprzyjały jego duchowemu rozwojowi. Ponadto wspomniana tendencja obowiązywała przez nich utwory były zrozumiałe dla ukraińskich kręgów czytelniczych, aby owe przekłady były przesiąknięte świeżym narodowym brzmieniem, aby sytuowały potencjalnego czytelnika wewnątrz określonej sytuacji lirycznej.

I tak w ukraińskim tłumaczeniu miłosny wiersz Karpińskiego nabral szczególnego, patetycznego wydźwięku. Przekład stał się nie tylko apoteozą piękna przyrody, siły uczucia, ale także uwznioślał myśl i serce, urzeczywistniał marzenia o „własnej pieśni”. W tym momencie warto przywołać myśl Tarasa Szewczenki: *Ну що б, здавалося, слова... Слова та голос – більш нічого. А серце б'ється – ожива. Як їх почує! – Знать, од Бога І голос той, і слова І дуть меж люди!...*

Stawia one siłę poetyckiego słowa, które nie zna granic, ponieważ właśnie dzięki przekładom staje się wspólną własnością różnych narodów, pozwala im zrozumieć i szanować się nawzajem.

Niestety – po śmierci Szaszkiewicza żaden z ukraińskich tłumaczy w XIX wieku nie próbował przekładać poezji Karpińskiego.

## Historia zatoczyła koło

Licealiści warszawskiej szkoły im. Tadeusza Czackiego oraz wolontariusze Towarzystwa Tradycji Akademickiej i Fundacji Dziedzictwa Kulturowego w dniach 23–30 września uczestniczyli w obozie wolontariackim w Krzemieńcu na Ukrainie. Celem wyjazdu było przeprowadzenie prac porządkowych na zabytkowym cmentarzu bazylikańskim, w którego najstarszej części spoczywają profesorowie słynnego Liceum Krzemienieckiego.

Wolontariusze byli zaangażowani w oczyszczenie terenu nekropolii z gałęzi, krzewów i dziko rosnących młodych drzewek.

– Te działania mają zapobiegać skutkom rozrastającego się drzewostanu i dalszemu niszczeniu pomników oraz ułatwić pracę konserwatorów – komentuje Daniel Potkański, koordynator projektu. – Szczególnie cieszę się faktem uczestnictwa w projek-

bazylikańskim. Wśród ponad 40 zachowanych nagrobków można odnaleźć pomniki botanika Wilibalda Bessera, grafika Józefa Sandersa, matematyka Józefa Czecha i nauczyciela języka rosyjskiego Antoniego Strzeleckiego oraz dyrektorów Liceum: Michała Ściborskiego i Andrzeja Lewickiego. – Cmentarz bazylikański jest miejscem szczególnym nie tylko ze względu na upamiętnienie wybitnych profesorów,



Marysia Chrostowska

cie uczniów z liceum im. Tadeusza Czackiego w Warszawie, które kontynuuje tradycję oświatową krzemienieckiej placówki. Była to dla nich wyjątkowa okazja do poznania dziedzictwa patrona swojej szkoły, a także do czynnego udziału w dziele zachowania go dla kolejnych pokoleń – dodaje Potkański.

Historia cmentarza bazylikańskiego, zwanego też proreformatorskim lub monasterskim, zaczyna się w 1760 roku razem z fundacją klasztoru w Krzemieńcu. Funkcjonował jako miejsce pochówku księży i braci aż do kasacji zakonu. Budynek kolegium jezuickiego i klasztor bazylianów zostały adaptowane na potrzeby otwartego w 1805 roku Gimnazjum Wołyńskiego. Szkoła, której założycielami

ale również z uwagi na formę pomników jako dzieła sztuki sepulkralnej – mówi Paweł Wilski, wiceprezes Towarzystwa Tradycji Akademickiej.

Wolontariusze i licealiści, biorący udział w pracach na cmentarzu, mieli niezwykłą okazję poznać rzadko opowiadane historie, uczestniczyć w wycieczkach krajoznawczych i nawiązać kontakt z młodzieżą uczącą się w murach dawnego Liceum Krzemienieckiego, a także spotkać się z polskimi rodzinami mieszkającymi na Ukrainie. Dzięki ciężkiej pracy uczniów i wolontariuszy ważna dla Polaków nekropolia zyskała na dostępności. „Naszym celem jest przywrócić to miejsce dla społeczeństwa. Zarośnięty cmentarz jest tylko zaniedbanym miejscem pamięci. Po upo-



Marysia Chrostowska

byli Tadeusz Czacki i Hugon Kollątaj, rozslawiła miasto Krzemieniec. Dzięki połączeniu talentu organizacyjnego i doświadczenia dydaktycznego obu założycieli powstał pionierski program nauczania, który zmienił oblicze edukacji w pierwszych latach XIX wieku. Edukacja na wysokim poziomie stała się dostępną dla chłopców nie tylko z rodzin szlacheckich. Miejsce to stało się szczególnie ważnym ośrodkiem kultury polskiej i kształtowania postaw patriotycznych w czasach kiedy kraj na kilkadziesiąt lat zniknął z mapy Europy. Wśród absolwentów Liceum można wymienić tak znaczące postaci jak Juliusz Słowacki. Dzięki nim miasto w literaturze zyskało miano „Aten Wołyńskich”.

W Liceum Krzemienieckim zatrudnieni zostali naukowcy i pedagodzy z różnych dziedzin. Wraz z rodzinami zostali pochowani na cmentarzu

rządkowaniu zmienia się w świadka historii, od którego możemy się wiele nauczyć. Mamy ambicję, aby nasze działanie wpłynęło na wzrost zainteresowania dziedzictwem Liceum Krzemienieckiego wśród osób tu mieszkających oraz turystów” komentuje Maria Chrostowska, koordynator projektu.

Projekt porządkowania cmentarza bazylikańskiego w Krzemieńcu był finansowany ze środków Instytutu Polonika (Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – www.nipdkzg.pl). Projekt był prowadzony przez Towarzystwo Tradycji Akademickiej i Fundację Dziedzictwa Kulturowego, we współpracy z XXVII L.O. im. Tadeusza Czackiego w Warszawie, Towarzystwem Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu im. Juliusza Słowackiego.

źródło: WID



Dąb Karpińskiego

rała ona drogi odbioru potencjalnym czytelnikom.

I tak Szaszkiewicz, jako przedstawiciel „romantycznej” szkoły przekładu, jakby zmagał się z autorem; interesuje go bardziej nie oryginał, ale tworzenie jego translatorskich wariantów kombinatorycznych. Ukraiński tłumacz nie znał pełnego tytułu sielanki Karpińskiego – „Do Justyny. Tęskność na wiosnę” i dlatego też interpretował ją według innego ideowo-artystycznego klucza, a mianowicie – przystosowując ją do problemów, które stanęły przed generacją młodych ukraińskich romantyków żyjących na początku XIX wieku. Piąta strofa przekładu, na przykład, wyraźnie odbiega od treści oryginału, można ją raczej uznać za wariację na temat wiersza Karpińskiego:

*O wiosno! Pókiż będę cię prosił  
Gospodarz zewsząd stroskany?  
Jużem dość ziemię łzami urosił:  
Wróć mi urodzaj Kochany!*

*Докиж ты весно молиш?  
Приспій на Галич лучи теплими  
І чадам руским верни їх цвіти,  
Верни їй пісні родини!*

W ostatniej strofie utworu Karpińskiego nie ma, jak widać, żadnej wzmianki o Haliczu czy też o „rodymij pisni” – języku ojczystym. Bohater liryczny czeka na powrót miłości, jak

wicza. Ostatnia strofa pieśni podnosi ją ponad poziom przeciętnych tłumaczeń i stawia w rzędzie nowatorskich przeróbek.

Ukraiński badacz literatury wyraził, jak należy sądzić, tymi słowami poglądy na ówczesne strategie i praktyki translatorskie oraz wyeksponował „ukraińskie” brzmienie tego tłumacze-

## Klub Sportowy „Pogoń” Lwów ogłasza nabór chłopców i dziewcząt do szkółki piłki nożnej



**Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.**

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081





## Jak Polacy Charków budowali (cz. XXXVIII)

# Patriota i męczennik sprawy narodowej Marian Karol Dubiecki (1838–1926)

Ważną osobistość w badaniach nad dziejami polskości w Charkowie stanowi Marian Karol Dubiecki, uczestnik powstania styczniowego, historyk, pisarz i autor publikacji wspomnieniowej o Charkowie i jego polskich pamiątkach. Mimo szeregu publikacji o nim pozostaje on nadal w cieniu zapomnienia historycznego i nie istnieje w świadomości powszechnej. Możliwe, że wynika to także z kolei jego życia, gdyż nigdy nie posiadał katedry uniwersyteckiej, pozostawał człowiekiem skromnym, nie pożądanym popularności i zaszczytów. Dążył do popularyzacji dziejów ojczystych, zwłaszcza czasu powstania styczniowego, w tym także postaci jego osobistego przyjaciela Romualda Traugutta. Był też jednym z nielicznych, którzy walcząc o wolną Polskę w powstaniu, doczekał się jej odrodzenia i gdy „dowiedziawszy się o postanowionym wkroczeniu Piłsudskiego na czele strzelców w Kieleckie, wyszedł 5 sierpnia wczesnym rankiem ku Oleandrom krakowskim, aby pobłogosławić drżącą ręką szlachetne przedsięwzięcie”.

### MARIAN SKOWYRA

Z okazji 85-lecia tak o nim pisał Stefan Pomazański: „W postaci tej pokolenie dzisiejsze czci nie tylko niezrównaną i ofiarą zasługę, ale ponadto szczęśliwego pogrobowca beznadziejnej wojny powstańczej, któremu przeznaczenie pozwoliło oczyma swymi oglądać cud zmartwychwstania, o którym marzyli walczący 60 lat temu żołnierze nasi – temi samymi oczyma, które z niepokojem śledziły pracę ludzi na owe czasy pierwszych w narodzie. Ta okoliczność nadaje postaci starca dostojnego znaczenie

herbu Ogończyk. Jego rodzicami byli Ludwik i Anna ze Sławków i to właśnie rodzina matki miała decydujący wpływ na wychowanie i wyrobienie patriotyczne Mariana, gdyż zastąpiła jemu oraz dwóm braciom Celestynowi (1822–1896) i Aleksandrowi Gedeonowi (1824–1868) wcześniej zmarłą matkę.

Pierwsze nauki Marian Dubiecki pobierał w domu, następnie w 1856 roku uzyskał maturę w gimnazjum żytomierskim. W tym też roku rozpoczął studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym Imperatorskiego Uniwersytetu w Charkowie. O wyborze



Marian Karol Dubiecki

na charkowskim uniwersytecie.

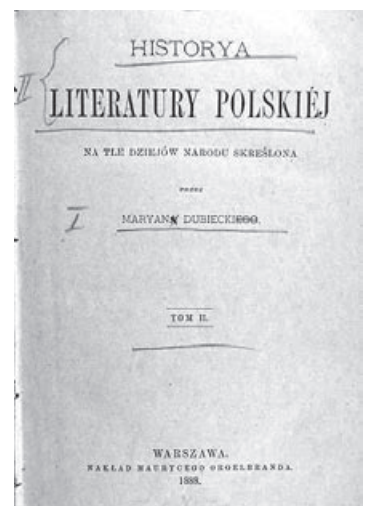
Podobnie wyglądała sytuacja w perspektywie ogólnej. Na poszczególnych kursach kolejne lata studiów w tym czasie rozpoczynali zaledwie nieliczni studenci Polacy. Jednym udawało się przenieść na inne uniwersytety jak choćby do Kijowa czy Wilna. Inni, skreśleni z listy słuchaczy za złamanie zasad studenckich, nigdy już nie kontynuowali podjętych nauk. Byli i tacy, którzy rezygnowali ze studiów ponieważ w środowisku zakątku, przechodzień mógł zapomnieć, iż nie jest w starym dworze charkowskim czuli się zbyt obco i niechciani. Tak też było w życiu Mariana Dubieckiego, który po roku studiów przeniósł się na Uniwersytet w Kijo-

w tem olbrzymim państwie, chociaż poddaństwo i niewola osobista wśród ludu od dawna zniesione”.

Kolejna tabela ukazuje ogólną ilość studentów Polaków na kursach II-V w roku akademickim 1856–1857. Najwięcej Polaków w tym czasie podejmowało studia na Wydziale Medycznym, niektórzy po zakończeniu nauk podejmowali tam też studia uzupełniające jako pomocnicy aptekarza.

Mimo jedynie rocznego pobytu w Charkowie, to miasto wywarło na Dubieckiego trwały wpływ. Wyraził to w postaci własnych wspomnień, napisanych na podstawie odwiedzin tego miasta w dwudziestą rocznicę rozpoczęcia studiów.

Z największym szacunkiem Marian Dubiecki wspominał domy profesorów Aleksandra Mickiewicza i prof. Alfonsa Walickiego, do których chętnie gromadzi się studenci. Złazł się u pierwszego „dziwnie swojska atmosfera wiała w onym domku z każdego zakątku, przechodzień mógł zapomnieć, iż nie jest w starym dworze litewskim, tak tam wszystko tchnęło naszą starą patriarchalną prostotą. Kiedy przestępowałeś próg tego



różniły. Profesor Walicki starał się iść z duchem czasu, natomiast prof. Mickiewicz, jak podawał Dubiecki, utrzymywał dawny styl. Z domu profesora Antoniego Stanisławowskiego wyniósł Dubiecki „niejedną myśl, zaprawioną solą mądrości i rozważli”.

Nie zabrakło też słów wdzięczności w odniesieniu do dyrektora charkowskiego I gimnazjum Józefa Korzeniowskiego, o którym powiedział, że „mąż ten pełen talentu pod dachem owego gmachu stał się jednym z twórców polskiej powieści.

Wykaz studentów Polaków na Imperatorskim Uniwersytecie w Charkowie, którzy rozpoczęli studia w 1856 roku		
Nazwisko i imię	Pochodzenie	Poprzednie nauki
<b>Wydział Historyczno-Filologiczny</b>		
DUBIECKI Marian Karol	Szlachcic	W domu
HORODECKI Zygmunt	Szlachcic	W domu
MACIESZA Franciszek	Szlachcic	Mińsk
WALICKI Władysław August	Szlachcic	W domu
<b>Wydział Przyrodniczy</b>		
JASIENSKI Marian Franciszek Ksawery	Szlachcic	W domu
<b>Wydział Prawa</b>		
GIZDEJ Tadeusz	Szlachcic	W domu
HUNZBURG Ignacy	Mieszczanin	Jekaterynburg
KALENSKI Aleksander	Szlachcic	W domu
<b>Wydział Medyczny</b>		
CYLEWICZ Władysław Józef		Wilno
DZIARKOWSKI Józef Jan Franciszek	Szlachcic	Odessa
GLINSKI Franciszek Salezy	Szlachcic	Równe
JASTRZEBSKI Jan	Szlachcic	Równe
KOROLKIEWICZ Józef	Szlachcic	Mińsk
LANGIE Emilian Jan	Szlachcic	W domu
MARKUSZEWSKI Michał	Szlachcic	Niemirów
MARSZAND Karol	Z urzędników	Kejdan
RUTSKI Leonard Jan	Szlachcic	W domu
STANKIEWICZ Roman Kiriak Mateusz	Szlachcic	Charków II Gimm.
TOCZYSKI Feliks	Szlachcic	Białystok
TRUSZEWSKI Włodzimierz	Szlachcic	W domu
WALICKI Ludwik	Szlachcic	Wilno

### Strona z wykazu studentów z roku akademickiego 1856–1857

niejako symboliczne. W ofiarnej swem życiu, w trosce nieustannej o przyszłość Ojczyzny przechował on testament walki zbrojnej”.

Obok patriotycznej postawy w badaniach nad dziejami charkowskiej Polonii ważnym jest pozostawione przez niego opracowanie historyczne pt. „Nasze pamiątki w Charkowie. Okruchy dawnych wrażeń”, które doczekało się kilku wydań, a obecnie stanowiące bezcenne źródło informacji o Polakach Charkowa z połowy XIX wieku, którzy w większości z niecierpliwością wyczekiwali odrodzenia się Ojczyzny i możliwości powrotu do niej.

Marian Karol Dubiecki urodził się 26 sierpnia 1838 roku w Zasłaniu na Wołyniu, w powiecie starokonstantynowskim. Pochodził ze szlachty

Charkowa, jak twierdzi Pomarański, zadecydowała znaczna liczba wybitnych profesorów Polaków, mówiąc, iż „z rzewnym uczuciem wdzięczności wspomina on ich dotąd, jako ludzi nauki, którzy otaczali troską polską młodzież akademicką”. Dubiecki pierwotnie zamierzał studiować medycynę, jednak za poradą profesora Aleksandra Mickiewicza, brata Adama wybrał wydział historyczno-filologiczny.

Zgodnie z danymi zawartymi w „Wykazie studentów i dopuszczonych wolnych słuchaczy Imperatorskiego Uniwersytetu w Charkowie na 1856–1857 rok akademicki” na uniwersytecie w Charkowie w roku tym rozpoczęło studia 463. studentów, w tej liczbie 52. Polaków. Poniższa tabela zawiera wykaz studentów Polaków, którzy w 1856 roku rozpoczęli studia



Marian Dubiecki w towarzystwie przyjaciół. Marian Dubiecki (od lewej), Henryk Wohl, Benedykt Dybowski, Feliks Zienkiewicz i Leon Dąbrowski

wie. O Imperium Rosyjskim w odniesieniu do zesłańców tak pisał: „Brak spokoju, brak wiary w pogodne jutro, niepewność ustawiczna o przyszłość, o noc dzisiejszą, jest, niestety, udziałem i dziś jeszcze wielu, bardzo wielu

domostwa, zdawało ci się, iż jesteś gdzieś w Nowogródzkiem, lub Słuckiem; przestrzeń, obce otoczenie znikały, czułeś się u siebie, pod rodzinną strzechą”. Dla porównania domy tych dwóch profesorów znacznie się

Cały szereg komedji i dramatów: „Stary mąż”, „Pani kasztelanowa”, „Doktor medycyny”, „Stacya pocztowa w Hulczy”, „Okno na pierwszym piętrze”, „Andrzej Batory” i wiele innych ujrzaly tam światło dzienne.



Tam powstały „Spekulant” i „Kolo-kacya”, powieści rozpoczynające nową erę naszego obyczajowego powieściopisarstwa”.

W czasie drugiego kilkudniowego pobytu w Charkowie Marian Dubiecki odwiedził ponadto miejscowy pierwszy kościół parafialny pw. Matki Bożej Różańcowej, cmentarz katolicki oraz



spotkał się z jedynym profesorem z jego lat studenckich Edmundem Liwskim, docentem historii na uniwersytecie w Charkowie. Na zakończenie nawiedził dawny dworek rodziny Siemiradzkich, gdzie gromadzili się Polacy na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Obecnie willa należała do nowych gospodarzy, którzy niechętnie witali Mariana Dubieckiego jako gościa.

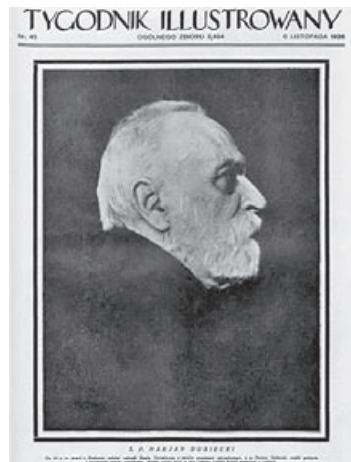
Po rocznym pobycie w Charkowie Marian Karol Dubiecki w latach

kontuzji, w tym złamanie szczęki, pozostały mu liczne blizny na plecach. Ostatecznie otrzymał wyrok śmierci, który został zamieniony na pozbawienie praw publicznych i katorgę w Zabajkału.

W 1868 roku zezwolono Dubieckiemu na osiedlenie się w Irkucku, gdzie mieszkało wielu dawnych katorżników, zaś w 1875 przeniósł się do Jekaterynosławia. Kolejne lata 1880–1883 spędził w Odessie, by w 1883 roku powrócić do Warszawy i rok później przenieść się do Krakowa. Od tego czasu spod jego pióra wyszło szereg publikacji, szczególnie opisujących powstanie styczniowe i dążenie Polaków do niepodległości. Na szczególne uznanie zasługuje dwutomowe dzieło pt. „Historia literatury polskiej” wydane w 1888 roku.

Za działalność patriotyczną oraz piśmienniczą w 1921 roku Marian Karol Dubiecki został odznaczony Orderem Polonia Restituta, a na wniosek kapituły otrzymał od samego Józefa Piłsudskiego odznakę honorową Kompanii Kadrowej. Na szczególną uwagę zasługuje też fakt, że jeszcze pod koniec XIX wieku papież Leon XIII przyznał mu szczytne wyróżnienie w postaci udekorowania go krzyżem Benemerenti, który ze strony Stolicy Apostolskiej mógł być znakiem poparcia dla Polaków w drodze do niepodległości.

rami należnymi generalom i całkowicie za koszt państwa. Z tej też okazji „Tygodnik Ilustrowany” na pierwszej stronie napisał bardzo znaczące słowa, autorstwa przyjaciela z czasów studenckich Aleksandra Kraushara: „Zmarł w Krakowie ostatni członek Rządu Narodowego z czasów Powstania Styczniowego, wielki patriota i męczennik sprawy narodowej. Polska wolna traci w nim widomy znak Polski walczącej o wolność”.



Po śmierci, pamięć o Marianie Dubieckim starano się kultywować, choćby w postaci wmurowywania tablic pamiątkowych, z których jedna została odsłonięta 10 maja 1931 roku w Równem na Wołyniu. Jednak po zakończeniu II wojny światowej pamięć o nim starano się zatrzeć. Zatem obecnie w 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę



Widok Charkowa z Chłodnej Góry z końca XIX wieku

1857–1860 kontynuował studia na uniwersytecie Kijowskim, po czym rok wykładał język polski w Równem. Tutaj za postawę patriotyczną oraz za publiczne odmawianie wraz z uczniami modlitw przed zajęciami został zwolniony z wykonywanej funkcji. Za udział 10 października 1861 roku w obchodach rocznicy unii horodelskiej w Dubnie, został uwięziony i zesłany na zsyłkę do Wiatki, a następnie do Tambowa, gdzie przebywał do 1862 roku.

Wróciwszy na ziemię polskie, Marian Dubiecki zaangażował się w działalność konspiracyjną. Od 1863 roku przebywał w Warszawie, gdzie pełnił funkcję sekretarza Wydziału Rusi Rządu Narodowego. Tam też poznał Romualda Traugutta, z którym przez wiele lat łączyły go więzi przyjaźni. Za działalność polityczną został ponownie aresztowany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Był torturowany przez rosyjskich śledczych, jednak nikt z współtowarzyszy nie wydał. W trakcie tych tortur doznał wielu

Marian Dubiecki jeszcze przed 1885 rokiem zawarł małżeństwo z Marią Wróblewską, z którą miał syna Tadeusza, historyka i absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Marian Dubiecki zmarł 24 października 1926 roku w Krakowie i został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Miał pogrzeb z hono-



warto na nowo odkryć tę nieprzeciętną postać patriotę, który zawsze wierzył w odrodzenie się kraju i walczył o przywrócenie jej wolności zarówno przy pomocy oręża, jak i pióra.

Podsumowując, należy zgodzić się z Andrzejem Kobakiem, że Marian Karol Dubiecki: „W opinii swoich współczesnych cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Jawił się nie tylko jako autor licznych publikacji, popularyzator wiedzy o rodzimej przeszłości, ale przede wszystkim jako weteran wieloletniej działalności konspiracyjnej, niepodległościowej, uczestnik powstania styczniowego, entuzjasta Traugutta, wreszcie syberyjski zesłaniec. Lojalny wobec swoich przyjaciół, wierny i rzetelny kronikarz poniesionej przez nich ofiary – żołnierz, pisarz, rozmyślony w rodzimych dziejach strażnik pamięci”. Wszystkie te wartości są dziś tak niezwykle potrzebne młodemu pokoleniu, aby jeszcze dokładniej zrozumieć, jaką ceną niepodległość Ojczyzny została zdobyta.

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2018

- 2 listopada, piątek, **balet PREMIERA „ŚWIĘTO WIOSNY, „PULCINELLA”**, I. Strawiński, początek o godz. 18:00
- 3 listopada, sobota, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00
- 4 listopada, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00
- opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00
- 8 listopada, czwartek, **WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH**, początek o godz. 18:00
- 9 listopada, piątek, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00
- 13 listopada, wtorek, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „MADAM BUTTERFLY”**, G. Puccini, początek o godz. 18:00
- 14 listopada, środa, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, SALOMEA**, początek o godz. 15:00
- opera „NABUCCO”**, G. Verdi, Opera Odeska, początek o godz. 18:00
- 15 listopada, czwartek, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, MONOPERA**, początek o godz. 15:00
- opera „NABUCCO”**, G. Verdi, Opera Odeska, początek o godz. 18:00
- 16 listopada, piątek, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „DON CARLOS”**, Opera Narodowa, Kijów, początek o godz. 18:00
- 17 listopada, sobota, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „SŁUŻĄCA PANIĄ (LA SERVA PADRONA)”**, G. B. Pergolesi, początek o godz. 15:00
- opera „KRAKOWIACY I GÓRALE”**, Opera Wrocławska, początek o godz. 18:00
- 18 listopada, niedziela, **Międzynarodowy Festiwal Sztuki Operowej, „OPERA RUSTICA”**, E. Stankowicz, zespół „Kijowska kamerata”, początek o godz. 15:00
- GALA OPEROWA**, początek o godz. 18:00
- 20 listopada, wtorek, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00
- 22 listopada, czwartek, **program koncertowy „NOTABENE DUO zaprasza”**, początek o godz. 19:00
- 23 listopada, piątek, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
- 26 listopada, sobota, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
- 27 listopada, niedziela, **program koncertowy „SKRZYPKOWE DIALOGI”**, początek o godz. 15:00
- opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00
- 30 listopada, czwartek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00
- 31 listopada, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)**, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## Poszukujemy pracowników

Firma okienna z Kędzierzyna-Koźła (woj. opolskie) poszukuje montażysty okien, drzwi i rolet.

Istnieje możliwość zakwaterowania. Praca na stałe.

**Kontakt:**

tel.: +48 77 482 00 18

e-mail: biuro@luxus-okna.pl

## Zatrudniamy pracowników w Polsce

Fabryka mebli zatrudnia stolarzy i robotników niewykwalifikowanych. Zapewniamy dobre wynagrodzenie, zakwaterowanie, dojazd do pracy, zwrot kosztu dojazdu do Polski.

**Zgłoszenia:**

andrzej.skorupka@askor-furniture.com

www.askor-furniture.com



# Zryw listopadowy (cz. I)

**Dziadek Lenin mówił, że aby zdobyć władzę, należy przejąć pocztę, telegraf i telefon. Właśnie według tego scenariusza odbywały się w Piotrogradzie wydarzenia 1917 roku i w Stanisławowie w 1918 roku. Ukraińcy wprowadzili dokonali przewrotu spokojnie – strzelaniny, szturmów i walk ulicznych udało się uniknąć. Opierając się na relacjach świadków spróbujemy opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w Stanisławowie późną jesienią 1918 roku.**

IWAN BONDAREW

## Karabiny maszynowe – rzecz poważna

W kilku numerach gazety „Українське життя” z roku 1931 były setnik UGA, ukrywający się pod pseudonimem E. R-k opublikował swe wspomnienia pod tytułem „Przewrót 1 listopada 1918 roku w Stanisławowie”. Opisuje w nich szczegółowo sytuację, w której znajdowało się państwo austro-węgierskie w przededniu swego rozpadu: „W ostatnich miesiącach wojny światowej mówiono wiele o nadchodzących wielkich wydarzeniach i bliskich przemianach w Austrii. We wrześniu te pogłoski się nasiliły. Prawdę mówiąc, na początku nikt nawet sobie nie wyobrażał jak te przemiany mają wyglądać, a tym bardziej nikt nie dopuszczał myśli, że Austria tak „przebuduje” się od podstaw, że pod koniec października nie pozostanie po niej śladu”.



**Batalion rezerwy 20 pułku obrony krajowej stacjonował w byłym więzieniu „Dąbrowa”**

W tym czasie E. R-k był porucznikiem kadry 20 pułku strzeleckiego. Sam pułk walczył we Włoszech, a kadra – batalion rezerwy – stacjonował w Wadowicach. R-k odpowiadał za magazyn broni strzeleckiej. O tym, że w Galicji coś się szykuje, dowiedział się w połowie października. Wówczas zwrócił się do niego porucznik Cz., były nauczyciel gimnazjalny, który jechał z Wiednia do Galicję. Poprosił R-k o przekazanie mu czterech karabinów maszynowych, które miał odwieźć do Stanisławowa. Broń była potrzebna do organizacji przewrotu. Lecz Cz. Karabinów nie otrzymał. – Znając go jako człowieka gadatliwego i niezbyt odpowiedzialnego, odmówiłem mu wydania karabinów. Stwierdziłem, że dostanie je, gdy otrzymam pisemny rozkaz z Ukraińskiego Komitetu Wojskowego, o którym mi wspominał – pisze R-k. Taki rozkaz Cz. zgodził się dostar-

czyć, wyjechał i... nikt go więcej nie zobaczył.

## Kadry decydują o wszystkim

30 października kadrę 20 pułku przeniesiono do Stanisławowa. Żołnierze byli stąd, stanisławowscy, ale macierzyste koszary okazały się w ruinie. Wobec tego batalion rezerwy ulokowano w byłym więzieniu „Dąbrowa”, leżącym przy dzisiejszej ul. Czornowola 119.

Do składu kadry wchodziły cztery sotnie rezerwowe, oddział karabinów maszynowych i pododdział zaopatrzenia. Razem około 1000 żołnierzy. 90% składu osobowego stanowili Ukraińcy, resztę – Niemcy i Żydzi. Na pierwszy rzut oka była to groźna siła, ale tylko na pierwszy.

– W wyszkoleniu bojowym kadra 20 pułku strzeleckiego reprezentowała się nie najlepiej – wspomina R-k. – Pomijając oddział służbowy i zaopatrzenia, które za bojowe

„Dąbrowie”. Ponadto od września stacjonował w mieście batalion 95 pułku piechoty, którym dowodził kapitan Lajer. W przyszłym powstaniu odegra on niepoślednią rolę.

## Rebelianci spotykają się w kawiarniach

W dniu, w którym 20 pułk przybył do Stanisławowa, Ukraińska Rada Narodowa we Lwowie zwróciła się do namiestnika austriackiego hrabiego Huyna z prośbą o przekazanie jej władzy. Imperium rozpadło się i do Galicji pretendowali równocześnie Ukraińcy i Polacy. Hrabia grzecznie odmówił. Oznaczało to, że władze cesarstwa sympatyzują z Polakami. Trzeba było działać i to natychmiast.

Koło południa porucznika R-ka wezwano do Rady powiatowej. Kiedy tam przybył, nie zastał nikogo. Ktoś poradził mu udać się do kawiarni w hotelu „Astoria” (dzisiejszy hotel „Dniestr”), bo tam „zbierają się Ukraińcy”.

– Kawiarnia była wypełniona całkowicie przez wojskowych i cywilów – wspomina R-ka. – Grupki, które utworzyły się przy stolikach, żywo nad czymś dyskutowały, gestykowały i miały miny konspiracyjne. Na wszystkich twarzach widać było jakieś nerwowe podniecenie i oczekiwanie. Przypuszczam, że tego wieczoru dla nikogo w Stanisławowie nie było tajemnicą, co przyniesie dzień jutrzejszy.

Prawdopodobnie, o tym, co szykuje się w mieście na 31 października byli poinformowani również Polacy, ale w Stanisławowie nie odczuwało się niebezpieczeństwa z ich strony.

Przy jednym ze stolików R-k zobaczył znajomego, który przedstawił go kapitanowi Alojzemu Lajerowi. Ten był Czechem, który całą duszą sympatyzował z Ukraińcami i aktywnie włączył się w przygotowania do powstania. W imieniu Rady powia-



**Hotel „Astoria” z kawiarnią o tej samej nazwie**



**Żołnierze austriaccy w Stanisławowie**

towej rozkazał porucznikowi przejąć następnego dnia władzę w pułku.

## Służ, synku, jak służył dziadek...

Dowódcą batalionu rezerwowego był pułkownik Hausner. Nie bacząc na polskie pochodzenie, do Ukraińców ustosunkowywał się nieźle.

31 października porucznik R-k razem z członkami dopiero co powstałej Powiatowej Ukraińskiej Rady Narodowej Klimem Kulczyckim i Iwanem Myronem przyszli do Hausnera z żądaniem przekazania im władzy. Pułkownik zgodził się od razu, ale na koniec zechciał jeszcze wystąpić

krwi za Ukrainę. Kilku z nich zgodziło się kontynuować służbę w Armii Ukraińskiej, ale z zastrzeżeniem, że „nie będą użyci podczas działań frontowych, jedynie poza frontem”.

Ponieważ R-k był jedynym oficerem ukraińskim, objął on dowództwo 20 pułku. A co Hausner? Polacy powierzyli mu brygadę, które walczyła na północ od Lwowa, ale po kilku nieudanych akcjach został zdymisjonowany.

## Noc przed listopadem

Późnym wieczorem 31 października w kawiarni „Astoria” odbyła się ostateczna narada o przejęciu władzy



**Oficerowie USS w Stanisławowie**

przed żołnierzami. Oto co powiedział: „Nasze drogi teraz rozchodzą się. Od tej chwili jesteście żołnierzami armii ukraińskiej, a ja niebawem zostanę żołnierzem polskiej armii. Jak kiedyś wobec Austrii, tak teraz wobec waszej ojczyzny, macie obowiązek bronięcia jej i służenia jej wiernie, jak kiedyś cesarzowi”.

Żołnierze uważnie słuchali swego dowódcy. Jak pisze R-k, „cieszyli się z tej niebywalej, i jak się wydawało dotychczas, niemożliwej przemiany. W głębi duszy życzyli tej sprawie jak najlepszych sukcesów, ale wielkiego zachwytu z dalszej służby wojskowej nie było”. Oficerowie niemieccy również nie palali chęcią przelewania

w mieście. Obecni byli na niej starszy radca sądu okręgowego Kulczycki, inżynier kolejowy Myron, dowódca USS kpt. Rożankowski, porucznik R-k, kpt. Lajer i kilku oficerów 95 pułku.

Kpt. Lajer zaproponował zebrać swój plan: nocą oddziały ukraińskie miały przejąć pocztę, starostwo, stację kolejową, magistratę, filię banku austro-węgierskiego, magazyny wojskowe i kilka innych obiektów militarnych. Obecni poparli ten plan. Po doprecyzowaniu szczegółów rebelianci rozeszli się.

W pustej sali kawiarnianej zegar wybił godzinę dwunastą. Nastąpił dzień 1 listopada 1918 roku...

(cdn.)



# Dzień Niepodległości Polski

**Niespełna 100 lat temu – w nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. – w Lublinie na obszarze austriackiej części okupowanego Królestwa Polskiego doszło do powstania Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, zwanego popularnie rządem lubelskim. Premierem rządu został Ignacy Daszyński, który jednak po tygodniu ugiął się przed żądaniem rozwiązania gabinetu, postawionym mu przez Józefa Piłsudskiego. Dlaczego Daszyński ustąpił przed Piłsudskim i dlaczego rząd lubelski nie miał szans na przetrwanie? Rząd ten był zaczątkiem państwowości polskiej po 123 latach polityki zaborczej ościennych mocarstw. Dlaczego więc nie obchodzimy święta narodowego w dniu 7 listopada?**

MIROSŁAW MATYJA

## Skomplikowana sytuacja polityczna

Początkiem listopada 1918 r. utworzenie rządu w nowo odradzającym się państwie polskim było koniecznością. Oprócz Rady Regencyjnej samodzielny plan utworzenia rządu, roszczącego sobie pretensje do przejścia władzy w całej Polsce, próbowali urzeczywistnić socjaliści na czele z Ignacym Daszyńskim. Zdawali sobie jednak sprawę z tego, że bez poparcia ze strony Piłsudskiego i jego zwolenników, rząd nie ma najmniejszych szans przetrwania. Gabinet powstał wprawdzie w wyniku inicjatywy zwolenników Piłsudskiego, ale bez porozumienia z nim samym. Daszyńskiemu udało się sformować gabinet dzięki wciągnięciu do rządu E. Rydza-Śmigłego, któremu Piłsudski przed swoim aresztowaniem w Magdeburgu przekazał dowództwo nad Polską Organizacją Wojskową, i który w rządzie lubelskim objął dowództwo nad wojskiem polskim. Miało to być wystarczającą gwarancją poparcia politycznego Piłsudskiego dla ukonstytuowania się pierwszych zaczątków władzy w odrodzonym kraju.

Sam Daszyński, mimo wierności swoim socjalistycznym ideałom, nie liczył na długowieczność utworzonego przez niego rządu, nie spodziewał się jednak, że Piłsudski zaraz po powrocie z więzienia w Magdeburgu zażąda rozwiązania gabinetu, który w oczach Komendanta był zbyt „partyjny” i reprezentujący tylko centrolewicę, a tym samym niezdolny do zapewnienia spokoju społecznego, koniecznego dla budowy podstaw państwowości polskiej i zapewnienia bezpiecznych granic. Dymisja Daszyńskiego była w oczach Piłsudskiego konieczna, aby rozpocząć rozmowy na temat powstania koalicyjnego rządu wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, również z udziałem centroprawicy.

## Daszyński i Galicja

Mimo iż Daszyński, urodzony w 1866 r., pochodził ze średnio zamożnej szlacheckiej rodziny, to jednak nie był rozpieszczony przez los. Dzieciństwo i młodość spędził w Galicji, gdzie rządy austriackie doprowadziły do zastoju gospodarczego, powodując masową emigrację chłopów, obniżenie stopy życiowej mieszkańców oraz mnożenie się lichwiarzy, staczając kraj do tzw. „galicyjskiej nędzy”. Zmiany kapitalistyczne w Galicji zapoczątkowało co prawda uwłaszczenie chłopów już w 1848 r., ale większość uwłaszczonych stanowiły małe go-



**Polonia Triumphans, projekt środkowej części tryptyku pędzla Stanisława Batowskiego Kaczora z 1929 roku, przewidziany do dekoracji sali posiedzeń Sejmu II Rzeczypospolitej**

spodarstwa rolne, niesamodzielne i bez perspektyw rozwojowych. Galicja była krajem zabiedzonym, przeludnionym, bez przemysłu, komunikacji i handlu, pełnym konfliktów wewnętrznych. Brakowało szkół, a te które istniały, nie były w stanie objąć programem nauczania całej młodzieży. Ale przede wszystkim brakowało siły napędowej, generującej w nowej sytuacji świadomość narodową w społeczeństwie. Pogarszające się stale położenie chłopów miało swe źródło w braku przemysłu i robót publicznych, bowiem cała nadwyżka przyrostu ludności pozostawała na wsi, co powodowało dalsze rozwarstwienie gospodarstw oraz pauperyzację społeczeństwa.

W tej sytuacji społeczno-ekonomicznej i politycznej kształtowały się socjalistyczne poglądy Ignacego Daszyńskiego. Było to między innymi powodem tego, że pierwszy premier odrodzonej Polski był socjalistą z przekonania, a nawet współzałożycielem Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. Nigdy nie ukrywał i nie wstydział się swojego pochodzenia.

## Rząd lubelski nie mógł przetrwać

Niestabilność tworzącego się dopiero systemu politycznego Polski, jaka wystąpiła jesienią 1918 roku, była pochodną wielu czynników. Pierwsza wojna światowa zburzyła dotychczasowy porządek polityczny Europy. Przez Rosję przetoczyła się fala rewolucji i wojny domowej, upadły monarchie Niemiecka i Austro-Węgierska, na mapie politycznej pojawiły się nowe państwa i znacznie osłabła pozycja Francji. Reperkusje tych wydarzeń nie ominęły również Polski. Z jednej strony otworzyły one drzwi ku niepodległości, z drugiej jednak rodziły szereg poważnych zagrożeń i nieprzewidzianych sytuacji. Pochodną globalnego konfliktu była radykalizacja niektórych grup społecznych i rodzący się z tej radykalizacji chaos polityczny w kraju. Rząd Daszyński-

go musiał dokonać swoistego uprządkowania życia politycznego, co nie było zadaniem prostym, a wręcz wykraczającym poza jego możliwości. Patrząc z perspektywy czasu można powiedzieć, że działalność rządu lubelskiego, tego rządu, który notabene w listopadzie 1918 roku stanowił dla Piłsudskiego mocne oparcie, była historyczną koniecznością. Nie zmienia to faktu, że Polska z socjalistami u steru władzy nie mogła utrzymać się długo, bowiem w zachodniej Europie żadne państwo nie zaakceptowałoby socjalistycznego rządu w Polsce. Nieublagana logika ówczesnych wydarzeń była taka, że polscy socjaliści albo musieli liczyć się z prawicą, albo przejść całkowicie na stronę wschodniego sąsiada, co byłoby nieobliczalne w skutkach i praktycznie taka opcja nie wchodziła w grę.

Czy Daszyński był nieudolnym premierem? Z pewnością nie był nim. Był idealistą, dla Piłsudskiego była jednak taka pozycja wówczas nie do przyjęcia.

Można to potwierdzić, przesładzając życiorys Ignacego Daszyńskiego. Również jako polityk był szanowany, sprzeciwiając się Piłsudskiemu, a jednocześnie uginając się przed nim dla dobra polskiej sprawy. Dążył do wprowadzenia i utrzymania porządku w młodym polskim państwie, a na reformy wewnętrzne było po prostu wtedy za wcześnie. Dlatego jego rząd był z góry skazany na polityczną porażkę. Piłsudski wyraził się jednak o nim, „że Daszyński nie wahał się poświęcić dla dobra sprawy swojej osoby, aby tylko dojść do porozumienia się rozbieżnych czynników”.

## Święto Niepodległości

Rząd Daszyńskiego powstał 7 listopada i był faktycznym zaczątkiem nowo ukonstytuowanego państwa polskiego. Rodzi się tu pytanie: dlaczego obchodzimy więc święto Niepodległości w dniu 11 listopada? Czy właśnie przekazanie przez Radę Regencyjną władzy wojskowej (bę-

dącej częścią zwierzchniej władzy państwowej) Józefowi Piłsudskiemu i powołanie go na Naczelnego Dowódcę Wojsk Polskich w tym dniu miało większe znaczenie w historii, aniżeli utworzenie pierwszego rządu na ziemiach Polski?

7 listopada 1940 r. podziemna Polska Partia Socjalistyczna występująca pod kryptonimem „WRN” wydała odezwę w 22. rocznicę niepodległości i pierwszego rządu ludowego. Czytamy w niej: „22 lata temu, na uwolnionej od najeźdźców ziemi polskiej powstał Pierwszy rząd Niepodległej Polski. Jest to właściwa data odrodzenia państwa polskiego. Pomijano ją jednak w życiu państwa i zastąpiono wbrew faktom historycznym datą 11 listopada – oficjalnego święta Niepodległości (...)”.

Kolejne rządy Polski Ludowej nie uznawały rocznicy powstania nie-

podległego państwa polskiego, nie było więc sporów na temat czy ma to być 11 czy 7 listopada.

Ciekawe, że również w okresie III Rzeczypospolitej dzień 7 listopada nie jest w żaden sposób eksponowany. Jedynie w Lublinie kultywuje się lokalnie pamięć tego doniosłego wydarzenia w nowożytnej historii Polski.

Tak czy owak, jest to kolejne potwierdzenie ówczesnej dominacji Piłsudskiego nad Daszyńskim i socjalistami, tego męża stanu i faktycznego konstruktora państwa polskiego, którego aureola trwa wśród Polaków po dzień dzisiejszy. Daszyński nie został zapomniany, ale jego rola w ówczesnych czasach nie była i nie mogła być wiodąca w trudnym procesie odbudowy polskiej państwowości.

Dniem Niepodległości Polski pozostał 11 listopada.

## DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

*Babcu, co to jest Niepodległość Polski? –  
Pyta wnuczek z poważną minką.  
Jak ci wytłumaczyć w paru słowach, dziecińko.*

*To kawał pięknej historii.  
Nasz początek hen od Piasta,  
Kraka, Lecha.  
Wanda, co do Wisły się rzuciła,  
Bo za Niemca wyjść nie chciała.*

*To stare mogiły walecznych jej dzieci,  
W kryptach wawelskich mężni  
rycerze wiecznym snem śpią.  
To mogiły Orłąt Lwowskich omyte łzą.  
Niepodległość – to duma i ból  
narodowy,  
Katyń – gdzie niewinni złożyli swe  
głowy,  
Nasze Termopile z kamiennymi  
krzyżami.  
Tam modlić się trzeba godzinami.*

*To męczeńska śmierć ks. Popieluszki  
By w Polskę wolnej biło  
twe serduszko.*

*To rodzice, którzy uczyli pacierza  
mową ojczystą,  
Kochać Ojczyznę, choć jest daleko,  
Poszanowania własnej godności...  
11 listopada  
to Święto Niepodległości.*

*Bądź dumny,  
że jesteś Polakiem!  
W godle masz Orła Białego  
I Hymn Dąbrowskiego.*

*Kochaj kraj swych pradziadów  
Dopóki życie w tobie tli.  
Piastowskie ślady wszędzie znaczą,  
Z wiarą, miłością i nadzieją  
Zawsze w przyszłość patrz.*

*Gdy wkrótce dorośniesz,  
Nie zapomnij piękne słowa  
I powtarzaj z bracią lwowską:  
„Żeby Polska, żeby Polska,  
Żeby Polska była Polską”.*

**ALICJA MICHAŁKIEWICZ-  
ROMANIUK**



# Lwów, listopad 1918

Mija 100 lat od pamiętnych wydarzeń we Lwowie. Jak reagowała na nie prasa lwowska? Część czasopism przestała ukazywać się, ale pozostałe w miarę swoich możliwości, w zmniejszonej objętości, zamieszczały najważniejsze informacje.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Numer „Gazety Lwowskiej”, który ukazał się rankiem 1 listopada, przygotowany został dnia poprzedniego, stąd są w nim tylko informacje o działalności różnych instytucji, skierowanych na przywrócenie państwowości polskiej na terenach Galicji.

## Polska Komisja likwidacyjna

Z Krakowa donoszą: Prezydium Komisji likwidacyjnej przyjęło wczoraj w południe delegata naczelnej komendy armii rotmistrza Scheidlinga i reprezentanta krakowskiej komendy wojskowej podpułk. Murawskiego. Umówiono na czwartek godz. 11 przed południem konferencję z komendą wojskową i prezydium Komisji likwidacyjnej w sprawie wymaganego przez wojskowość pozwolenia na wywóz broni i amunicji i środków żywności.

W dalszym ciągu prezydium przyjęło przedstawicieli kolei i poczty. dr. Władysławowi Studzińskiemu powierzono funkcję kontroli ruchu środków żywności na zachodnią Galicję.

Prezydium wydało polecenie władzom politycznym powiatowym w sprawie przytrzymanych na Galicję i Śląsk przeznaczonych towarów. W tych dniach zbierze się pełna Komisja we Lwowie.

Prezydium Komisji likwidacyjnej wystosowało telegramy do dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie następującej treści:

„Komisja likwidacyjna, wybrana z grona posłów, zarządziła, aby wszelkie artykuły żywności, zwierzęta użytkowe i rzeźne, ropa i jej przetwory, węgiel, drzewo i inne surowce, z kraju pochodzące, nie były wysyłane poza granice Galicji i Śląska. Również przewóz tych samych artykułów z Królestwa po za granice Galicji i Śląska jest wstrzymany. Przewóz tych samych artykułów z Ukrainy został na razie również wstrzymany. Bezwzględnie zakazany jest wywóz i przywóz wszelkiego rodzaju broni i amunicji, uniformów, bielizny i wszelkich materiałów wojskowych. Transporty wojskowe z bronią i odpowiednimi środkami żywności na 48 godzin są dopuszczalne. Poleca się zatem aż do dalszego zarządzenia Komisji likwidacyjnej nakazać podwładnym urzędom, aby artykułów niedozwolonych do wywozu nie przyjmowano. O tem zarządzeniu należy uwiadomić publiczność i władze wojskowe”.

Odpis tego telegramu przesłało prezydium Komisji drogą telegraficzną do wiadomości komendantom wojskowym w Krakowie, Lwowie i Przemyślu z prośbą o zarządzenie, ażeby władze wojskowe wstrzymały



Lwowski dworzec zniszczony podczas działań wojskowych

się od czynnej interwencji w razie zatrzymania tego rodzaju zakazanych artykułów, przyczem prezydium wyraża nadzieję, że komendy w interesie uniknięcia starć między władzami wojskowymi a kolejowymi polecą jak najściślejsze przestrzeganie niniejszego zakazu.

Jak podało do wiadomości Biuro korespondencyjne zaznaczając ogólnikowo, że zgromadzenie powzięło jeszcze 10 innych uchwał. Podajemy więc dziś dodatkowo resztę rezolucji.

Brzmia one (między innymi – red.):

– Siedzibą Komisji i likwidacyjnej jest miasto Lwów.



Obrońcy Lwowa przed lwowskim ratuszem

– Zgromadzenie posłów nie uznaje żadnego mianowania ze strony Rządu austriackiego jakichkolwiek organów likwidacyjnych.

## Karty chlebowe cukrowe

Ponieważ karty chlebowo-mączne na bieżący dwutygodniowy okres t. j. za czas od 27 października do 9 listopada b. r. dopiero dziś nadeszły

przezo pozostają w mocy wydane już prowizoryczne karty chlebowe za pierwszy tydzień, zaopatrzone w stąpię „1 tydzień” natomiast tracą moc karty te za drugi tydzień, oznaczone stąpię „2 tydzień”.

Począwszy od dnia 4 listopada b. r. wydawać będą wszystkie sklepy rejonowe i konsumy ustawową rację t. j. po 1/4 kg. mąki.

## Usuwanie godeł

Kraków, 31 października. Dziś o godz. 8 rano wojskowa komenda krakowska odkomenderowała kompanię wojska, która w obecności reprezentanta prezydium polskiej Komisji likwidacyjnej rozpoczęła pracę około

usuwania z gmachów godeł obcego państwa.

Kraków, 31 października. W najbliższych dniach polska Komisja likwidacyjna przeniesie się do Lwowa.

Kolejny numer Gazety Lwowskiej ukazał się 3 listopada. Tu w rubryce „Część nieurzędowa” czytamy:

## Wypadki we Lwowie.

Lwów, 2 listopada 1918. Wczoraj o godzinie 4 nad ranem wojska ukraińskie obsadziły Lwów. Garnizon lwowski zajęty został w ten sposób, że w poszczególnych koszarach żołnierzy rozbudowano około godz. 12 na alarm, poczem po usunięciu żołnierzy narodowości ukraińskiej, wszyscy inni zostali rozbrojeni, internowani lub też rozpuszczeni.

Przy pomocy żołnierzy ukraińskich Rada narodowa ukraińska obsadziła wszystkie gmachy publiczne, dworzec kolejowy obstawiony został strażami z karabinem maszynowym, wewnątrz gmachu pocztowego umieszczono dwa karabiny maszy-

nowe. Obsadzono dalej gmach Namiestnictwa, gdzie internowano P. Namiestnika, Wydział krajowy, dyrekcję skarbu. Ratusz, w którym również ustawiono karabiny maszynowe. Wszystkie gmachy udekorowano żółto-niebieskimi chorągiewkami. Przed każdym budynkiem warta żołnierska, Urzędników do urzędowania nie dopuszczono.

Internowany P. Namiestnik generał-pułkownik Karol hr. Huyn poruczył sprawowanie agend Namiestnictwa P. Wiceprezydentowi Namiestn. Włodzimierzowi Decykiewiczowi, na podstawie specjalnie wydanego dekretu.

Ruch tramwajowy wstrzymano. Fakt ten wywołał u wszystkich głębokie zdumienie – wszyscy byli zaskoczeni.

Na ulicach rozbierano żołnierzy i oficerów, kradły patrole ukraińskie, pędziły automobile z żołnierzami ukraińskimi, którzy trzymali karabiny w pogotowiu do strzału. Padły też liczne strzały w różnych częściach miasta.

Do wczoraj wieczora zdołano podobno stwierdzić następujące dane co do rannych i zabitych:

Jan Gerun, 56 lat, postrzelony w prawą nogę; Dymitr Galach, 14 lat, otrzymał postrzał w nogę; Józef Hobran, ranny w brzuch, zmarł w szpitalu; Joachim Feld ma złamaną rękę; Stefan Iwaniszyn, rana postrzałowa w kolano; Józef Huk, ranny w nogę; Stefan Galach, ranny w lewą nogę; Antonina Gedula ranna w pierś. Ponadto zabiła kobieta nieznanego nazwiska w bramie przy pl. Kapitulnym. Trupa jej do późna w nocy nie uprzątnięto.

Nie skończyło się więc na strzelaniu w powietrze jedynie. Prócz wypadków, które tu podajemy, opowiadają jeszcze, że jest zabitych więcej. Kilka osób rannych nie zgłosiło się na stację ratunkową.

## Odezwa do mieszkańców

Na murach miasta ukazała się następująca odezwa w językach ruskim, polskim i niemieckim:

Do ludności miasta Lwowa!  
Wola ukraińskiego narodu utworzone zostało na ziemiach ukr. b. austro-węgierskiego państwa państwo ukraińskie.

Najwyższą władzą państwową ukr. państwa jest ukraińska rada narodowa. Z dniem dzisiejszym ukr. rada narodowa objęła władzę w stołecznym mieście Lwowie i na całym terytorium ukraińskiego państwa.

Dalsze zarządzenia wydadzą cywilne i wojskowe organa ukr. Rady nar. Wzywa się ludność do spokoju i posłuchu tym zarządzeniom.

Pod tym warunkiem bezpieczeństwa publicznego porządku, życia i majątku, jako też zaopatrzenia w żywność poręcza się w zupełności.

W tym samym numerze „Gazeta Lwowska” zamieszcza relację „Ukraińskie Słowo” o zajściach we Lwowie:

**Ukraińskie Słowo** na czele numeru wczorajszego zamieszcza następujące wiadomości p. t.: „Ukraińska rada narodowa objęła władzę we Lwowie i kraju!”

Zajęcie Lwowa przez ukr. wojsko odbyło się o godzinie 4 rano. Wzięły



udział następujące pułki: 15 p. piechoty (tamopolski) 19 p. strzelców (lwowski), 30 bat. strzelców, i 41 bat. strzelców (czerniowiecki). W koszarach aresztowano oficerów Polaków, a polskich żołnierzy rozbrojono i internowano.

Ukr. Słowo dalej donosi: Ukr. Rada narodowa dezygnowała na prezydenta ministra Kościa Lewickiego, Który utworzył gabinet ukraiński. Gabinet ten przystąpi do likwidacji stosunków z nowo utworzonymi w Austrii państwami i do uregulowania granic z Państwem Polskim i sąsiednimi państwami.

### W nocy

Wieczorem tylko śródmieście było jak zawsze oświetlone, boczne ulice tonęły w gęstych cieniach. Ruch ustał już koło godziny 8 wieczorem. Z zapadnięciem nocy ulice były jak wymarłe, okna od ulic nie były oświetlone. Głęboką ciszę przerywały tylko gęste pojedyncze a nawet rotowe strzały karabinów i karabinów maszynowych. Od dziś rana słychać ustawicznie strzały.

### Stan oblężenia

Mianowany przez ukraińską Radę narodową komendant miasta ogłosił następujące obwieszczenie:

Na rozkaz ukraińskiej Rady narodowej objąłem komendę miasta Lwowa i zarządzam co następuje:

Z dniem dzisiejszym ogłasza się we Lwowie stan oblężenia.

Wszystkie zgromadzenia są zakazane.

Nie wolno bez specjalnej legitymacji znajdować się na ulicach po godzinie 6 wieczorem. O tej godzinie muszą też być zamknięte wszystkie lokale publiczne i rozrywkowe.

Broń i amunicja muszą być oddane.

Nakazuje się zachować zupełny spokój.

Ataman: Dmytro Witowski.

Gazeta publikuje też odezwę polskiej Komisji likwidacyjnej:

### Polska Komisja Likwidacyjna

Z Krakowa otrzymaliśmy depezę, którą ogłaszamy:

Obywatele!

Komisja likwidacyjna objęła w dniu dzisiejszym władzę nad wojskiem i zamianowała komendantem wojskowym okręgu krakowskiego brygadiera Legionów Roję, który wydał rozkaz mobilizacyjny Komendy wojsk polskich w Krakowie.

„Obejmuję z dniem dzisiejszym komendę nad oddziałami polskimi w Krakowie i powiatach Galicyi zachodniej po Przemyśl.

Najstarsi rangą oficerowie narodowości polskiej obejmują komendę w poszczególnych oddziałach i zakładach wojskowych i są oni za dalszy tok służby i za utrzymanie rygoru odpowiedzialni. Należy przede wszystkim objąć komendę nad znajdującymi się tam oddziałami i zakładami wojskowymi i zorganizować dla powiatu oddział stały o sile jednego batalionu w górę.

Dotychczasowy tok służby w poszczególnych oddziałach tak w kraju jak i w podległych im powiatach i wszystkie przepisy wojskowe dotyczące urzędowania wewnętrznego a zwłaszcza rygoru i karności pozostają w całej swej mocy.

W miejsce odznak austriackich umieścić orła polskiego a na czapkach i mundurach po lewej stronie piersi nosić kokardę o barwach narodowych.

Policja wojskowa oraz żandarmeria pełnią w dalszym ciągu dotychczasową służbę i stoją pod moim rozkazem.

Wszyscy tak wojskowi jak cywili wykraczający przeciw powyższemu zarządzeniu zostaną postawieni pod sąd wojenny.

Kraków, 31 października 1918.

Komendant wojska polskiego  
brygadier Roja mp.

Pomimo tych historycznych wydarzeń Gazeta Lwowska udzieliła miejsca wiadomościom literackim, a mianowicie umieściła krótką recenzję na wydany w Warszawie tomik poezji Juliana Tuwima „Czyhanie na Boga”.

### Poezja wzruszeń

Kto w poezji szuka uniesień i wzruszeń w dotychczasowym tego słowa znaczeniu i piękna, o jakim nas poucza współczesna kultura, ten niech bierze do rąk poezję Tuwima, tego najzdolniejszego z polskich futu-



Lwovianki z ochotniczego oddziału milicji kobiecej przy miejskiej Straży Obywatelskiej

rystów i ekspresjonistów. Autorowi nie idzie o piękno, ale o objęcie w swej twórczości całego bezmiaru zjawisk życiowych bez względu na ich formę i rodzaj, a zjawiska te usiłuje przetworzyć poetycko z możliwie wielką siłą szczerości i wyrazu, słowem z jak najsilniejszą ekspresją. Określił to sam wyraźnie:

*Chcę swoje tańce, żale i zachwyty,  
Smutki, spojrzenia, szaleństwa  
i burze,  
Tęcze, koszmary, jesienie, podróże,  
Noce, księżycy, wichry i błękity,  
Pożary, gniewy, przemknienia  
i cienie,  
Rozpusty, słońca, zwycięstwa i róże,  
Przepaści, zbrodnie, niziny,  
przestrzenie,  
Wszystko na Moje wyprowadzić  
szczyty,  
Wszystkiemu chcę dać  
R ó w n o u p r a w n i e n i e!*

Lwowski „Wiek Nowy” w swym pierwszym wydaniu w wolnym Lwowie 22 listopada na pierwszej stronie grubą czcionką napisał „Lwów nasz!” i umieścił poniższy artykuł redakcyjny:

### Po trzeciej inwazyi

Lwów, 22. listopada 1918. Kiedy wybuchła wojna światowa i zastała Polskę rozdarta, we Lwowie biło żywym tętnem serce polskie. Stąd wy-

szedł ruch legionowy, tu organizowała się młodzież polska do zbrojnej rozprawy z caratem, pomna zasady „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”.

Lwów, polski Lwów, podniósł to hasło, które naturalnie i w innych grodach polskich miało gorliwych wyznawców.

Na ratuszu zawieszono chorągiew czarno-żółtą. I ta czarno-żółta zmora zawisła nad Lwowem. Rozpoczęto od denuncyacji, przesładowań, wieszkań. Im gorzej stały sprawy mocarstw centralnych, tem bardziej zaczęło starą i nieomylną zasadę „divide et impera” stosować. Szczuto Rusinów przeciw Polakom, a nareszcie kiedy gmach runął ostatnimi prawie jeszcze posunięciem pióra monarszego wydał ces. Karol edykt, na którym oparciu ogłosili się Rusini panami Lwowa, który chytrze w nocy opanowali.

Przyszła trzecia inwazyja, a choć trwała tylko trzy tygodnie, krwawymi głoskami zapisała się w dziejach naszego grodu i dziejach mąk polskich.

Niezłomna postawa i bohaterstwo naszych wojsk, wojsk polskich, tych orłów, które jako pisklęta wyleciały na

miasta dostrzeżono bandy chłopskie, wspierane przez słabe oddziały siczowników. Bandy te usiłowały niepokoić okoliczne wsie. Nasze patrole wywiadowcze, wysłane w różne miejsca, stoczyły pomyślne walki i odrzuciły ruskich partyzantów, którzy ponieśli przytem ciężkie straty.

Ostatniej nocy w mieście słyszano odgłosy strzałów. Możemy donieść, że jest to w dzisiejszych czasach rzecz zupełnie zwykła i nie powinna wywoływać wśród publiczności niepokoju. Liczne i silne patrole, które chodzą ulicami miasta, mają rozkaz strzelania do bandytów grasujących we Lwowie. Oddziały patrolujące korzystają więc z poleceń, aby przeciwko próbującym jakiegokolwiek akcji, występować z największą surowością.

W sprawie bezpieczeństwa we Lwowie jak już wczoraj donieśliśmy, były dyrektor policji dr. Reinlender ustąpił. Zarząd gminy m. Lwowa polecił zorganizowanie policji, już jako instytucji gminnej specjalnie wybranemu przez ogół dotychczasowych funkcjonariuszy policyjnych komitetowi, na czele którego znajduje się komisarz p. Kuczek.

Ludność miasta Lwowa wzywa się do bezwzględnej posłuchu strażom bezpieczeństwa, zachowania spokoju, porządku i współdziałania z organami bezpieczeństwa publicznego. Czynny opór strażom bezpieczeństwa karany będzie sądem doraźnym.

Noszenie broni dozwolone jest jedynie za pisemnym pozwoleniem Komendy.

Gazeta publikuje też pismo Józefa Piłsudskiego do bohaterskich obrońców Lwowa:

### Pismo komendanta Piłsudskiego

Polskie Biuro korespondencyjne donosi: Dr. Stefczyk, który przedwczoraj wrócił z podróży swojej do Krakowa i Warszawy, wysłany tam w sprawie odsieczy dla Lwowa przez „Komitet bezpieczeństwa i obrony dobra publicznego” funkcjonujący po tamtej stronie frontu w czasie walk z Ukraińcami oraz przez prezydium miasta, przywiózł z sobą pismo komendanta Piłsudskiego będące odpowiedzią na wystosowane do niego pismo Komitetu i Prezydium miasta. Pismo to opiewa:

„Naczelne dowództwo wojsk polskich.

Do Komitetu bezpieczeństwa i obrony dobra publicznego we Lwowie.

W odpowiedzi na pismo Komitetu, doręczone mi przez dr. Fr. Stefczyka w dniu 21 bm., stwierdzam z radością, że zarządzenia moje w celu odsieczy walecznie broniącego się Lwowa przyniosły pożądany wynik.

Proszę wyrazić ludności, która swem poświęceniem i wytrwałością umożliwiła dzielnym obrońcom Lwowa dotrwanie do chwili nadejścia pomocy, moje najgorętsze podziękowanie i uznanie.

W dalszym ciągu będę dokładał starań, aby zachować przy Republice Polskiej tę ziemię z jej bohaterską stolicą.

J. Piłsudski”

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

W pociągu:

– Czy słyszeliście już o tym? – pyta jeden z podróżnych. – Sławny kantor odeski, reb Gedalie Boniówka, zarabia na śpiewie rocznie dwadzieścia tysięcy rubli!

– Nie może być! – protestuje siedzący przy oknie kramarz.

– Co znaczy, nie może być? – wtrąca się do rozmowy wszystkowiedzący komiwojażer. – To się całkiem zgadza, z wyjątkiem trzech drobnych rzeczy. Po pierwsze – nie kantor Gedalie Boniówka, tylko kupiec leśny Sruł Kałuźner. Po drugie, nie na śpiewie, ale dlatego, że kupił trzysta hektarów lasu. Po trzecie, nie zarobił dwadzieścia, tylko stracił szesnaście tysięcy rubli...

\*\*\*

Między komiwojażerami.

– Wiesz, ten Josel Goldwasser ożenił się z wdową.

– Ja bym nigdy nie chciał zostać drugim mężem wdowy.

– A ja przeciwnie. Ja wolę być drugim mężem wdowy niż pierwszym...

\*\*\*

Właściciel łódzkiej hurtowni radzi się agenta:

– Pozostało nam na składzie dwieście par gabardynowych spodni. Co z nimi począć?

Agent zastanawia się i powiada:

– Sza, mam pomysł! Wyślemy naszym stałym klientom po dziesięć par spodni. Policzymy im właściwą cenę, ale załączone faktury opiewać będą, niby omyłkowo, na osiem par. Klienci pomyślą, żeśmy się nabrali i nie zwrócą żadnej paczki, a zapłacą za towar.

Szef zastosował się do rady agenta, ale w trzy dni potem wpadł do składu i zaczął mu wymyślać od osłów i idiotów.

– Pan jesteś kretyn! Pan idź do diabła z pańskim pomysłem! Żaden z klientów nie przyjął towaru, ale wszyscy jak jeden zwrócili nam tylko po osiem par spodni!

\*\*\*

Właściciel łódzkiej wytwórni poręczoch przyjął do pracy syna jednego ze swoich najlepszych klientów. Przed pierwszą podróżą handlową udziela młodzieńcowi szczegółowych instrukcji:

– Zapamiętaj pan sobie. Pojedziesz pan jutro rannym pociągiem do Skawiny. Tam pan odpoczniesz w pokoju hotelowym, zjesz śniadanie, wypijesz dla pokrzepienia kieliszek koniaku Martell i udasz się do naszego długoletniego odbiorcy, Saula Wieluńskiego. Po przedstawieniu mu pełnej kolekcji naszych poręczoch, przyjmiesz pan zamówienie i natychmiast zawiadomisz mnie telegraficznie o zawartej transakcji...

Nazajutrz wieczorem goniec doręcza depezę od nowego agenta:

„W całej Skawinie nie ma koniakowi Martell. Co robić?”

\*\*\*

Kupiec zwraca się do komiwojażera:

– Mam sprzedać większą partię towaru. Czy zna pan Szlomek Ledera?

– Czy ja go znam? To człowiek zdolny do wszystkiego, z jednym tylko małym wyjątkiem...

– Mianowicie?

– On jest zupełnie niezdolny do oddawania długów.

**Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach**



# Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: kapucyni (cz. II)

W poprzednim artykule zatrzymaliśmy się na lwowskich ośrodkach zakonu kapucynów. Dziś proponuję materiał o ich klasztorach na innych terenach obecnej Ukrainy.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

## Dunajowce

Według tradycji klasztor zakonny kapucynów w Dunajowcach był skromny. Ba, nawet skromniejszy niż inne ośrodki tego zakonu, chociaż jego fundatorem był wojewoda poznański Stanisław Potocki. Na jego zaproszenie w roku 1751 do miasta przybyli mnisi i zamieszkali w drewnianych zabudowaniach. Po dziewięciu latach dobroczyńca zmarł i, prawdopodobnie, nikt nie chciał dłużej kontynuować jego dzieła, wobec czego kapucyni własnoręcznie wybudowali murowany klasztor. Architektem klasztoru prawdopodobnie

później sałę sportową. W czasach niezależności Ukrainy obiekt przekazano prawosławnym kijowskiego patriarchatu.

Z okresu katolickiego nie pozostało nic, zarówno w kościele, jak i w zabudowaniach klasztorowych, w których dziś mieści się szkoła samochodowa. Dziś świątynia jest czynna pod wezwaniem Narodzenia Pańskiego, jej proboszczem jest o. Wacław Dobrzański, który gościnnie przyjmował mnie w towarzystwie krajoznawcy Sergija Feodosiejewa i oo. kapucynów, którzy pielgrzymowali po swych dawnych ośrodkach na Ukrainie.

W mieście zachowały się dwa dworki szlacheckie: jeden – opodal świątyni, w którym mieści się Dom

niśław Dużiuk. Wystawiono pięćtych klasztor dla 56 zakonników i kościół pw. Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny, których połączenie tradycyjnie układało się w wewnętrzny dziedziniec czyli wrydarz.

Fundator budowy miał nie dożyć jej ukończenia i pochowany został pod prezbiterium. Finansowanie prac kontynuował nowy dziedzic Zbryża, Franciszek Strzałkowski. Prawdopodobnie to on przekazał zakonnikom 12 płócien o religijnej tematyce znanego wileńskiego malarza Franciszka Smuglewicza. Świątynię konsekrowano dopiero w 1801 roku, dokonał tego bp. Dymowski. Wiadomo, że przed kasatą klasztoru przez władze carskie w latach 30. XIX wieku mieszkało tu siedmiu zakonników, którzy prowadzili szkołę i mieli bibliotekę z 500 tomów. Po kasacie kościół przekazano prawosławnym, którzy dobudowali nad nim pięć kopuł. Zabrano wówczas dzieła Smuglewicza i przeniesiono do stojącego w pobliżu kościoła parafialnego (który też się nie zachował).

Kościół klasztorny zniszczono podczas działań w 1918 roku, klasztor – prawdopodobnie już w czasach sowieckich. Na jego miejscu pozostały obecnie rozpadające się obory dawnego kolchozu. Jedynie mury i 40-metrowa studnia koło silosu przypominają, że był tu kiedyś klasztor kapucynów.

– Po co jechać w taką dal, aby oglądać ruiny? – zapytacie. I nie będziecie mieli racji. Po pierwsze: w centrum wymarłej wsi stoi brama zamku Lanckorońskich, a po drugie – widoki nad Zbruczem są tak wspaniałe, że zawsze warte uwagi. Otóż, jeżeli nie zabytki architektury, to przyroda wynagrodzą nam trudy przejazdu kociami łbami.

## Włodzimierz Wołyński

Farny kościół (parafialny) pw. św. Joachima i Anny stoi w centrum tej miejscowości. Świątynię w 1752 roku wystawił bp Adam Wojna-Orański, a jego następca, Benedykt, po siedmiu latach osadził w nim kapucynów. Służyli w tym kościele jako spowiednicy. Klasztor mieścił się obok – za częścią ołtarzową.

W 1774 roku prowincjał o. Prokop Manugiewicz przywiózł z wyjazdu na kapitułę generalną w Rzymie 120 ksiąg, które stały się podstawą biblioteki klasztornej. W tym czasie mieszkało tu ośmiu ojców i trzech braci zakonnych. Klasztor odwiedzali też znamienici goście. W 1781 roku w klasztornym refektarzu podjęto



Kościół farny we Włodzimierzu Wołyńskim, przy którym mieścił się klasztor oo. kapucynów

obiadem podróżującego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Wiadomo, że na początku XIX wieku mieścił się już tu sąd powiatowy. Klasztor ostatecznie został skasowany w 1832 roku i rozebrany na początku XX wieku. Zachowały się jedynie fragmenty murów obronnych.

W czasach sowieckich w kościele mieściła się kawiarnia i sala koncertowa. Po zwróceniu kościoła katolikom, okazało się, że ocalał wspaniały rokokowy ołtarz z figurami świętych oraz tablice fundacyjne, z których najstarsza nosi datę 1561 roku i pochodzi prawdopodobnie z pierwotnego, jeszcze drewnianego, kościoła.

Klasztor posiada swoją legendę, głoszącą, że niby pod koniec XVIII wieku w klasztorze schowano polskie insygnia królewskie. W 1842 roku poszukiwał je tu nawet jakiś urzędnik carski, a w 1920 – bolszewicy. Ale nic nie znaleziono.

## Kutkorz

Klasztor, na miejscu wcześniejszego ośrodka karmelitów bosych, ufundował w 1753 roku Antoni Łączyński. Z jego funduszy zaczęto



Pozostałości klasztoru kapucynów w Kutkorzu

budować murowany konwent, ale jego śmierć przerwała prace. Klasztor „wyciągnięty” jedynie po okna, ale kapucyni nakryli dachem mury i osiedli tam.

W 1787 roku konwent został skasowany, ale bez zgody administracji guberni, która skasowała tę decyzję. Dziedzicom zezwolono na ukończenie budowy i August Łączyński dokończył dzieła w 1803 roku.

Klasztor kapucynów w Kutkorzu, spośród innych budowli kapucyńskich, przeważnie barokowych, przedstawiał wybitny przykład klasycyzmu. Dekoracje wewnętrzne również niezbyt odpowiadały kanonom ubóstwa zakonu – były tu freski, organy i kilka ołtarzy. W ołtarzu głównym znajdował się obraz Matki Boskiej Śnieżnej, który do Kutkorza z klasztoru jezuitów w Lublinie przywiózł w 1725 roku Jerzy Łączyński. Konwent otaczał bardziej dekoracyjny mur z bramą wjazdową, ozdobioną postaciami Matki Boskiej i św. Franciszka, przed kościołem pw. MB Śnieżnej stała kolumna z 1906 roku z postacią Madonny. Była też dzwonnica.

W maju 1944 roku oo. kapucyni w obawie przed napaścią UPA wyjechali do Polski, zabierając ze sobą jedynie cudowny obraz, który dziś znajduje się w ich kościele w Sędziszowie Małopolskim. Sowietci w klasztorze umieścili szpital, a później pocztę. W 1990 roku zabytek opustoszał i po 5 latach spłonął dach na kościele. Prawdopodobnie pożar wznicieli jacyś rabusie, poszukując tu cennych rzeczy. Po pożarze dachówka na klasztorze jeszcze była dobra,



Pokapucyński klasztor w Dunajowcach

był kapucyn, brat Andrzej (Andrzej Dobrawski). Budowa i dekoracja trwały trzydzieści lat i dopiero w 1790 roku przy pomocy ówczesnych właścicieli Dunajowic, Krasieńskich, całość została ukończona. Biskup Kryspin Peszkowski konsekrował całość budowli nadając kościołowi wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Bracia mniejsi prowadzili przy konwencie niewielką szkołę.

Gdy w 1832 roku klasztor likwidowano, świątynię przekazano prawosławnym na cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego. Na świątyni nadbudowano kopułę, a klasztor zamieniono na szkołę parafialną. W okresie sowieckim w cerkwi umieszczono kino,

Kultury, w drugim – miejscowy szpital. Niestety, żadnych architektonicznych „smaczków” tu nie ma.

## Zbryż

Panuje tu zupełne spustoszenie. Niegdyś miasteczko, obecnie zamieniono się w wioskę, która szybko się wyludnia. Napotkałem tu zaledwie kilka osób. Z dawnego wspaniałego klasztoru kapucynów pozostały jedynie mury w kształcie topora – bowiem taki herb miał jego fundator – starosta goszczyński Adam Tarło. Zaprosił tu kapucynów w 1741 roku. Po kilku latach, gdy uzbierano stosowną sumę, rozpoczęto budowę klasztoru. Pracami kierował zakonnik z mariampolskiego klasztoru, o. Sta-



Mur klasztoru oo. kapucynów w Zbryżu



# Kubek z Kijowa

**ELA LEWAK**  
tekst  
archiwum autorki  
zdjęcia

– Weronika... Złamałam palec u nogi.

– ???

– Ale i tak jadę do Kijowa.

– No. Nie spodziewałam się po tobie niczego innego.

Ofelia ze spuchniętym, zwiększonych rozmiarów małym palcem u nogi wsiadła do samolotu. A właściwie to ja ze spuchniętym, zwiększonych rozmiarów palcem u nogi wsiadłam do samolotu. Nie po raz pierwszy, jak już wiecie, do niego wsiadłam, ale wciąż z tym samym przerażeniem. Ta podróż różniła się od lotu do Budapesztu tym, że nie byłam podczas niej samotna. Miałam przy sobie bliską mi osobę – Weronikę Kuśmider – pomysłodawczynię i reżyserkę monodramu „Kotysanka dla Ofelii”, który wiozłyśmy tymże samolotem do Kijowa.

Podobno w każdej szanującej się ukraińskiej szkole są organizowane dla dzieci wycieczki do stolicy. No cóż. My – czyli Średnia Szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny – byliśmy i jesteśmy polską szkołą, więc jeździliśmy na szkolne wycieczki do Polski. Ewentualnie do Złoczowa, Podhorzec czy innych pererek dawnych Kresów. Kijów znalazłam z książek, atlasów i mediów. Znalazłam go też z telewizji, z pamiętnej zimy 2014 roku, gdy na centralnym placu miasta padły strzały.

Bałam się tego momentu, gdy pojawię się w miejscu, które miałam i mam przed oczami od czterech lat. Ale coś tam ciągnęło i mamiło, jak gdyby jakaś część mnie domagała się dowodów, że to stało się naprawdę.

Zdjęcia Niebiańskiej Sotni zobaczyłam jednak nie w 2017 roku, gdy poleciałam do Kijowa z Weroniką. Zobaczyłam je rok wcześniej, gdy przyjechałam do stolicy Kijowa z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewem Chrzanowskim. Praca naszego dyrektora – monodram „Z domu niewoli” oparty na wspomnieniach Obertyńskiej – został wówczas zaproszony na XIII Międzynarodowy Festiwal Monodramów Kobiecych „Marija”. To wtedy wybrałam się do centrum z moją Mamą, która nam towarzyszyła w teatralnej wyprawie. Miasto żyło, wokół kręciły się wycieczki, przez ogromne głośniki przewodnicy nawoływali i zapraszali do „szwydkich ekskursji centrom міста” – choć nie wiem, czemu zapisałam to po ukraińsku. Przecież w większości nawoływali po rosyjsku. Ten wszechobecny rosyjski język Kijowa nie drażnił mnie i mi nie przeszkadzał. Myślę, że mnie zaskoczył. Kijów sklepowy, pamiątkowy, uliczny mówił po rosyjsku. Narodowy Akademicki Teatr Dramatyczny im. Iwana Franki w Kijowie mówił jednak po ukraińsku.

To tam od lat Łarysa Kadyrowa, dyrektor i dusza festiwalu, organizuje przegląd kobiecych monodramów. Są tu zapraszane spektakle z Polski, Niemiec, Litwy, Armenii, Słowacji, Wielkiej Brytanii, USA, Egiptu, Białoru-

rusi, Norwegii, Australii, Włoch i całej Ukrainy oczywiście.

„Teatr to historia o ludziach i dla ludzi. Energia do kroku teatru współczesności w teatr przyszłości jest założona w teatrze, który był wczoraj, w naszej pamięci o nim. Dlatego (...) powstał pomysł stworzenia corocznego Międzynarodowego Teatralnego Festiwalu Kobiecych Monodramów „Marija”, który pojawił się w 2004 roku, kiedy kulturowa przestrzeń Ukrainy świętowała 150-lecie urodzin wielkiej Aktorki Marii Zańkowejickiej” – pisała w festiwalowej broszurze Narodowa Artystka Ukrainy Łarysa Kadyrowa. To wydarzenie miało stać się przestrzenią do popularyzacji największych osiągnięć warsztatowych aktorek i kultywowania uniwersalnego języka teatru.

Maria Zańkowaicka towarzyszy wydarzeniu, patronuje mu i nad nim czuwa. Czuje się ją w idei festiwalu, w jego atmosferze, w otwartości na



nowatorstwo, inność. „Sztuka jest despotyczna. Należy jej się oddać całkowicie. W swoją twórczość artysta wkłada wszystko, co ma w sobie idealnego, energetycznego, uczciwego, szczerego, tak więc nie dostaje niczego do życia i po ukończeniu pracy przypomina łódkę bez żagli i steru, oddaną fanaberiom fal” – pisała Zańkowaicka.

I tak właśnie było i jest: uczciwie i szczerze. Dwukrotnie miałam szansę wejść w energię tego festiwalu, zajrzeć w oczy artystkom grającym w swoich rodzimych językach, często nie rozumiejąc ani jednego ich słowa, a jednak rozumiejąc wszystko. Dwukrotnie miałam możliwość spojrzeć Widzom w oczy, stając na kameralnej, niezwykle intymnej scenie kijowskiego teatru.

Historia Beaty Obertyńskiej, wyreżyserowana w 2012 roku przez Zbigniewa Chrzanowskiego i dojrzewająca we mnie długie lata, została przyjęta niezwykle pozytywnie. Ta trudna historia II wojny światowej poruszyła ludzi każdej narodowości. Na wielkie nieszczęście łzy płynęły nie ze współczucia, ale z żalu, że te losy spotykały też przodków obecnych na sali Ukraińców i Rosjan.

Rok później przyjechałam z kolejną prawdą, tym razem dziewczęcą, kobiecą, niewinną, wybuchową, wyplakaną i optakaną. „Kotysanka dla Ofelii” to debiut reżyserski Weroniki Kuśmider, studentki Wydziału Reżyserii Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Weronika przyglądała się Ofelii długo, jeszcze przed podjęciem studiów reżyserskich. Wraz z Emilianą Konopką (znawczyni sztuk malarskich) prowadziły Projekt Ofelia, badały postać Ofelii, jej wizerunki w malarstwie, refleksje krytycznoliterackie o nieprzystającej do Hamletowego świata dziewczynie. Potem dopiero

się poznałyśmy. I w 2016 roku, w 400. rocznicę śmierci Williama Szekspira, słowiańska Ofelia przemówiła i wyśpiewała swoją niepowtarzalną – a jednocześnie uniwersalną dla rzeczywistości obu poci – historię o pierwszej, jeszcze niewinnej, być może naiwnej, ale absolutnie czystej miłości. Takiej, którą każdy wyplakał jako pierwszy zawód miłosny.

To był mój pierwszy niezależny projekt, tworzony tak oddolnie, jak to tylko możliwe. To Weronika jako pierwsza pokazała mi swoim przykładem, że... da się. Bo da się. Ruch sceniczny dla Ofelii budowała choreograf Emilia Przerwa-Tetmajer. Stroje (bo było ich kilka) szyła kostiumograf Agnieszka Kowalska. To była faktycznie kobieca sprawa – ożywić Ofelię i dopuścić do głosu.

Kijów przyjął nas wspaniale. Oto pierwszy raz słowiańską Ofelię, śpiewającą ludowe słowiańskie piosenki, zobaczył inny naród słowiański. Nieprzypadkowo użyłam słowa „słowiański” trzy razy. Weronika Kuśmider spędziła wiele godzin nad oryginalnym tekstem Szekspira i nad polskimi tłumaczeniami i wiedziała dobrze, co robi, wprowadzając w miejsce nic niemówiących polskiemu odbiorcy tłumaczeń piosenek angielsko-duńskiej Ofelii piosenki nasze, o Kasieńce i Jasieńku, o wianku, wierzbie, kwiatach i rzece. A piosenka o rzece szczególnie poruszyła białoruskiego krytyka, który nazwał nasz spektakl „słowiańskim musicalem”, odczytując bezbłędnie samoistne treści pieśni i ich często wschodnie korzenie. Tak się składa, że ta pieśń pochodzi z Białorusi i ma swoje odpowiedniki w innych kulturach.

Rok temu nie byliśmy jedynym szekspirowskim, a nawet nie jedynym hamletowym motywem na „Mariji”. Spotkałyśmy w Kijowie Błażna – Błażna ze Lwowa, który przemówił słowami wielu Szekspirowskich błażnów. Mowa o monodramie „Yorick albo Spowiedź Błażna”. Z ich prawd spowiadał się Wiktor Lafarowicz pod



**Autorka (od lewej), Wiktor Lafarowicz, Weronika Kuśmider. Przed wejściem do teatru (scena kameralna)**

reżyserskim okiem Zbigniewa Chrzanowskiego. Wyboru tekstów z dramatów dokonał Jędrzej Żurawski. Co ciekawe, Ofelia i Błażen spotkali się już wcześniej – w 2016 roku na III Międzynarodowym Festiwalu Monodramów MonoWschód w Wilnie.

Oba festiwale odbywają się w tym roku w październiku. Pierwsza wystartowała „Marija”. Jej uczestnicy tradycyjnie trafili na konferencję, monodramy z wielu krajów świata, gościnne występy aktorów płci męskiej, zasiedli przy okrągłym stole „Polilog kultur”, obejrzeliby wystawy, wzięli udział w warsztatach artystycznych.

I znów pewnie po widowni krążyła skarbonka, do której chętni mogli wrzucić kilka groszy dla rodziny Andrija Mowczana – pracownika sceny tego właśnie Teatru, który zginął niespodziewanie od wielu strzałów w 2014 roku. I może kolejni twórcy

Czego by jednak Stachura nie napisał dalej („i tak nie mam serca, nie mam”), wiem jedno – Ofelia miała serce do końca. Miała. Stachura też je miał, choć się nie przyznawał. Mieli je do podobnego końca.

I Kijów je ma. I będzie miał. Potrzaskane i poranione, ale będzie miał.

Spacerowałyśmy z Weroniką po placu i ulicy, które oglądał cztery lata temu cały świat. Strach oceniać, strach zadawać pytania, strach komentować to, co się wydarzyło. Trudno myśleć o zwiedzaniu miasta, gdy się tam trafia.

Pisałam już o tym, cztery lata temu i przedwczoraj, że po 2014 roku nic dla naszego pokolenia nie będzie już takie samo. To też mówili eksperci, ludzie dużo bardziej doświadczeni i dużo mądrzejsi, w Jaremczu, na Polsko-Ukraińskich Spotkaniach – ale w kontekście politycznych czynników



**Luba Lewak (od lewej), Zbigniew Chrzanowski, Elżbieta Lewak, 2016**

odwiedzili plac Kijowa. I może też zabrali coś stamtąd oprócz refleksji.

Ja zabrałam kubek. Kubek z Kijowa. Kubek, który mi później pękł. Jak pękło w 2014 serce Kijowa. To wydało się takie symboliczne. Myślałam najpierw, że może powinnam go wyrzucić, bo napić się z niego już nie sposób, a podobno wszystko, co stłuczone, zбите i pęknięte powinno się wyrzucać. Na razie się na to nie odważyłam. Bo to ten kubek przywiozłam z Kijowa o pękniętym sercu, gdy pojechałam śpiewać o pękniętym sercu Ofelii, którego być może jak u Stachury „nie udało się pokleić (...) ani łzami – tym klejem białym, ani krwią – tym klejem czerwonym”.

I współpracy międzynarodowej. Moi rówieśnicy natomiast i ja nie spodziewaliśmy się, że będziemy świadkami strzałów w centrum miasta w biały dzień. Mieliśmy tworzyć nowe pokolenie, które pamięta o przeszłości, ale nie dopuszcza do wojny. W takim świecie chcieliśmy żyć i w taki świat wierzyliśmy.

Pamiętam, że stałam na październikowym wietrze i patrzyłam na zdjęcia tych, co zginęli w centrum miasta. I czułam ogromną bezradność. I przyszła ta sama myśl, której się złapałam cztery lata temu jak ostatniej deski ratunku, gdy na IX Polsko-Krymskotatarsko-Żydowsko-Ukraińskim Seminarium Młodzieżowym ARKA szukaliśmy ujścia emocjom związanym z wojną na Ukrainie. Nie jesteśmy w stanie zmienić tego, co się stało. Ale możemy o tym mówić i o tym nie zapominać. Tak, mówić i nie zapominać.

Staliśmy z tym złamanym, bolącym przeraźliwie palcem w centrum Kijowa i powtarzałam sobie w duchu, że niedługo się zagoi, że niedługo będzie po wszystkim.

Czy prędko jednak będzie „po wszystkim” dla Ukrainy? Czy takie rzeczy w ogóle mijają?

Trudno mówić, co było słuszne, a co – nie. Trudno wydawać sąd sprawiedliwie. Wiem tylko jedno: tamci ludzie już nie wrócą. Tak samo jak nie wrócą ci, którzy zamknęli na zawsze oczy na Wschodzie Ukrainy. A to ludzkie życie jest jedyną wartością, która może mieć znaczenie.

Być może to pęknięte serce Kijowa się zablizni, sklepi i zagoi. Być może. Jednak, podejrzewam, nigdy nie wróci do stanu „przed”. Bo świat, w który wierzyło nasze pokolenie, zniknęło i nie wróci. Bo świat, w który wierzyło nasze pokolenie, pewnie nigdy nie istniał.



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

**Lwów – Rzędna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Bruchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**PNikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysłany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowiec**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podol.

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytom.

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

### Diecezja odessko-symfero-polska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

### Diecezja charkowsko-zaporo-ska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck** – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Wyrazy najszczerzego współczucia  
pograżonej w smutku Rodzinie

**śp. Zbigniewa Mariana Jarmiłki**  
zm. 25.10.2018 r.

wspaniałego Człowieka, niezłomnego patrioty i obrońcy polskości we Lwowie, tradycji i wartości chrześcijańskich, wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, założyciela i niestrudzonego kierownika kapeli „Wesoły Lwów”, uhonorowanego Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej i wieloma innymi odznaczeniami.

Pozostanie On na zawsze w naszych sercach i wdzięcznej pamięci jako osoba, która była wzorem cnót obywatelskich i przykładem dla młodych pokoleń.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
Rafał Wolski  
wraz z pracownikami Konsulatu



Panu Robertowi Czyżewskiemu  
Prezesowi Fundacji Wolność i Demokracja  
wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

**Matki**

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
Rafał Wolski  
wraz z pracownikami Konsulatu



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**MATKI**

Prezesa Fundacji Wolność i Demokracja  
Roberta Czyżewskiego

Zespół redakcji Kuriera Galicyjskiego  
składa wyrazy głębokiego współczucia  
i łączy się w smutku i bólu z Rodziną i Bliskimi Zmarłej



25 października 2018 roku odszedł do wieczności wieloletni wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, założyciel i kierownik Kapeli „Wesoły Lwów”, Lwowiak z krwi i kości, gorący patriota swego miasta, jego kultury i polskości

**ŚP. ZBIGNIEW JARMIŁKO**

Wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia  
Żonie, Córcie, Synowi, Wnukom i Zięciowi,  
oraz wszystkim, kogo dotknęła ta bolesna strata

składa zespół redakcji Kuriera Galicyjskiego

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe. **Skończysz z zaproszenia!**  
Edward Kuc, tel.: 0665306908



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość  
o śmierci naszej koleżanki

**śp. Danuty Angiel**

członkini UTW i chóru Lutnia

Wyrazy głębokiego współczucia Synom i Rodzinie  
składają koleżanki i koledzy chóru Lutnia





„Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej”

Wyrazy współczucia  
pograżonemu w smutku Synowi

**śp. Kornelii Bujnowskiej**  
zm. 26.10.2018 r.

nauczycielki klas początkowych w Szkole Średniej nr 10 im. Marii  
Magdaleny z polskim językiem wykładowym, która wychowała  
wiele pokoleń młodych Polaków we Lwowie i była oddanym swjej pracy  
i młodzieży pedagogiem oraz wzorem dla wielu pracowników oświaty.  
R. I. P.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
Rafał Wolski  
i Współpracownicy



*Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje...*

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci  
wieloletniego wiceprezesa TKPZL, wielkiego patriotę,  
wspaniałego Człowieka

**ŚP. ZBIGNIEWA JARMIŁKI**

Łączymy się w bólu po tej niepowetowanej stracie  
z Rodziną, Bliskimi i wszystkimi, komu był drogi  
Cześć Jego Pamięci!

Uczniowie, nauczyciele i komitet rodzicielski  
szkoły średniej im. Marii Konopnickiej nr 24 we Lwowie



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie

łączy się w smutku z Rodziną

**ŚP.  
ZBIGNIEWA JARMIŁKI**

Żegnamy Wspaniałego Człowieka

Cześć Jego Pamięci!



Z głębokim żalem zespół „Wesoła lwowska fala”  
żegna naszego serdecznego przyjaciela,  
założyciela i wieloletniego kierownika kapeli „Wesoły Lwów”

**ŚP.  
ZBIGNIEWA JARMIŁKĘ**

Rodzinie, Bliskim i wszystkim, kto czuje pustkę po Jego stracie,  
składamy wyrazy serdecznego współczucia

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail:  
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

e-mail:  
kg.luck@msz.gov.pl  
http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 718 24 84  
+38 048 718 24 80  
fax: +38 048 718 24 80  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013  
skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ,  
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54 34 61  
tel. redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцькі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківському відділенні ПАТ  
„КРЕДОБАНК”,  
М. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцькі

**Skład redakcji:**  
**Miroslaw Rowicki**  
**(Marcin Romer)**  
**redaktor naczelny**

e-mail: zgroduvery@wp.pl

**Maria Basza**

zastępca red. naczelnego,  
e-mail: mariabasza@wp.pl

**Konstanty Czawaga**

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

**Krzysztof Szymański**

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

**Eugeniusz Sało**

Eugene.salo@gmail.com

**Alina Wozijan**

e-mail: alina\_wozijan@op.pl

**Jurij Smirnow**

e-mail: smirnowjura@gmail.com

**Agnieszka Sawicz**

**Anna Gordijewska**

batiarka@gmail.com

**Wojciech Jankowski**

**Aleksander Kuśnier**

**Stale współpracują:**

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,  
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,  
Michał Piekarski, Leonid Golberg,  
Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,  
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesołowski, Leon Tyszczenko,  
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold  
Dzięciolowski, Zbigniew Kulesza,  
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,  
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew  
i inni.

**Prenumerata**  
**Natalia Kostyk**

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

За доставку газети в передплаті  
відповідає Львівська дирекція  
УДППЗ „Укрпошта”,  
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach  
sprawowania opieki Senatu Rzeczy-  
pospolitej Polskiej  
nad Polską i Po-  
lakami za granicą  
za pośrednictwem  
Fundacji Wolność  
i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода  
Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780  
Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази  
на місяць.



## ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2019!

Ukazała się kolejna, dwunasta już,  
edycja „Kalendarza Kresowego”  
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2019!

*Kalendarz Kresowy 2019*

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)  
 email: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
 tel.: +380 322 53 15 20  
 +380 342 54 34 61

Zamówienia prosimy składać  
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 25 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 19 PLN razem z wysyłką

(przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

<http://kuriergalicyjski.com/ogloszenia/7134-kalendarz-kresowy-2019>

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 UAH

3 miesiące – 35,25 UAH

6 miesięcy – 70,50 UAH

12 miesięcy – 132,60 UAH

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty  
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 UAH,

3 miesiące – 16,20 UAH,

6 miesięcy – 32,40 UAH,

12 miesięcy – 64,80 UAH



### Partnerzy medialni

